

KONKRETY

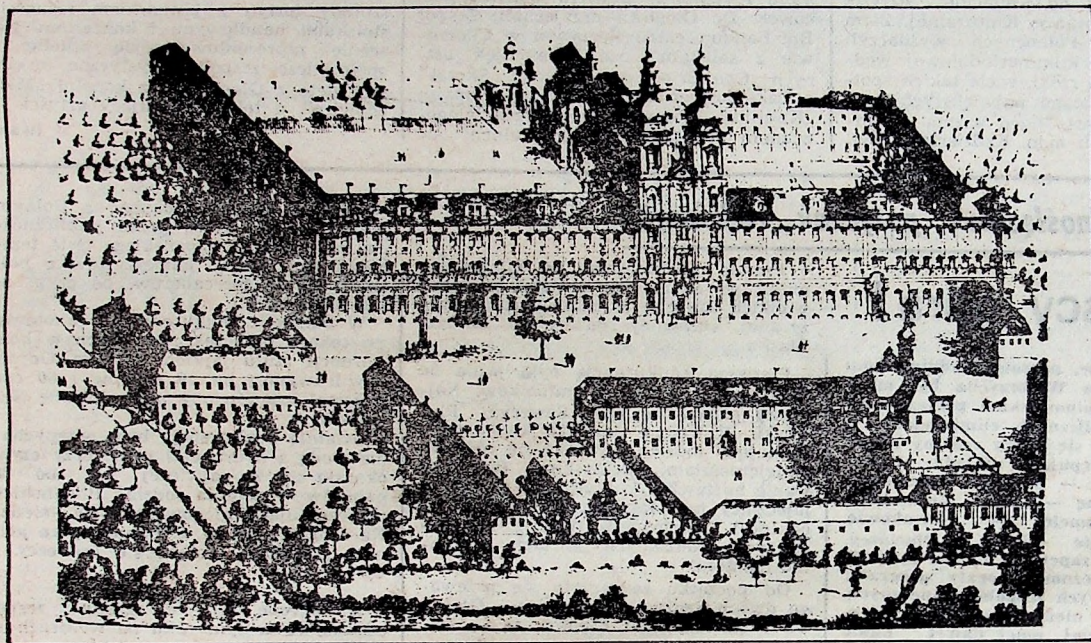
nr 26

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIII
Nr 673 • 28 czerwca 1985 r. • 15 zł
PL ISSN 0137-4680 • Indeks 36272



Fot. Janusz Budnicki

Szał radości
w Lubinie str. 12

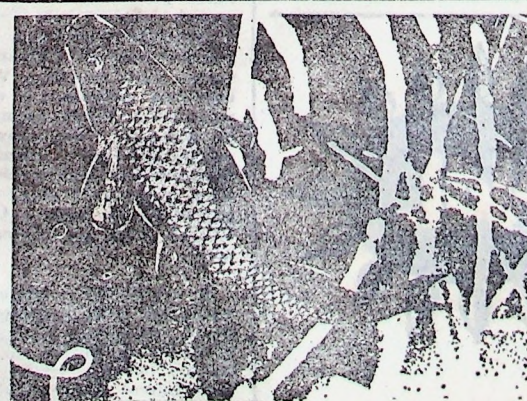


Tylko dla milionerów str. 7

Spojrzenia
Roberta Szczówki



Precedens
w trzech
odslonach str. 4



Ślepe ryby str. 15

Kurier
Satyrykonu str. 8-9



● PRZEBIEG I REZULTATY KSZTAŁCENIA IDEOLOGICZNEGO w wojewódzkiej organizacji partyjnej w roku oświatowym 1984/85 ocenila 26 bm. Egzekutywa KW PZPR w Legnicy. Szkolenie powszechne w formie zebrań ideologicznych prowadziło 1241 (na 1263) OOP i POP. Z obowiązku przeprowadzenia sześciu zebrań wywiązało się tylko 856 organizacji. Kształcenie środowiskowe najlepiej realizowano w szkolnych POP. Na wsi odbywały się wspólne zebrania organizacji PZPR i kół ZSL; niektóre z nich kończyły się podjęciem konkretnych inicjatyw, m.in. budowa drogi w Nielubi, wykonanie szkolnego boiska i placu apelowego w Brzegu Głogowskim. Szkoleniem partyjnym objęto 973 (na 1140) kandydatów PZPR. WUMŁ ukończyły 434 osoby, szkoły aktywu robotniczego — 242 osoby. Wojewódzka Szkoła Partyjna na pięciodniowych kursach przeszkoliła ponad dwa tysiące osób. Raz w miesiącu w 35 wybranych zakładach i środowiskach odbyły się spotkania w czasie dnia informacji. Wzięło w nich udział około 13 tys. osób. Działalność szkoleniowa i lektorska jest prowadzona przez ponad 1200 wykładowców i lektorów. Egzekutywa KW pozytywnie oceniła kształcenie ideologiczne, jednocześnie zalecając, aby w nowym roku oświatowym umacniać system szkolenia powszechnego a także rozwijać wyższe formy szkolenia mające na celu m.in. jak najlepsze przygotowanie wykładowców, którzy spełniają kluczową rolę w oświacie partyjnej. Oceniono także stan kultury fizycznej i sportu w województwie zwracając szczególną uwagę na wychowanie fizyczne w szkołach. W Legnickim sport uprawia czynnie ponad 17 tys. osób w 23 dyscyplinach. Najpopularniejsze, to: piłka nożna, tenis stołowy, siatkówka; najmniej popularne — narciarstwo, łucznictwo, badminton. Zwrócono uwagę, że pomimo wielu sukcesów legnickiego sportu wyczynowego oraz rozbudowanej bazy — sport wśród młodzieży szkolnej nie rozwija się prawidłowo, co m.in. odzwierciedla się niską pozycją województwa w ogólnopolskich spartakiadach dla młodzieży. Egzekutywa KW przyjęła informację o przygotowaniach do tegorocznego Święta Odrodzenia.

● III WOJEWÓDZKI ZJAZD TOWARZYSTWA WIEDZY POWSZECHNEJ Z UDZIAŁEM 68 DELEGATÓW odbył się 22 bm. w Legnicy. Dokonano oceny całokształtu działalności za okres od 1981 do 1985 roku. Przyjęto zadania kierunkowe na kolejną kadencję. Wyróżniono 27 zasłużonych działaczy odznaczeniami państwowymi, regionalnymi i organizacyjnymi. W zjeździe uczestniczyli przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych: sekretarz KW PZPR tow. Zbigniew Korpaczewski, wicewojewoda legnicki tow. Tadeusz Podwiński, I sekretarz KM PZPR tow. Józef Giziński i doc. dr Marek Mazurkiewicz z ZG TWP. Funkcję prezesa ZW TWP powierzono Adamowi Fuczkowi, wiceprezesów — Tamarze Janowskiej i Ludwikowi Knapkowi, obowiązki sekretarza — Edwardowi Kamińskiemu. Wybrano komisję rewizyjną i sąd honorowy. Siedmiu delegatów reprezentować będzie nasze województwo na zjeździe krajowym.

Reporter zanotował

● 28 bm. prokurator rejonowy w Lubinie aresztował Jerzego P. i Zbigniewa A., mieszkańców Wołowa. Podejrzani są o to, że poprzedniej nocy dokonali włamania do apteki kolejowej służby zdrowia w Seinawie. Zabrali leki i strzykawki wartości 20 tys. zł.

● W nocy z 19 na 20 bm. w Lubinie skradziono samochód marki „Skoda” o nr. rej. LGE 2068.

● 21 bm. nieznani sprawcy włamali się do kawiarni w Gosławiu, gm. Udań. Do wnętrza dostali się poprzez wybitą szybę w oknie. Skradli 40 butelek wódki, radio tranzystorowe i damski zegarek.

● 21 bm. dokonano włamania do mieszkania Teresy R. w Lubinie. Poszkodowana straciła garderobę skózaną, radio i radiomagnetofon o łącznej wartości 170 tys. zł.

● 21 bm. prokurator rejonowy w Legnicy aresztował Jana D. ze Złocienicy. Od dwóch lat był poszukiwany listem gończym. Jest podejrzany o to, że w sierpniu 1983 r. wspólnie z Leszkiem S. dokonał włamania do jednego z mieszkań w Prochowicach. Ukradli wówczas odzież skózaną, złotą biżuterię oraz inne przedmioty o wartości 728 tys. zł.

Legnickie problemy

Sekretariat KW PZPR i kolegium wojewody omawiało 20 bm. na wspólnym posiedzeniu problemy budownictwa w Legnicy. W tym roku zaplanowano wybudowanie 853 mieszkań w budownictwie wielorodzinnym oraz 124 domki jednorodzinne. Do użytku odda się 6 tys. m kw. powierzchni użytkowej obiektów towarzyszących. Krytycznie oceniono zaawansowanie budowy żłobków, przedszkoli i przychodni zdrowia. Przedyskutowano także warunki, jakie powinny być spełnione, aby od

1987 roku można było co roku oddawać w tym mieście 1400 mieszkań w blokach i planowane ilości domków jednorodzinnych. Omówiono stan przygotowań do rozpoczęcia budowy nowego osiedla mieszkaniowego, w którym docelowo zamieszka 60 tys. osób.

Wiele miejsca poświęcono inwestycjom komunikacyjnym, remontom starych domów, koordynacji przedsięwzięć projektowych i wykonawczych, opracowaniu koncepcji zagospodarowania legnickiej starówki, budowie i re-

montom obiektów sportowych i rekreacyjnych oraz zabezpieczeniu miasta w wodę. Zwrócono uwagę na potrzebę przyspieszenia prac projektowych, racjonalne i oszczędne wykorzystywanie środków finansowych będących w dyspozycji władz miejskich.

Uznano, że inicjatywa w zakresie perspektyw rozwoju Legnicy powinna w większym stopniu niż dotychczas należeć do gospodarzy miasta, przy skutecznej pomocy władz wojewódzkich. Przyjęto kilkanaście precyzyjnych wniosków skierowanych do władz wojewódzkich i poszczególnych jednostek administracyjnych. (w)

Odrą do Szczecina

16 czerwca br. Głogów odwiedzili niezwykli goście. Do przystani dobiły dwa statki i barka, a na brzeg wysiadła rozśpiewana i roztańczona załoga.

Głogów był tylko jednym z przystanków, na którym zatrzymali się uczestnicy rejsu „Odra do Szczecina”. Artyści i autorzy Panoramy Kulturalnej Ziemi Zachodniej i Północnych Wyznaczyli sobie, w ciągu kilkunastodniowej wędrówki z nurtem rzeki, wiele takich spotkań z mieszkańcami największych nadodrzańskich miast. Przed wizytą w Głogowie odwiedzili m.in. Kędzierzyn. Opo-

le, Brzeg, Olawę, Wrocław, a w planach pozostały jeszcze spotkania z Nową Solą, Krosnem, Szczecinem.

Głównym organizatorem interesującej imprezy był Dom Muzyki i Tańca w Zabrzu, a uczestnikami artyści profesjonaliści i amatorzy z wielu śląskich placówek. Do Głogowa przyjechali: Zespół Big Bandu Teatru Rozrywki w Chorzowie z solistami, trio harmonijek ustnych „Con Brio”, zespół teatru „Skra” z Zakładowego Domu Kultury Kopalni „Knurow” (który zaprezentował glogowianom spektakl „Tomcio Paluch” u-

trzymany w konwencji jarmarcznej), grupa baletowa „Atut”.

Mieszkańcy hutniczego grodu przywitali przybyszów serdecznie. Pokazali im miasto, a potem złożyli wieńce pod Pomnikiem Dzieci Głogowa, wygłaszając przy tym apel o pokój.

Mimo deszczowej pogody zabawa trwała do późnych godzin wieczornych. Głogowskie placówki kulturalne zorganizowały bowiem na przyjęcie gości szumny festyn z jarmarkiem różności, stoiskami handlowymi i koncertem. Na scenie zaprezentowały się szkolne i spółdzielcze zespoły artystyczne, orkiestry dęte z Głogowa i z kopalni „Miechowice”, a także wędrujący artyści. (wan)

Final dolnośląskich potyczek rodzinnych

Plucińscy górą!

16 czerwca br. parcour stadniny koni w Książu koło Wałbrzycha był miejscem finału dolnośląskich potyczek rodzinnych. Po licznych eliminacjach, w finale znalazły się cztery rodziny reprezentujące następujące zakłady: zgorzeleckie Famag — państwo Herecowie, cieplicką Famę — rodzina Lubieckich, wałbrzyską Camelę — Nowakowie, glogowską hufę miedzi — Plucińscy. Organizatorzy zapewnili licznie zgromadzonej publiczności bogaty program: występy ludowych zespołów tanecznych, muzycznych i nieźle zaopatrzonego kermasu. Kto chciał, mógł nawet kupić uroczego szczeniaka rasy spaniel za jedyne 18 tys. zł.

Prawie punktualnie, bo kilkanaście minut po dwunastej, nastąpił początek wielkich zmagania o miano najlepszej zgranej, sprawnej rodziny na Dolnym Śląsku.

Pierwszą konkurencją była jazda na motorynce i ściąganie baloników. Najlepszy okazał się pan Seweryn Pluciński. W trakcie dalszych konkurencji, startujący musieli wykazać się różnymi umiejętnościami: stolarskimi (wykonywanie huśtawki), kulinarnymi (smażenie jajecznicy na własnoręcznie rozpalonym ognisku), sportowymi (wyścig na specjalnych „rodzinnych” nartach, rozbijanie namiotu).

Od początku zaznaczyła się przewaga dwóch drużyn: Plucińskich z Głogowa i Lubieckich z Cieplic.

Organizatorzy konkursu dojenia zadbali o dreszczyk emocji przygotowując

najbardziej ruchliwą chyba na Dolnym Śląsku krowę, którą przed publicznością dała pokaz hiszpańskiego istic temperamentu. Biorąc kamerzystów z polskiej TV za torreadorów, po czym uciekała do lasu.

W dalszych konkurencjach zanotowano rekord potyczek rodzinnych w konkurencji rzutu jajkiem kurzym. Od tej chwili wynosi on 19 metrów i 80 cm, a został ustanowiony przez rodzinę Nowaków.

Ostatnią konkurencją było przepychanie wodą z hydronetki piłki, przy czym okazało się, że najwięcej — bo 30 punktów — zebrała rodzina Plucińskich reprezentująca glogowską hutę miedzi. Na drugim miejscu, ustępując tylko jednym punktem, znaleźli się Lubieccy z Cieplic.

W nagrodę najlepiej zgrany zespół odpoczywa w tym roku na wczasach w NRD.

Po finale rozpoczął się drugi blok występów z tlesurą psów milicyjnych. Ale pieski nie miały najlepszego dnia, bo nie wszystko wychodziło tak, jak chcieli opiekunowie.

Ogólnie — impreza była bardzo atrakcyjna dla startujących i licznej publiczności, wśród której najlepszymi kibicami okazała się grupa z Cieplic, bardzo dobrze dopingująca swoich faworytów śpiewem, hasłami i muzyką na różnych instrumentach.

W związku z tą imprezą nasuwa się spostrzeżenie, że najważniejsi byli ludzie z TV, dla których trzeba było robić specjalne przerwy na założenie kaset do kamer, czy powtarzanie niektórych ujęć, bo ktoś nie zdążył czegoś nagrać. Nawet ludzie z aparatami fotograficznymi bardzo im przeszkadzali. Miejmy nadzieję, że na następnych imprezach tego typu bohaterami będą startujące rodziny, a nie polska telewizja.

Tekst i fot.: JAN BEBEL

P.S. „Konkrety” były szybsze od telewizji. „Potyczki” na antenie TVP 2 dopiero jutro, 29 bm.



Wakacje po harcersku



Start!

Od czterech lat Komenda Chorągwi Legnickiej ZHP wspólnie z redakcją

tygodnika „Konkrety” organizuje „Wakacje po harcersku”. Powołajcie wśród swoich rówieśników zastępy NAL. Przyjmijcie wszystkich chętnych. Przygotujcie bazę do działania, może to być szalas, klub, świetlica. W czasie wakacji będziemy proponować wam zadania do wykonania. Proponujemy, aby tegoroczne wakacje nieobozowych zastępów przebiegały pod hasłem „Spotkanie z NAL-owskim Słonecznikiem”. Wiadomości o rozpoczęciu pracy waszego zastępu przysyłajcie na adres: CHORĄGWIANY SZTAB NAL, ul. Lenina 8, 59-220 Legnica.

Po zakończeniu każdego tygodnia — meldunek wraz z opisem realizacji zadania, wynikami konkursów, wykazem członków zastępów itp. — prosimy pisać do naszego sztabu. Jeżeli nie możecie kupić „Konkretów”, piszcie do nas, a wyślemy wam numer, o który prosicie. Dla zastępów, które wyróżnią się w realizacji zadań, przewidziano nagrody rzeczowe, wyróżnienia i spotkanie

z redakcją „Konkretów” oraz udział w zlocie zastępów na harcerskim starcie '85.

Oto pierwsze zadanie:

„NASZA BAZA”

Organizujesz swój zastęp, jest was już kilku a może kilkunastu. Musicie się gdzieś spotykać, omawiać zadania, tajemnice. Do tego potrzebna jest wam baza. Bazą może być mieszkanie jednego z was, strych w domu babci, altanka, itp. Ważne jest, aby baza była położona blisko terenu, w którym działacie, abyście się mogli w niej bez przeszkód spotykać. Znaleźcie bazę to nie wszystko; należy wyposażać ją jeszcze w odpowiedni sprzęt. Wykonajcie to wszystko sami lub poproście o pomoc dorosłego przyjaciela. Czekamy na wasze pierwsze meldunki.

CZUWAJ!
opr. C. S. W.

Służyć załodze

„15 lat w służbie partii i załogi” — pod takim hasłem 21 bm. w ZG „Polkowice” odbyło się uroczyste plenum Komitetu Zakładowego PZPR z udziałem wicepremiera Zbigniewa Szalajdy, I sekretarza KW PZPR Jerzego Wilka i dyrektora naczelnego KGHM Mirosława Pawlaka. W okolicznościowym referacie I sekretarz KZ Jan Turzyński omówił piętnastoletnią działalność instancji zakładowej oraz wcześniejsze, od 1963 roku, działania partii na terenie zakładów. W czasie uroczystości do organizacji partyjnej przyjęto 15 kandydatów, dwóch przeszerogowano w poczet członków partii. Wręczono odznaki „Za zasługi dla województwa legnickiego”, wyróżnienia KGHM i upominki książkowe.

★

W krótkiej informacji trudno oddać klimat takiej uroczystości, jak ta w Polkowicach. Miałem wątpliwości, czy w ogóle możemy sobie już pozwolić na świętowanie? Czy jest już tak dobrze? Przebieg uroczystego posiedzenia, gdy historia przeplatała się ze współczesnością, gdy z trybuny mówiono nie tylko

o blaskach, ale i o cieniach, mógł się podobać. Chwila wspomnień o sprawach i ludziach, którzy tworzyli historię przemysłu miedziowego, budowali miasto, jest nam wszystkim czasem bardzo potrzebna.

Przy okazji — kilka uwag, które zrodziły się w trakcie samej uroczystości. Plenum rozpoczęło się punktualnie o 10 pomimo... braku najważniejszych gości: wicepremiera Szalajdy i sekretarza Wilka. Pamiętam czasy, gdy w takiej sytuacji wszyscy czekali, nawet dwie godziny, w nerwowej i sztucznej atmosferze. W Polkowicach całą rzecz potraktowano normalnie. Goście spóźnili się 31 minut. Później premier Szalajda przeprosił i wyjaśnił powody. Okazało się, że kłopoty komunikacyjne spotykają nie tylko szarych obywateli.

W uroczystości wzięli udział byli sekretarze KZ. Mówiono o nich z trybuny, oni zaś dzielili się swoimi wspomnieniami i doświadczeniami. Otrzymali dyplomy i wyróżnienia. To nowe, pocieszające zjawisko w naszej praktyce politycznej, bo dotąd często i szybko zapominaliśmy o tych, którzy odeszli.

Zwrócił na to także uwagę Jerzy Wilk: — Jeśli chcemy, aby pamiętano nas — pamiętajmy o naszych poprzednikach.

I ostatnia uwaga: Wśród piętnastu osób, które otrzymały z rąk pierwszego w historii sekretarza KZ Dworcza legitymacje kandydackie (czyżby zbieg o koliczności — 15 legitymacji na 15-lecie?) pięciu młodych miało czerwone ZSMP-owskie krawaty. Krąży opinia, że partia nie jest atrakcyjna dla młodzieży. Wydaje się, że nie jest ona prawdziwa, w każdym bądź razie w ZG „Polkowice”.

★

Bezpośrednio po plenum KZ, w siedzibie KMG w Polkowicach odbyła się robocza narada władz miasta z kierownictwem KGHM, w której uczestniczył wicepremier Szalajda i I sekretarz KW Jerzy Wilk. Dyskutowano o problemach udziału KGHM w rozwiązywaniu żywnościowych spraw miasta, którego niemal wszyscy mieszkańcy pracują w przemyśle miedziowym. Ustalono m. in. zakres i harmonogram bieżących prac zabezpieczających budynki mieszkalne i inne przed ewentualnością powstania szkód górniczych, związanych z wydobywaniem bogatych złóż rud miedzi bezpośrednio pod miastem. Uzgodniono, że kompleksowe rozwiązania zostaną rozważone przez specjalny zespół Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

(W)

Dorastać do funkcji

Lech Winiarski

Pożyteczną naradą nazwał Wojciech Jaruzelski dwudniowe obrady działaczy partyjnych i gospodarczych w Poznaniu. Pożyteczne było to spojrzenie z dystansu trzech lat na owoce reformy gospodarczej w Polsce, ponieważ po raz pierwszy w naszych powojennych dziejach zarówno „dół” jak i „góra” partyną zdecydowanie zdążają do nowatorskich sposobów leczenia kryzysu ekonomicznego.

Niech specjaliści komentują gospodarcze znaczenie ustaleń przyjętych w Poznaniu. Ja chciałbym ustosunkować się do politycznej wymowy tej narady. Otóż partia, jej obecne kierownictwo mimo nader skomplikowanych dróg rozwoju reformy — nie uległy konserwatywnym podstępom, aby wycofać się — wobec częściowych niepowodzeń — na stare, sprawdzone pozycje. Czołowych polityków nie poniosły nerwy, z chłodną rozważą obserwowali zapoczątkowane przez reformę procesy i rzeczowo wazyli plusy i minusy dokonującej się fermentacji w naszym życiu.

Ostatecznie większy ciężar ujawnił się na szali korzyści: znaczna stabilizacja rynku, wyraźna poprawa na półkach sklepowych, stopniowe wprowadzanie nowych systemów plac w zakładach, co pobudza żąłogi do wydajniejszej pracy... Na szali drugiej kładziono na oczach całej polskiej klienteli — zjawiska spekulacji, nieuzasadnione podwyżki cen, wciąż jeszcze niską jakość produkcji...

Trzy lata doświadczeń i chłodnej oceny wykazały, że ta zła szala poszła w górę: przeważały plusy reformy. Przyszedł czas dla działań pogłębiających, bardziej stanowczych. Przyszła pora na w górę: przeważały plusy reformy. tych jej mechanizmów, które się nie sprawdziły, a także bardziej konsekwentnego zastosowania tych, które działały na półobrotach.

Wymienimy tylko parę pojęć: dotacje, umocnienie przedsiębiorstwa, odpisy na PFAZ, styl monopolistyczny. Narada dotknęła tych problemów jak chirurg schorzałych miejsc w organizmie. Ze stanowczością i śmiałością zapowiedziała poddanie ich operacji. Jest to znowu potraktowanie skomplikowanych zjawisk w sposób nowatorski. Konserwatyści, zwolennicy systemu nakazowo-rozdzielczego zachowują się wobec takich trudnych problemów jak... strusie: chowają głowę w piasek. Ogarnia ich lęk przed stanowczymi rozwiązaniami. Kiedy słyszą o groźbie bankructwa przedsiębiorstwa na skutek nieudolności jego dyrekcji, samorządu, potrafia tylko prawić morały: „Ależ to niedopuszczalne w naszym ustroju! To zjawisko typowe dla kapitalizmu!”

Jaki wyprowadzają z tego wniosek? — Zakłajstrować sprawę. Ukryć niegospodarność. Czyli — sygnąć po cichu wsparciem z góry. Dać dotację...

Właśnie! Dotacja dla nieudolnych czy nieodpowiedzialnych. Sztuczne podtrzymywanie pałaców. Kumoterstwo i układy zamiast wymagań zgodnych z twardymi zasadami praw ekonomicznych. Czyim kosztem dokonują się takie zabiegi? Kosztem rzetelnych, pracowitych, zdolnych, ruszających głową. Takie zabiegi — to zaprzeczenie marksistowskiej ekonomii, to karykatura partyjnej pryncypialności. Dlatego trzeba je potępić i odrzucić. Zgodnie z naczelną zasadą socjalizmu: „Od każdego według jego zdolności — każdemu według jego pracy”.

Podkreślam tu tylko jeden z aspektów politycznych poznajskiej narady. Według mnie niezwykle doniosły: nowatorską odwagę partii, odrzucenie konserwatywnych hamulców postępu w gospodarce polskiej. Z tej tendencji wyraźnie zaakcentowanej w Poznaniu zarówno w wystąpieniach czołowych polityków, jak i aktywności przedsiębiorstw wynikają także ważne wnioski kadrowe. Kto nieudolny, kto nieodpowiedzialny — nie może stać na czele socjalistycznego przedsiębiorstwa czy branży, czy resortu. Nadchodzi czas dla działaczy o wybitnych zdolnościach, woli działania, wyobraźni i wysokich kwalifikacjach. Na miarę wymogów nowoczesności. Jest to wytyczna dla instancji partyjnych, które mają decydujący głos przy personalnych rozstrzygnięciach. TRZEBA DORASTAĆ DO FUNKCJI — oto jedna z głównych sentencji zawarta w wystąpieniu Kazimierza Barcikowskiego, odzwierciedlająca stanowisko kierownictwa KC.

Z myślą o mieszkańcach ziemi legnickiej

Cykliczne wizyty delegacji rządowych w naszym województwie stały się już niemal stałym elementem pracy władz partyjnych i administracyjnych regionu. Korzyści z nich są obustronne: ministrowie wyjeżdżając w teren, rozmawiając z lokalnymi administratorami i załogami zakładów pracy, wyrabiają sobie pogląd na to, jak pracuje się na dole. Lokalne władze zaś, goszcząc przedstawicieli rządu, pragną pozyskać ich przychylność do realizacji najważniejszych spraw w województwie.

Kilka lat temu, kiedy to wicepremier Zbigniew Szalajda wraz z kilkoma ministrami po raz pierwszy wizytował województwo, w toku wspólnej roboczej wizyty wytyczono sobie program realizacji inwestycji niezbędnych dla dalszego rozwoju zagłębia miedziowego. Każde kolejne odwiedziny, podczas których przewijali się przez nasze miasta i przedsiębiorstwa przedstawiciele różnych resortów, konsekwentnie przebiegały tym samym torem.

W miniony piątek 14 bm. delegację rządową stanowili: wicepremier Zbigniew Szalajda, wiceminister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych Wojciech Kubiak, wiceminister komunikacji Andrzej Golaszewski, dyrektor generalny Urzędu Gospodarki Materiałowej Jan Mizia, wiceminister

kultury i sztuki Edward Gołębiowski oraz wiceminister administracji i gospodarki przestrzennej Wacław Kulczyński.

W toku tej krótkiej, ale pracowitej wizyty, goście zapoznali się z przebiegiem priorytetowych dla województwa inwestycji. W Polkowicach Zbigniew Szalajda interesował się programem wzmacniania budynków narażonych na szkody górnicze. Wraz z przedstawicielami władz wojewódzkich oraz dyrektorami Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi omawiano koncepcję pomocy KGHM w budownictwie mieszkaniowym.

Z legnickimi kolejarzami spotkał się wiceminister komunikacji Andrzej Golaszewski. Na miejscu budowy nowej lokomotywowni dyskutowano o konieczności przyspieszenia szybkiej realizacji tej niezbędnej kolejarzom inwestycji. Podczas zaimprowizowanego spotkania z załogą omawiano sprawy związane z zamierzaną budową nowej szkoły zawodowej dla przyszłych kolejarzy, budownictwem mieszkaniowym oraz koniecznością doinwestowania kolejowej przychodni zdrowia w Głogowie. Ta rzeczowa i krytyczna dyskusja wyjaśniła kilka kwestii nurtujących załogę. Podobne spotkanie Andrzej Golaszewski odbył z legnickimi drogowcami.

Komu pracę

Rozmowa z Ewą PIETRUSZEWSKĄ — zastępcą kierownika Wydziału Zatrudnienia Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy

■ W Legnickim „Domu Dziewiarza” odbywa się dziś giełda pracy. Jaką ofertę przygotowały dla tych, którzy chcą sobie dorobić?

— Z każdym rokiem przybywa w Legnickim wolnych miejsc w zakładach. Rośnie także ilość ludzi zatrudnianych w niepełnym wymiarze godzin, ale ten przyrost jest niezadowalający. Jest wielu emerytów i rencistów chcących sobie dorobić, ale wybór mają jednak utrudniony. Są na przykład takie paradoksy, że w wielu przedsiębiorstwach brakuje księgowych, a jak się zgłosi

jakiś rencista lub emeryt i mówi, że chciałby pracować w księgowości, bo na tym się zna, to jest odsyłany z kwitkiem. Zatem problem leży w wyrobieniu u dyrektorów takiego poglądu na zatrudnianie rencistów, iżby nie myślało się o nich jako o tych, których można ewentualnie zatrudnić na portierni. Konkluzja jest taka — trzeba szefów przedsiębiorstw uświadomić, że ludzie korzystający ze świadczeń ZUS to częściej ludzie, bardziej wartościowi niż młodzi i zdrowsi pracownicy. Ludzie z emeryturą lub rentą to nie wykorzystany potencjał.

Co się tyczy giełdy, to chcemy poprzez zaprezentowanie tu oferty wyjść naprzeciw zapotrzebowaniu społecznemu, chcemy wyrobić sobie obraz i przekonać się, czy rzeczywiście tego typu impreza jest potrzebna. Oferty są różne. Będziemy proponować ludziom przyjęcie atrakcyjnych placowo prac w „Elpo” i „Progalu” (szwaczki). Przygotowaliśmy wiele miejsc w innych zawodach, jak: konserwator, portier, stróż, sprzątaczkę, że wymienię tylko niektóre. Giełda ma charakter rejonowy, dotyczy mieszkańców Legnicy i okolic. Jeśli się uda, podobne zorganizujemy w innych miastach.

■ Czy starczy miejsc dla wszystkich chętnych?

— Jestem przekonana, że nawet nam co nieco zostanie. Przygotowaliśmy kilkadziesiąt miejsc i sądzę, że każdy emeryt lub rencista znajdzie coś interesującego dla siebie. Zapraszam zatem dziś w godzinach 9—14 do legnickiego „Domu Dziewiarza” przy ul. Lenina.

■ Dziękuję za rozmowę.

Rozm.: (czes)

Precedens w trzech odsłonach

Jacek Broszkiewicz

Odsłona pierwsza

III DEKADA MARCA 1985 R.

— Mam bombę! — usłyszałem w słuchawce, kiedy do redakcji zadzwonił Zbigniew Kolbowski, przewodniczący Federacji Związków Zawodowych Górnictwa Odkrywkowego z siedzibą w Złotoryi.

Na biurku piętrzą się sterty dokumentów. Poczesne miejsce zajmuje rozporządzenie nr 13 Rady Ministrów z grudnia 1981 roku potocznie zwane „Kartą Górnika”. Nie ma sensu przytaczać paragrafów. Niech starczy opinia radcy prawnego Zarządu Kopalń Skalnych Surowców Drogowych we Wrocławiu:

(...) Federacja zakładowych organizacji związkowych górnictwa odkrywkowego zgłosiła do dyrekcji zarządu KSSD we Wrocławiu wniosek o przyznanie szczególnych przywilejów dla pracowników górnictwa Zakładu Budowlano-Remontowego w Krakowie i we Wrocławiu oraz Zakładu Projektowo-Badawczego we Wrocławiu. Rozporządzenie RM z 30 grudnia 1981 r. (...) w paragrafie 2. przyznaje uprawnienia do otrzymania szczególnych przywilejów przedsiębiorstwom wykonującym roboty górnicze oraz przedsiębiorstwom górnictwa wykonawstwa budowlano-montażowego. Bezsporne jest, że zarówno Zakład Remontowo-Budowlany w Krakowie, jak i we Wrocławiu wykonuje roboty (...) na rzecz górnictwa, wobec czego istnieją podstawy do przyznania im takich uprawnień.

W dalszej części opinii prawnej można wyczytać, że uprawnienia wynikające z „Karty Górnika” przysługują także pracownikom zaplecza naukowo-badawczego. Konkluzja brzmi: „W świetle wyżej cytowanych przepisów uznać należy wniosek federacji za uzasadniony, pod warunkiem uzyskania akceptacji zajętego przez dyrekcję stanowiska ze strony Ministerstwa Komunikacji”. Podpisał prawnik Zarządu Przedsiębiorstwa KSSD we Wrocławiu adwokat Barbara Nadolska.

Idzie jak po maśle, wszak przedsiębiorstwo obejmujące swym zasięgiem osiem województw i zatrudniające 7.300 pracowników poddało się żądaniom związków bez walki. Ale nie do końca. Fragment opinii dotyczący uzyskania akceptacji ministra komunikacji odegra w tej sprawie ważną rolę. Kto ma zapłacić setki milionów złotych, o które upomina się federacja, a które od trzech lat należą się tysiącom ludzi?

Skalne surowce drogowe — jak łatwo się domyślić — podlegają Ministerstwu Komunikacji. Jednak w kilku zakładach wykonuje się prace typowo górnicze. Jak mogło dojść do tego, że dopiero po trzech latach zaczyna się głośno mówić o przysługujących niektórym załogom przywilejach z „Karty Górnika”?

Kolbowski: — Jeździłem do tych zakładów po kilka razy. Nie chcieli wierzyć, że obejmuje ich „Karta Górnika”. Przekonywałem, aż wreszcie uwierzyli, choć z rezerwą, że to się da załatwić. Idzie przecież o grube pieniądze. Uważali że wielkim sukcesem było zaliczenie ich do „Karty Skalnika”...

Z Ministerstwa Komunikacji nadeszło pismo do dyrekcji KSSD we Wrocławiu: „Dyrektor KSSD obywatel Witold Koprowicz. W odpowiedzi (...) Ministerstwo Komunikacji informuje, że wystąpiło do Ministerstwa Górnictwa i Energetyki oraz do Ministerstwa Pracy, Placy i Spraw Socjalnych o interpretację rozporządzenia RM z 30 grudnia w sprawie szczególnych przywilejów dla pracowników górnictwa. O stanowisku zajętym przez wymienione resorty ministerstwo poinformuje ob. dyrektora po otrzymaniu odpowiedzi”. Podpisał dyrektor departamentu mgr Antoni Wietrzyński.

Pismo pochodzi z 10 lutego. Do 21 marca nie nadeszła żadna interpretacja. W tej sytuacji związkowcy (tysiąc ludzi to już coś, zwłaszcza jeśli zważyć, że należy im się wyrównanie trzech co-

rocznych czternastek i nagród otrzymanych z okazji Barbórki — skalnicy wysokość dniówki, górnicy miesięcznej pensji) decydują się na:

„Złotoryja, 4 marca 1985. Kolegium Arbitrażu Społecznego przy Okręgowym Sądzie Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, Wrocław, ul. Joannitów 14. Wnioskodawca: Federacja Zakładowych Organizacji Związkowych Górnictwa Odkrywkowego w Złotoryi. (...) Wnioskodawca (...) wystąpił 3-4 maja 1984 roku do ministra komunikacji w Warszawie o wydanie rozporządzenia dotyczącego objęcia przywilejami określonymi w karcie górnika wszystkich przedsiębiorstw, kopalń odkrywkowych surowców drogowych podległych Ministerstwu Komunikacji. (...) Mimo upływu siedmiu miesięcy sprawa dotychczas nie została załatwiona”.

Związkowcy uznawszy, iż cierpliwość w końcu się wyczerpała, kierują do arbitrażu społecznego pozew przeciwko dyrekcji własnego przedsiębiorstwa. Wszystkie znaki na ziemi i na niebie wskazują, że zanoszą się na wykorzystanie (zgodnie z ustawą o ZZ) wszystkich możliwości załatwienia sporu. Słyszałem, rozma-

nikające z karty górnika, to dalej pójdzie już łatwiej.

A więc — ARBITRAŻ! Kto wygra?

Odsłona druga

Wrocław, 4 kwietnia 1985. Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych. Na 11.00 wyznaczono termin rozprawy arbitrażowej pomiędzy federacją a dyrekcją KSSD. Kolegium arbitrażu składa się z siedmiu osób: jeden zawodowy sędzia i po trzy osoby nie tyle reprezentujące strony, co z nimi związane. Muszą to być ludzie w wieku powyżej 26 lat, nieposzlakowanej opinii i obywatelstwa polskiego. Interesy stron reprezentują przed kolegium rzecznicy.

Trudno jest stosować nowe prawa. Kilka kwadransów strony tracą na uzgodnienie, kto ma zasiadać w kolegium, a kto reprezentować interesy. Wszyscy robią to ze śmiertelną powagą, choć wiadomo, że od dawna chcą zgody, czyli orzeczenia po myśli związkowców. Ale prawu musi stać się zadość, a



Fot. Krzysztof Raczkiwiak

dyrekcja KSSD dostać do ręki orzeczenie, po to, by dać pieniądze. Sędzia Kazimierz Josiak jest przekonany, że sprawa ze względu na zasięg (zakład w Krakowie) powinna podlegać kompetencjom Kolegium Arbitrażu przy Sądzie Najwyższym. Do tej pory w kraju odbyło się pięć podobnych rozpraw arbitrażowych. Ta jest druga na Dolnym Śląsku. Jak na razie tylko jedno orzeczenie było korzystne dla związków zawodowych...

Rzecznikami są: ze strony federacji jej szef Zbigniew Kolbowski, ze strony KSSD zastępca dyrektora do spraw ekonomicznych Franciszek Pogoda. Argumentację związkowców już znamy. Dyrektor Pogoda jest jednak ostrożny. Nie zajmuje stanowiska w kwestii czy kolegium wrocławskie jest właściwe do rozpoznania sprawy. Jeśli zaś idzie o przedmiot sporu, to ponownie potwierdza stanowisko przedsiębiorstwa co do realizowania wcześniejszego zarządzenia ministra komunikacji określającego zawody, którym należą się przywileje z „Karty Górnika”. W myśl postanowienia tylko jeden zakład (w Wiśniewce)

w resorcie ma takie uprawnienia. Od tego zresztą się zaczęło. Dyrekcja KSSD nie może zmienić zarządzenia ministra. Ale dyrektor Pogoda stwierdza, że zakłady wymienione we wniosku federacji nie są jednostkami bezpośrednio produkcyjnymi w ciągu kopalnianym. Zauważa jednak, że skoro minister raz już przyznał „Kartę Górnika” jednym, to może uczyni tak i teraz. Informuje, że dyrektor KSSD wystąpił już o to do ministra. Czeka na odpowiedź. To już wiemy. Po wystąpieniu sędziego wyprasa z sali obserwatorów. Kolegium naradza się. Na korytarzu dyskusje: — Co będzie?

Wreszcie orzeczenie. Sędzia Josiak oznajmia, że kolegium doszło do wniosku, iż spór ma charakter ponadzakładowy i dlatego organem właściwym dla jego rozpatrzenia będzie Kolegium Arbitrażu Społecznego przy Sądzie Najwyższym. Orzeczenie jest niezaskarżalne.

W „Nysie” wracającej do Złotoryi komentarze sprowadzają się do jednego wniosku: — Sąd wrocławski umył ręce...

Odsłona trzecia

3 czerwca odbyła się decydująca rozprawa przed Kolegium Arbitrażu Społecznego przy Sądzie Najwyższym w Warszawie. Upór działaczy federacji okazał się uzasadniony — przyznano im rację.

„Kolegium Arbitrażu Społecznego przy Sądzie Najwyższym (...) orzeka: Pracownicy Zakładów Budowlano-Remontowych w Krakowie i Wrocławiu objęci są § 2 ust. 1 pkt. 5 rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 30 XII 1981 r. w sprawie szczególnych przywilejów dla pracowników górnictwa — karta górnika (Dz.U. z 1982 r. nr 2 poz. 13), zaś pracownicy Zakładu Projektowo-Badawczego we Wrocławiu § 2 ust. 2 pkt. 3 wymienionego rozporządzenia, natomiast objęcie pracowników zarządu przedsiębiorstwa § 2 ust. 1 pkt. 7 uzależnione jest od określenia stanowisk przez ministra komunikacji”.

A więc zwycięstwo!

W obszernym uzasadnieniu, będącym poniekąd powtórzeniem przytoczonej w niniejszym tekście argumentacji i racji znajdujemy i takie zdanie: „Odrębnym problemem jest niewykonanie przez ponad trzy lata wymienionego przepisu przez resortowego ministra”.

Orzeczenie jest niezaskarżalne i nie podlega apelacji. Mając w ręku taki orz. związkowcy ze Złotoryi muszą kuć żelazo póki gorące.

★

Na marginesie całej tej sprawy rodzi się kilka refleksji. Spór toczył się nie tylko między związkowcami a zarządem przedsiębiorstwa. Spierali się także obserwatorzy procesu. Jedni twierdzili, że nie należy nadawać mu rozgłosu, nie wprowadzać niepotrzebnego zamieszania w i tak skomplikowanej „przywilejowej rzeczywistości”. Uważali, że rozdmuchiwanie kwestii przywilejów w obliczu nadal kryzysowej sytuacji kraju, a zwłaszcza trwającej inflacji, nie służy rozwiązywaniu naszych trudności. Inni — i do nich zalicza się autor — są zdania, że przypadek ten dał dobitną odpowiedź tym wszystkim, którzy przyzwyczaili się do wylewania lez nad niskim poziomem kultury prawnej naszego społeczeństwa. Najwyraźniej bowiem nadchodzi czas pozytywnych przewartościowań, przynajmniej jeśli idzie o korzystanie obywateli z praw regulujących stosunki społeczne i gospodarcze w szerszym wymiarze. Kolbowski jest technikiem, jego współpracownicy z Rady Federacji również nie należą do gwiazd polskiej jurysdykcji. A jednak wygrali. Wygrali, bo opierali się na prawie. I to chyba jest najcenniejsze w kontekście potoku słów o kształtowaniu się odnowionej socjalistycznej demokracji.

I jeszcze jedno. Sprawa Federacji Zakładowych Organizacji Związkowych Górnictwa Odkrywkowego przeciw dyrekcji KSSD we Wrocławiu była pierwszą tego typu wygraną sprawą w KAS przy Sądzie Najwyższym. Czy zapoczątkuje to zdejście wieka z puszek Pandory? Szczymy się przecież setkami aktów prawnych uchwalonych w ostatnich latach. Ilu z nich administracja państwowa i gospodarcza nie przestrzega — pokaże przyszłość.

Plebani świeci pustkami. Mury kruszeją, a zacisne wnętrza kuszą bezdomnych, pijacków, melinarzy... Wydział Kultury Urzędu Miasta z uporem Szyzyfa uzupełnia klódkę i „zabezpieczenia”. I czeka. Na final polemiki. Ale po kolei.

1. SPRAWA dotyczy budynku przy ulicy Piastowskiej 15 w Lubinie. To stara plebania, zabytkowa i chroniona przez konserwatora, a stojąca w sąsiedztwie Galerii Zamkowej. Do niedawna zajmowali ją lokatorzy. Kilkanaście miesięcy temu mieszkańców wywaterowano, a obiekt przekazano Urzędowi Miasta w Lubinie, dokładniej Wydziałowi Kultury i Sztuki, Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki. Wtedy i w tym punkcie polemiki byli jednomyślni, głosząc chórem, że budynek powinien służyć lubińskiej kulturze. Kiedy jednak przyszło do rozważań na temat punktów kolejnych, zgoda przysnęła jak mydlana bańka. Pytania: jak? i czym?, jaką treścią wypełnić stare mury? — podzieliły dyskutantów na „ławy” przeciwnie, z których każda zdobywała swoich zwolenników, sympatyków, obserwatorów. Od roku prawie żadna ze stron nie chce słyszeć o kompromisie, broniąc swoich racji zawzięcie.

Spór o mur

Wanda Dybalska

Debata za stołem, w kuliach, w urzędowej korespondencji, w prywatnym zaciszu, obrosła już siecią plotek, podejrzeń, nawet intryg. Wyłowiły przy okazji tajone awersje i partykularyzmy, które od dawna i podskórnie podmywały lubiński fundament współpracy i współdziałania w dziedzinie kultury.

2. W CHRONOLOGII historia układa się mniej więcej tak. W lipcu ub. roku do Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego trafiło pismo. Władze Lubina informowały, że plebania, położona na terenie Centrum Kultury i Sztuki (???) Lubina przypisana została kulturze i że ma już właściciela. Nadawcy proponowali również program zagospodarowania obiektu. Na parterze więc widziano stałą ekspozycję muzealną (małej formy graficznej i ekslibrisu (plonu międzynarodowego konkursu im. Mikołaja Pruzi) wystawy publikacji poświęconych miastu, pamiętników, minerałów, malarstwa, rzeźby... Na piętrze, w czterech pomieszczeniach miały ulokować się dwa towarzystwa: Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubuskiej, które od lat tuła się ze swoją szafą i Towarzystwo Archeologiczno-Numizmatyczne. Oba miały badać kulturę starożytną i współczesną, tudzież zajmować się działalnością popularnonaukową. W piwnicy zaś lubińscy twórcy chcieli założyć klub, na który też czekają od dawna i z utęsknieniem.

Rajcom taki bigos, mydło i powidło nie tylko nie przypadł do gustu, ale przez wielu został przyjęty jako zamach na kompetencje rady. Przecież już w kampanii przedwyborczej pojawił się postulat, by powołać muzeum miasta. Przecież wniosek zapisano w dokumentach WRN i w perspektywnym „Programie rozwoju kultury województwa legnickiego”.

Ano takim, głosiła strona przeciwna, że Lubin nie ma ani zbiorów, ani warunków, ani takiej potrzeby, by powoływać muzeum. Pomysł to chybiony i nierealny.

I to była iskra.

3. RADNI chcą być wierni prawu, swoim wyborcom i idei muzeum, która zrodziła się wśród społeczeństwa. Też więc ślą pisma i argumentują swoje racje. Też mają własną koncepcję. Co do piwnicy zgadzają się — może być klub. Co do parteru zaś, już nie. Tutaj, zgodnie z postulatami, należy zorganizować państwowe muzeum, podległe Ministerstwu Kultury i Sztuki. Na piętrze będzie zaplecze muzeum i na jakiś czas Ośrodek Badań i Dokumentacji TMZL.

Komisja Wychowania, Oświaty i Kultury Miejskiej Rady Narodowej w Lubinie pod przewodnictwem Danuty Dalkowskiej przekonuje i przypomina, że czas już pomyśleć o organizacji placówki, czas powołać komitet organizacyjny. Podsuwa władzom, do przemyślenia i wykorzystania, wersję opracowaną przez Michała Mularczyka.

Michał Mularczyk jest archeologiem. Przyszedł do rady — zbulwersowany, tak jak wielu mieszkańców miasta, stanem budynku — i przyniósł swój projekt. Też opowiada się za muzeum, ale humanistycznym, opartym na czterech działach: archeologii, etnografii, historii i sztuki. Głównie należy, zdaniem pana

Mularczyka, rozwinąć dział archeologii. Ekspozycje pozyskać można łatwo, ponieważ za kilka lat w okolicach Lubina rozpocznie się eksploatacja węgla brunatnego. Muzeum stanie się wiodącą placówką w dziedzinie naukowych badań terenu. A zorganizować należy go tak: dwie sale ekspozycyjne, cztery pracownie specjalistyczne (poddasze i piwnice), pomieszczenia administracyjne, dydaktyczne. Biblioteka i magazyny w budynku obok, który za dwa trzy lata też stanie się własnością kultury.

4. WYDZIAŁ Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego jakby przysłuchuje się polemice. W końcu, w marcu tego roku zabiera pieniądze na remont i domaga się skonsultowania sprawy z Okręgowym Muzeum Miedzi i Biurem Wystaw Artystycznych w Legnicy. Eksperti zostają wezwani do wydania pisemnej opinii.

Dyrektor muzeum, Andrzej Niedzielenko pisze więc, że Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków MKiSz nie pozwala tworzyć nowych placówek muzealnych. Ze podstawowym warunkiem zorganizowania takiej instytucji jest posiadanie jakiegoś zbioru lub kolekcji o określonym profilu, że myślenie o muzeum trzeba zaczynać od gromadzenia eksponatów, to znaczy logicznie — od począt-

ku. Ze powoływanie jedynie „struktury organizacyjnej nie ma żadnego sensu”. Aspiracje Lubina w tej dziedzinie — sugeruje dyrektor Niedzielenko — można zrealizować, rozszerzając działalność istniejących już placówek — Izby Jana Jonstona i Muzeum Oręża Polskiego. Bo na dodatek plebania zupełnie nie spełnia wymogów obiektu muzealnego. W sumie więc nie opowiada się „za”.

Drugi ekspert, dyrektor BWA Jan Bocheński też nie sprzyja radnym. Wręcz przeciwnie — plebanię kojarzy z placówką upowszechniania plastyki, a dokładniej z Centrum Sztuki Miedziorytniczej. Dlaczego? Ponieważ Lubin, to miejsce, w którym narodził się Kodeks Ostrowski (zwany też Lubuskim), rękopis ilustrowanej legendy o św. Jadwidze — dzieło świadczące o piastowskim rodowodzie tych ziem i nie tylko. Bo w Lubinie właśnie już po raz trzeci odbędzie się międzynarodowy konkurs na ekslibris i małą formę graficzną im. Mikołaja Pruzi, który cieszy się „niezwykłym zainteresowaniem i popularnością wśród twórców i odbiorców na całym świecie”. Bo zanika miedzioryt — jedna z najsłabszych technik graficznych. Ponieważ wreszcie formula muzeum nie wnosi nic nowego, odkrywczego, za to galeria miedziorytnictwa interesują się specjalistyczne pisma, Centralne Biuro Wystaw Artystycznych, Departament Plastyki (I).

Powołując się na mocne argumenty — na polityczno-historyczny fundament, na więź między pracą robotnika i wartościami artystycznymi, na tradycję i socjalistyczny światopogląd — dyrektor Bocheński wysuwa własną propozycję zagospodarowania budynku. Ma to więc być Galeria Sztuki Miedziorytniczej, podporządkowana Galerii Zamkowej (galeria obok galerii — od przesyty aż głowa boli) z salą ekspozycyjną, magazynami, pomieszczeniami do pracy naukowo-organizacyjnej.

Do Ryszarda Badonia, dyrektora Wydziału Kultury UW przemówiły racje konsultantów: „W odpowiedzi na pismo (...) uprzejmie informuję, że adaptację tego obiektu dla potrzeb Klubu Inteligencji Twórczej i TMZL opiniuję pozytywnie. Natomiast lokalizację muzeum w tym obiekcie uważam za niewskazaną...” — pisze do prezydenta Lubina.

5. ALE do końca sprawy jeszcze daleko, ponieważ radni o ustąpieniu z pola dyskusji nawet nie myślą. I słusznie, są gospodarzami w mieście i z ich opinią, liczyć się trzeba. Tak samo jak z opinią władz. Tylko, czy akurat obie koncepcje przemyślano do końca? Czy miastu rzeczywiście potrzebne jest muzeum, albo jeszcze jedna galeria, nawet o „światowym” rozmachu? W sytuacji, gdy codzienność lubińskiej kultury jest bardzo szara, często mierna i bliska pracy u podstaw. A potrzeby mieszkańców, skazanych na życie w osiedlach pozbawionych wszelkich placówek kulturalnych są chyba daleko skromniejsze. Może więc należałoby przyjrzeć się tym potrzebom z bliska i poszukać innej formuły, nie mniej ambitnej.

6. Z OSTATNIEJ CHWILI. Dyrektor Badon znowu dał pieniądze, więc kierownik Wydziału Kultury UM zaczyna remont. — Niech się dzieje, co chce — mówi Jan Pędrak.

Już nie ma luzaków

Antoni Neczyński

Najwcześniej przychodził oborowi — już przed piątą. Ani krowy, ani mleczarnie nie chcą przestawić się na inną porę.

Dyrektor Birowski zjawia się przed szóstą i planuje robotę. Kierownicy przychodzą dwadzieścia po szóstej, krótka odprawa, uzgodnienia najpilniejszych potrzeb, aktualne problemy i do pracy. Za dwadzieścia siódma pojawiają się kierownicy, mechanicy, brygadziści. Każdy ma dwadzieścia minut na OC — obsługę codzienną powierzonych sprzętu. O siódmej kiedy przychodzi administracja, każdy w firmie jest gotowy do pracy.

I tak codziennie.

— W ciągu ostatnich paru lat, dwa razy przyszedłem później do pracy — mówi Birowski. — Ludzie śmiali się, bo myśleli, że zachorowałem, albo strulem się gazem.

ANI DNIA BEZ PEGEERU

Zaczął pracę tuż po ukończeniu studiów. W 1957 roku. Przez kilka miesięcy jako stażysta, później kierownik Zakładu Rolnego w Starym Jaworze. Po czterech latach trafił do Rejonowego Inspektoratu PGR w Złotoryi. Po dalszych czterech, w 1965 roku został dyrektorem złotoryjskiego pegeeru. Od tego czasu minęło dwadzieścia lat i dziś Birowski mówi o sobie, że nie przepracował nawet jednego dnia poza pegeerami. Dla niego to powód do dumy i satysfakcji. Bywa, że inni kilka przepracowanych w państwowym sektorze rolnictwa dni, przeklinają przez całe życie.

W rolnictwie nie każdy może się znaleźć. To nie jest normalny zakład produkcyjny, gdzie liczy się osiem godzin pracy i ilość wykonanych podczas zmiany detali. Ziemię trzeba czuć i kochać. I nikt nie może powiedzieć, że zrobił swoje i idzie do domu. W tej dziedzinie nie potrzeba określać długości dnia pracy i zakresu obowiązków. Każdy, kto podejmuje pracę w własnym gospodarstwie, w spółdzielni, czy w pegeerze, musi mieć też świadomość. I nie jest ważne, czy pracuje na swoim, czy na państwowym.

Dodatkowe figie płać jakże często bogoda. Trzeba więc przewidywać i spieszyć się. Słoneczny dzień podczas żniw i sianokosów wykorzystuje się więc maksymalnie. Mimo to bywa i tak, jak w tym roku, kiedy skoszone siano przeznaczali na kisonkę, bo słońca było zbyt mało. Praca poszła na marne.

Dwadzieścia lat temu ten PGR liczył nieco ponad sześćset hektarów. A było to czasy, kiedy młodzież śpiewała: „O, mijajcie pegeery, tam roboty od cholery”. I rzeczywiście pracy, ciężkiej pracy było sporo, a zatrudniali się tu ci, którzy przeważnie gdzieś indziej nie mogli sobie poradzić.

Trudno dziś niektórym zrozumieć, jak wiele zmieniło się w rolnictwie w

ciągu tak krótkiego czasu — wspomina Franciszek Birowski. Nie mieliśmy żadnego kombajnu, za to w stajniach stało kilkadziesiąt koni. Nawozy i obornik rozsiewaliśmy ręcznie. Żniwa odbywały się według starego schematu — koszenie, ustawianie w męde, zwózka i zimą młocka. Tak się robiło przez stulecia, można więc sobie wyobrazić, z jaką nieufnością ludzie przyjęli pierwszy kombajn.

Codziennie rano przychodzili do pracy luzacy. Jak była robota zostawali, jeśli nie — szli spokojnie do domu. Później, gdy już przybyło ziemi, organizowano specjalne kursy dla luzaków i pracowników etatowych. Wielu z nich dzięki pegeerowi ukończyło szkołę podstawową. Dziś 80 procent załogi posiada tytuł mistrza lub robotnika wykwalifikowanego.

Warto powiedzieć też o plonach. Średnio zbierano wówczas 20—22 kwintale zboża z hektara, a jak się zdarzyło, że na jakimś kilku- lub kilkunastohektarowym polu osiągnięto trzydzieści kwintali, to przyjeżdżali dziennikarze i pisali w gazetach o wielkim sukcesie.

Przez lata gospodarstwo złotoryjskie zmieniało się. Przybywało hektarów, maszyn, zniknęli luzacy i konie. Dziś jest to jedno z najlepszych państwowych przedsiębiorstw gospodarki rolnej.

600 ludzi pracuje obecnie na pięciu tysiącach hektarów bardzo dobrej ziemi. Pod dachem znajduje się 3300 sztuk bydła, 5000 świń, 2000 owiec i 5000 sztuk drobiu. Złotoryjski PGR jest prawdziwą fabryką produktów rolnych, mięsa i jaj.

Pewien przełom stanowił w przedsiębiorstwie moment wdrożenia reformy gospodarczej. Nareszcie gospodarze mogli sami decydować o tym, co i jak chcą robić. Nieznacznie przeprofilowano strukturę zasiewów, beztrosko wyselekcjonowano stan bydła, a w jego miejsce wstawiono 4000 sztuk trzody. Te zmiany przyniosły spodziewane efekty — przedsiębiorstwo więcej zarabia na hodowli świń, a wydajność mleka od jednej krowy podniosła się o kilkadziesiąt litrów rocznie. Udowodniono tym samym, że „liczenie ogonów”, tak popularne przed reformą, jest zajęciem nie tylko bezsensownym, ale szkodliwym.

Podobnie kiedyś było z odgórnym planowaniem pól. Wielu dyrektorów wymyślało różne sposoby na wyrobienie planów, przy czym nie zawsze były to sposoby rzeczywiście podnoszące efektywność gospodarowania. „Gumowe hektary” stały się już przysłowiowe.

Dziś planuje się realnie, a podnoszenie wydajności w przypadku dyrektora Birowskiego jest sprawą ambicji. W tym roku na przykład pragną osiągnąć średnią wydajność czterech zół na poziomie 50 kwintali, czyli o dwa kwintale więcej niż w roku ubiegłym. Za-

(Ciąg dalszy na str. 10)



Fot. Janusz Budnicki

Burmistrz z pepeszą

Wspomnienia ALFREDA ŻYDKA spisała Maria Kuncaitis

Nazywam się Alfred Żydek, urodziłem się 14 maja 1907 roku w Nowej Wsi koło Katowic, z rodziców Jana i Marii, z domu Krzakala. Przed wojną należałem do Towarzystwa Gminnego „Sokol” i Polskiego Związku Zachodniego, gdzie pełniłem społeczne funkcje.

Mam za sobą kampanię wrześniową, niewolę, powrót na Śląsk i rozczarowanie — na rodzinnej ziemi nie było dla mnie pracy. Jak piętno ciąży na mnie przedwojenna służba w żandarmerii wojskowej. To mnie przekreśla w oczach „gorliwych” wyznawców nowego ładu. Wojewoda Aleksander Zawadzki, kolega z wojska poradził — jedź na zachód. Dał pismo do wojewody Piaskowskiego.

10 czerwca 1945 rok. Złota Góra (Złotoryja). Biuro pełnomocnika rządu na obwód 31. Pełnomocnik Jan Skowron otwiera szarą kopertę, która przywiozłem z Lignicy i ku mojemu zaskoczeniu (nie wiedziałem o kopercie zawiera) gratuluje nominacji na burmistrza Chojnowa. Podchodzi do mapy i wskazuje teren, którym mam administrować: miasto i gmina Chojnów, gmina Krybra (Krzywa) i gmina Strupiec z siedzibą w Wojciechowie. Mam również prawo mianowania wójtów i sołtysów na swoim terenie.

12 czerwca 1945 r. do Chojnowa przyjechałem z Józefem Wróblem, moim pierwszym pracownikiem. Idę przez miasto i w głowie coś mi zaczyna świtać; mam wrażenie, że już tu kiedyś byłem. Jeszcze kilka kroków i mam pewność. Tak, to było tu — 6 lat temu: „Polnische Banditen!”, „Pole wo hast du dein Land?” — krzyczeli. Przyszli na stację oglądać pokonanych. Pierwszy sięgnął po kawałek bazaltu jakiś wyrostek. Trafił mnie prosto w nos. Krew zalała mi twarz. Komuś obok kamień zlał rękę. Z powrotem wskazywał się do wagonu. Brudni, zaróżwieńcy, cuchnący, w podartych mundurach. Warkot motorów, policjanci z pałkami, rozhisteryzowany tłum pierzcha. Teraz na widok białoczerwonej opaski głowy przechodniów schylają się w pokornym „Guten Tag”. W radzieckiej Komendzie Miasta zapoznaje się z Michałem Borejszą, tłumaczem. Mówi, że w Chojnowie jest tylko jedna polska pięcioosobowa rodzina: zegarmistrz Kiełbika. Idziemy spojrzeć na miasto. Spalone kino, hotel, łaźnia „Viktoriaabad”, do której nas jeńców wtedy zaprowadzono. Domy w ruinie, nieczynne zakłady, prócz garbarni, browaru, słodowni i olejarni pod zarządem radzieckim. Nie ma światła i gazu, wodociągi nieczynne. Pociągi nie kursują, wiadukt zerwany. Dom z bazaltu, obok poczty jest od dziś moim urzędem i mieszkaniem.

13 czerwca 1945 r. Zgłosił się naczelnik poczty — Michał Rajski z żoną.

14 czerwca 1945 r. Zgłosił się obywatel Sobczak — zawiadowca stacji PKP Gajewicko. Zgłosił się listonosz — Paweł Czuby, który dorozką będzie wozził pocztę aż do Lignicy. Pod polskim zarządem pracują już: Urząd Miejski, poczta i stacja PKP.

15 czerwca 1945 r. Najpiękniejszy dzień mojego życia. Miasto i północna część powiatu z autostradą włącznie (bez Jarosławki) zostały przekazane władzom polskim. Wyłożono trzy księgi sporządzone w języku polskim i rosyjskim. Major Szandebin podpisał jako zdający, ja jako odbierający. Dwie księgi zabrał pełnomocnik, jedna została w komendzie. Pięknie mówił major, podkreślając historyczny moment chwili jak to po 612 latach niemieckiego panowania, dzięki Armii Radzieckiej i Wojsku Polskiemu, Chojnów (mówił — Gajna) znów będzie polski.

16 czerwca 1945 r. Protokolarnie odbieram od władz radzieckich ulicę po ulicy, a także bydło, konie, gospodarstwa rolne, których w mieście naliczyliśmy 10. Przejelam: 52 konie, 2 woły, 10 krów, około 50 macior z prosiakami i wszelki inny dobytek, a także dwa klucze do kościołów.

Tego dnia przybywa pierwszy transport repatriantów spod Tarnopola. Końscy, dzieci, starcy. Mężczyźni wrócą dopiero jesienią z wojska. Dobrowolscy: Szczepuchowie, Czajkowsky, Holdowie. Kanarscy, Karolina Czajkowska obejmuje posadę sekretarki w urzędzie.

Zgłosił się powracający z Niemiec

Józef Zaporowicz. Przydzielam mu funkcję aprowizatora. Z czasem zyskał sobie przydomek — ministra chleba. Odnalazi aptekarza Niemca i uporządkował aptekę. Zgłosił się obywatel Szyszkowski — bibliotekarz. Przydzielam mu sprawy kultury i muzeum.

Polaków przybywa. Czas, by miasto nabrało polskiego charakteru. Szyszkowski sporządził kopię planu miasta z mapy niemieckiej. W kilku siadamy nad planem i nadajemy ulicom polskie nazwy. Przypominamy sobie ważne fakty i daty historyczne, nazwiska wybitnych Polaków. Najładniejsza ulica Gartenstrasse, gdzie mieszczą się polskie urzędy, nazywamy imieniem Dąbrowskiego. Godnie i symbolicznie, bo stąd zaczął się nasz „marsz” na Chojnów.

18 czerwca 1945 r. Około godz. 13 do urzędu wchodzi trzech księży, jada z Dachau. Proszą o posilek dla 350 osób wracających transportem z obozu. Jednego z księży rozpoznałem, to ks. Szczygłowski, proboszcz z mojej parafii. Pociąg zatrzymał się w Chojnowie na sześć godzin. Nie dam rady nakarmić tylu ludzi. Idę do majora Szandebina. Dostaję kaszę, mięso, tłuszc. Rosjanie wożą na stację kawę z mlekiem i chleb. W tym czasie gotuje się obiad. Ksiądz Szczygłowski wielce zdziwiony: „Gdybym nie widział, nie uwierzyłbym, mówi. Przecież to Rosjanie! Komuniści! Tam na Zachodzie co innego słyszeliśmy o nich”. Za jakiś czas przyszedł list od siostry. Pisała, że proboszcz w swoim pierwszym kazaniu mówił, jak to ich z sercem w Chojnowie przyjęło, a ludzie plakali.

19 czerwca 1945 r. O godz. 9 rano przed urzędem zebrał się tłum Niemców wracających z tułaczki, którzy uciekli przed frontem. Nigdzie nie pracowali, nie byli rejestrowani i dlatego nie mieli prowiantu. Skandowali: „Bürgermeister Brot!”. No to ja im na to: „A pamiętacie rok 39? Dziś mnie, polskiego burmistrza prosicie o kawałek chleba. A wtedy krzyczeliście: „Polnische Banditen!” i częstowaliście nas kamieniami”. Kazalem wydać po kawałek chleba i nie omieszkalem przypomnieć chrześcijańską zasadę: „Wy mnie kamieniem, a ja was chlebem”.

Sklepy nieczynne. Nie ma żadnych pieniędzy. Jedyne wynagrodzeniem dla wszystkich, bez względu na narodowość, jest prowiant. Matki karmiące, dzieci i chorzy dostają z komendy mleko.

Dziś był u mnie starszy Niemiec, na legat, żeby mu rentę wypłacić, wytłumaczyłem, że to niemożliwe. Poszedł. Za chwilę przybiega Zaporowicz i woła: Pali — się! To ten Niemiec podpalił dom i powiesił się.

Z Bolesławca konno przyjechał burmistrz Bolesław Kubik, z pepeszą na plecach. Porozmawialiśmy: Jak tam u ciebie? Co u mnie? Ponażekaliśmy. Pytam, po co mi ta broń? A on mówi o bandach, o „Werwolfie”. Pomyślałem, że ma bujną wyobraźnię, przecież sam poruszam się po terenie na wpół opustoszałym lub zamieszkanym przez samych Niemców, przejeżdżam przez lasy i jakoś nie mi do tej pory się nie przydarzyło.

20 czerwca 1945 r. Przy pomocy Niemców przeprowadziliśmy spis ludności. W Chojnowie przebywa 12.500 osób, w tym dwóch obywateli USA, trzyosobowa rodzina Szwajcarów (Szwajcar jest kierownikiem mleczarni), pięciu Czechów, 94 Polaków, reszta to Niemcy.

Codziennie do miasta powracają spore grupy ludności niemieckiej. Sześć studni na całe miasto — to mało. Wielu bierze wodę prosto z rzeki. Wybuścha epidemia tyfusu. Doktor Wolf przystępuje energicznie do działania. Izoluje chorych. Leki i żywność dostarczają Rosjanie. Jednak wielu chorych umiera.

Wydaje polecenie zburzenia pomnika na pl. Bieruta upamiętniającego zwycięstwo Prus nad Francją w wojnie 1870/71. Wykonawcami polecenia są Niemcy. Znika również z pl. 1 Maja pogromca Napoleona, Blücher na koniu, zostawiamy tylko marmurowy cokół.

Zgłosił się obywatel Tomala — sędzia i notariusz w jednej osobie. Zakłada biuro przy ul. Sobieskiego. I ot, mamy pierwszą sprawę sądową. Niejaki Marian Kafka został schwytany na gorącym uczynku w czasie plądrowania mieszkań. Sąd w kłopotcie, jaki artykuł za-

stosować i jaką karę wymierzyć? Milicjanci mówią: Dać mu 25 na goly tyłek. Ja radzę co innego, żeby zrobić tak, jak to czyniono w średniowieczu — skazać na banicję. Milicjanci Żydaczewski i Malinowski wyprowadzili Kafkę w samych gaciach i koszuli za rogatki miasta, drogą w kierunku Michowa i zadbali o to, żeby do Chojnowa już mu się nie chciało wracać.

Z końcem czerwca 1945 r. któregoś dnia wpadł do mojego biura mocno zdenerwowany Leon Dobrowolski, osiedlony wraz z rodzicami i rodziną Szczepuchów na rozległym gospodarstwie zwanym „Schillergrut” przy ul. Bielawskiej. Mówi, że przyszedł do nich ksiądz Łanucki z organistą i dają im trzy dni na wysiedlenie, bo to gospodarstwo należy się kościołowi. O, co to, to nie! Natychmiast poszedłem na miejsce. Kobiety lamentują, ksiądz ogląda obejście. Wygarńłem spokojnie i stanowczo: Proszę księdza, na tym terenie o wysiedlaniu i osiedlaniu decyduje ja i proszę się w moje czynności nie wtrącać. I biada temu, kto złamie nasze prawo, obojętnie kto to jest.

Parę dni później w mieście dało się o mnie słyszeć: to Żyd, gestapowiec albo jeszcze gorzej — komunista!

W nocy zamordowano Neumana, który był moim zastępcą do spraw ludności niemieckiej. Niemcy uważali go za swojego burmistrza i tak też tytułowali: „Her Bürgermeister”. Więc gdy któregoś wieczoru czterech mężczyzn zatrzymało na ulicy przechodnia Niemca i zapytało o burmistrza, ten wskazał na dom przy ul. Konopnickiej. Rano wzywają mnie do komendy i tam się dowiaduję, że to był zamach na moją osobę. Dostaję broń. Urząd zostaje obstawiony posterunkami żołnierzy radzieckich. Każdy interesant przed wejściem do budynku jest odtąd rewidowany.

Od kuli ginie obywatel Abramowicz — pracownik Urzędu Likwidacyjnego w Chojnowie. W Złotoryi — dwóch funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa.

O własne bezpieczeństwo musimy zadbać my sami — Polacy. Jadę do Złotoryi. Porucznik Chodyra, komendant Milicji Obywatelskiej wyraża zgodę na założenie w Chojnowie posterunku MO. Pierwszym komendantem zostaje Władysław Woźniak.

21 lipca 1945 r. Tragiczne wieści z Bolesławca. Zginął burmistrz Kubik. Razem z nim zamordowani zostali przez Werwolf: Anna Pawelkiewicz, Wiesław Orlik, Józef Jantał, Jan Kozendra, Władysław Burakowski.

Lipiec 1945 r. Na czas żniw otrzymałem prawo wykosu zbóż z pół przyległych do gromady Uebercher (Golaćów), należących jeszcze do wojsk radzieckich. Sołtysiem wsi był Jan Rudnicki, bolał go fakt, że wieś nie ma jeszcze polskiej nazwy, więc sam wymy-



Fot. Janusz Budnicki

ślił — Znibrody i nawet zamówił pieczęć. Sporo cierpliwości musiałem wykaazać, żeby wyperswadować mu jakiegokolwiek zmiany na własną rękę. W ślad za Golaćowem i pozostałe gromady uzyskały prawo wykosu.

Północ z terenów powiatu zastaliśmy ogolone z wszelkiego dobytku. Mieszkańcy uciekając przed frontem wszystko zabierali ze sobą na południe. Na północ wróciło zaledwie 10 proc. ogółu wywiezionego inwentarza. I na tym tle pokłóciłem się z pełnomocnikiem. Doszły do tego jeszcze próby sabru... z urzędu, z czym trudno mi się pogodzić. Któregoś dnia pod ratusz zajechał starosta samochodem. Mówi, że przyjechał po meble z sali posiedzeń, piękne dębowe ławy. Ja na to: Dopóki mam tu coś w Chojnowie do powiedzenia — nie pozwolę. Posłałem zaraz po komendanta miasta. — Za dwie godziny nie będzie już pana na tym stanowisku — odgryzł się starosta i pojechał. O godz. 14.30 dzwoni sekretarka starosty: — Dalej jest pan burmistrzem.

Ale projektora filmowego już nie uratowałem i przez to musiałem stanąć przed sądem. Podobno tylko trzy kina w Rzeszy miały tak wysokiej klasy aparaturę kinową, a były to dary samego Führera. Cała sprawa zaczęła się jeszcze w czerwcu. Do urzędu przyszedł interesant i przedstawił się jako pełnomocnik wojewody do spraw „kijofikacji”, pokazał dokumenty, oznajmiając, że przyjechał po projektor. Znów to samo. Zdecydowanie odmówiłem wydania projektora, nie wiedząc, że ów znajduje się już na samochodzie. Przesłuchania ciągnęły się chyba ze dwa lata. Szerokoekranowy projektor znalazł się w kinie „Bałtyk” w Legnicy. Sąd ogłosił wyrok uniewinniający.

W końcu sierpnia zrezygnowałem z funkcji burmistrza i objąłem kierownictwo PUR w Chojnowie. Praca zajmuje mi całe dnie, czasem od świtu do późnej nocy. Do Chojnowa przyjeżdżają transporty z: ZSRR, Francji, Rumunii, Jugosławii, Niemiec, a także z Bieszczad. 9 kotłów paruje od wczesnego rana. Krząta się wokół nich kucharka Starczewska i pomoc kuchenna Grabowska. Pomagają — Słowiński i Grabowski. Sprawność akcji osiedleńczej zależy od wszystkich pracowników PUR. Na pełnych obrotach pracuje personel biura: Stanisława Paradowska, Ryszarda Słowińska, Halina Marek i Zbigniew Repa, a także magazynierka — M. Repa.

Z Francji repatrianci przybywają indywidualnie i grupowo. Indywidualnie to „kulturywaty” (rolnicy). Dyrdy, osiedlony w Biskupinie przywoził 30 wagonów inwentarza, żywego i martwego, Gogol, osiedlony w Goliszewie — 10 wagonów. Repatriantów z Francji osiedlamy przeważnie w Krzywej i Okmianach. Przybyśzów z Rumunii kierujemy do Witkowa, a powracających z Jugosławii do Starego Łomu. Transport 600 Żydów z ZSRR osiedlamy w mieście. Bardzo szybko organizują się, tworzą Komitet Żydowski na czele z Wajmanem, bardzo rzutki był również Bernard Springer. Zakładają swoją Spółdzielnię Pracy „Młot” (dziś „Hosmet”) i Spółdzielnię Szewską.

W związku z ich przybyciem doszło do komicznego incydentu. Żydzi koniecznie chcieli zamieszkać w mieście. Wysłałem więc ich z odpowiednim pismem do kierownika Zarządu Domów Mieszkalnych, którym był warszawiak Filiber, pracownik energiczny i ambitny. Weszli do niego do biura i zwracają się: „Panie zarządcu domów publicznych, prosimy o mieszkanie”. Ten srodcie się oburzył i pyta, kto kazał tak go tytułować. Mówią mu, że ten wysoki kierownik z PUR. Nawymyślał mi przez telefon i powiedział, że złoży skargę. Nie wiedziałem o co chodzi. Ale on nie popuścił. Parę dni później wyjaśniałem całe zajście na forum międzypartijnym. Musiałem dać słowo honoru, że nie przyczyniłem się do przemianowania Filibera, zresztą mojego dobrego kolegi, na kierownika domów publicznych. W końcu pogodziliśmy się i pośmiali z tego incydentu.

12 października 1945 r. Mamy wreszcie gaz. Na razie pracuje tylko jeden piec. Gazownie uruchamiali: Antoni Poźniak, Karol Pudło i Golik, imienia nie pamiętam.

12 grudnia 1945 r. Powołujemy, głównie za sprawą Zygmunta Michalskiego — komisarza Urzędu Ziemskiego, Stronnictwo Ludowe. Mam zaszczyt być pierwszym prezesem stronnictwa. Z końcem roku działa już w Chojnowie wiele organizacji: PPR, PPS, ZMW, „Wici”, harcerstwo (zakłada Kazimierz Kozak). Rzemieślnicy otwierają swoje warsztaty: stolarz — Tadeusz Szczerkowski, kowal — Czerwinski, rzeźnik — Jankowski, czterech piekarzy otwiera piekarnię. Bronisław Kawicki z Poznania prowadzi gospodę „Zagłoba” (jest również skarbnikiem w PPS) i na znak swoich

(Ciąg dalszy na str. 11)

28 kilometrów do Legnicy, 30 do Lubina. Malownicze lasy i jeziora, a pośrodku perła — kompleks zabytkowych budowli klasy 0, pozostałość dawnego opactwa cystersów.

Z POWSTANIEM LUBIAŻA

wiąże się piękna legenda. Według starożytnych podań, wracający z wygnania Kazimierz Odnowiciel, postanowił upamiętnić to szczęśliwe wydarzenie fundacją klasztoru benedyktynów sprowadzonych z Cluny, gdzie przebywał na tułaczce. Miejsce na klasztor upatrzył tu, nad Odrą, w świętym gaju pogańskich bogów, aby w siedzibie prastarej tradycji postać ziarno chrześcijaństwa. Źródła pisane natomiast datują przybycie zakonników na rok 1163, a w kilka lat później, książę Bolesław Wysoki, osadziwszy na miejscu dawnego grodu konwent cystersów sprowadzonych z Pforty, nadał mu przywileje i potwierdził posiadłość. Cystersi okazali się bardzo zapobiegliwymi i skrzętnymi gospodarzami. Nazwę zakonu przyjęli od miasta Cistercium we Francji, gdzie w 1098 roku opat Robert założył zakon oparty na obcostronnej regule benedyktyńskiej. Dzięki pracom wykopaliskowym prowadzonym przez Ewę Łużyńską z Wojewódzkiego Ośrodka Archeologiczno-Konserwatorskiego we Wrocławiu pod kierunkiem Tadeusza Kalety, zrekonstruować możemy pierwotny wygląd opactwa. Odkryto pierwszy kościół lubieniecki i klasztor z XII wieku, najstarszą ceglana budowlę w Polsce. Obecnie klasztorne obejmowało dom opata, klasztor właściwy, konwers, a także liczne zabudowania pomocnicze i gospodarcze: szpital, kuźnię, folusze i piec do wypalania cegły. Główny budynek klasztorny i przylegające do niego budynki pomocnicze wzniesiono na miejscu dawnego klasztoru na przełomie XVII i XVIII wieku z łacie królewskim przepychem: opactwo należy do największych tego typu w Europie. Cystersi mieli także swoją kurie w Legnicy — obecnie mieści się w niej Muzeum Między. Główny budynek klasztorny w Lubiażu wzniesiono z ogromnym przepychem, rozmachem i smakiem architektonicznym. Jego reprezentacyjna fasada zachodnia, o imponującej długości 223 metrów, dzieli się symetrycznie na dwie części — pałac opata i klasztor właściwy, połączone fasadą kościoła Najświętszej Marii Panny. Barokowy zespół klasztorny obejmuje także kaplicę książęcą, browar, kościół św. Jakuba, przyległe do pałacu budynki kancelarii opackiej i zabudowania gospodarcze. Całość budzi podziw u współczesnych.

Mówi Stanisław Wojdon, projektant-konstruktor z wrocławskiej Pracowni Konserwacji Zabytków:

— Zakonnicy byli wspaniałymi architektami i inżynierami. Wszystko tu zostało rozwiązane fantastycznie od założenia, poprzez konstrukcję, aż po detale. Budowali z rozmachem, ale bardzo oszczędnie — na przykład w ścianach znajdują się komory powietrzne. Rozwiązania inżynierskie są nowoczesne, ściany pięknie pokotwione. To są dobra kultury, którym nie wolno pozwolić zniszczyć. Ale troska o dobra kultury jest wielu ludziom obca...

ZWIEDZANIE KLASZTORU

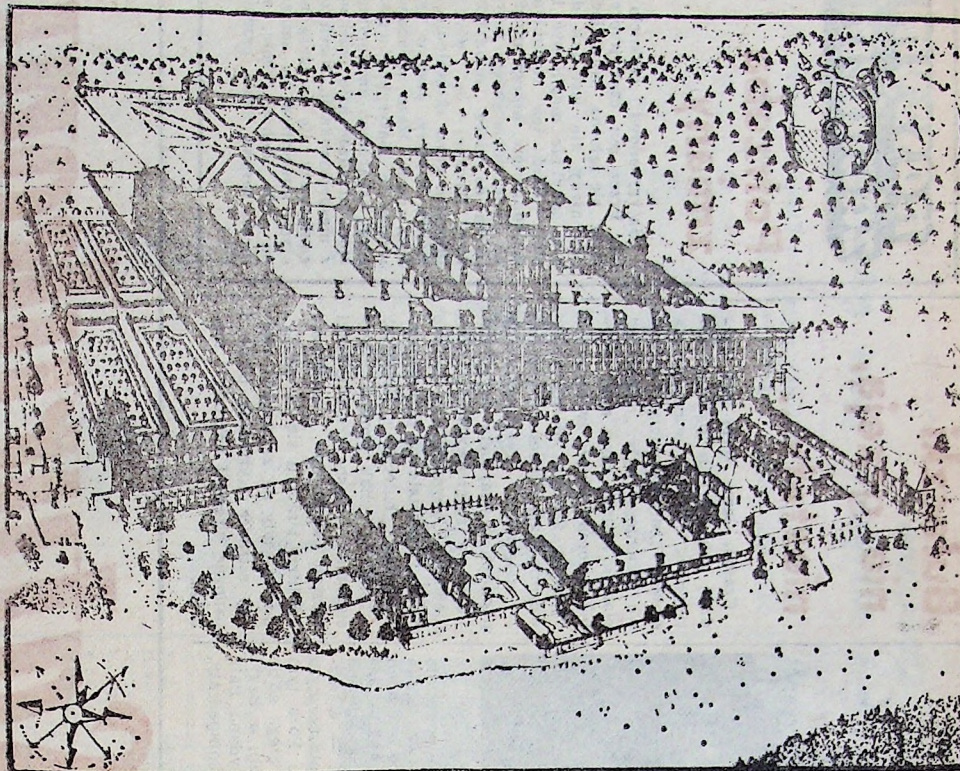
rozpoczynam od pałacu opata. Sala jadalna bogato zdobiona sztukami o motywach roślinnych, na suficie przepiękny plafon autorstwa Michała Willmanna. Lubiaż przez czterdzieści lat mieszkał w Lubiażu, tu też został pochowany. W opactwie zachowało się wiele śladów jego twórczości, między innymi w kaplicy książęcej, gdzie znajduje się sarkofag Bolesława III zwanego Rozrutmym, kopułę zdobną freski o motywach nawiązujących do panowania Piastów Śląskich. Jeden z fragmentów przedstawia okaleczonego orla — alegoryczny symbol upadku dynastii.

Jadalnia opata została przed kilku tygodniami udostępniona zwiedzającym. Jest to zasługa 60-osobowej grupy pasjonatów, członków Towarzystwa Przyjaciół Lubiaża. Wymyło pięknie ściany, wyszorowała podłogę — i stoczono małą potyczkę z Pracownią Konserwacji Zabytków, która nie zgadzała się na udostępnienie jej turystom. Turyści zresztą nie mają tu czego szukać:

— Ludzie przyjeżdżają i są rozczarowani — mówi Danuta Kustra, pomocnik muzealny. — Mamy trzy magazyny Muzeum Narodowego: etnograficzny, rzeźb i mebli. Niektóre eksponaty są w bardzo dobrym stanie i z pewnością można byłoby pokazać je turystom i wycieczkom przyjeżdżającym do Lubiaża.

Tylko dla milionerów

Agnieszka Szydłowska



Klasztor cysterski w Lubiażu wg ryc. z ok. 1750 r.

Zabiegów konserwatorskich w magazynach się nie prowadzi — od czasu do czasu tylko zamykamy szczelnie te pomieszczenia i „gazujemy”, aby korniki nie zżerały eksponatów... Zwiedzający mogą obejrzeć elewację zewnętrzną, wewnątrz pokazujemy stałą ekspozycję w pałacu opata, od niedawna także salę jadalną. Czasem umożliwiamy jeszcze wejście do refektarza klasztornego, ale to już pojedynczym osobom. Są tam różne detale z kościoła NMP, więc boimy się wprowadzać wycieczki.

Refektarz znajduje się w skrzydle podługowym, nad — ciekawostką — trzykondygnacyjnymi piwnicami. O tym wszystkim opowiada barwnie Mirosław Rożek, intendent Muzeum Narodowego, prywatnie wiceprezes TPL i prawdziwa kopalnia wiedzy o opactwie.

W refektarzu, bibliotece (z której pozostała już tylko nazwa), kaplicy, kościele NMP, i wielu innych znajdują się przepiękne plafony i sztukowe rzeźby. Największy (i to nie tylko w opactwie, ale w całej Polsce) z fresków znajduje się w sali książęcej — i zajmuje powierzchnię ponad 300 m kw. Autorami wystroju wnętrz byli tacy znani XVIII-wieczni artyści, jak F. A. Scheffler, K. F. Bentum, F. J. Mangoldt, A. Provissore. Obecnie na ukończeniu są prace konserwatorskie w sali książęcej, która jest jednym z najwspanialszych wnętrz reprezentacyjnych w kraju, a zapewne niewiele ma sobie równych w Europie. Niektóre polichromie i sztuki są po renowacji, inne czekają na przywrócenie dawnej świetności. Gorzej z innymi detalami, zalegającymi w składnicy muzealnej. Całkowicie ogołocony z nich został kościół NMP i kaplica książęca, służące obecnie jako składnica drewna dla budowanego opodal skansenu budownictwa i kultury materialnej wsi dolnośląskiej. Do dewastacji wnętrz przyczyniło się niefunkcjonalne użytkowanie zespołu klasztornego, jeśli tak można powiedzieć. Bo biali zakonnicy, wybudowawszy obiekt, opuścili klasztor i dobrze prosperujące gospodarstwo, a w każdym razie nie było ich już tutaj w okresie wojen napoleońskich. W 1813 roku klasztor służył przejściowo jako szpital wojsk rosyjskich, ścigających legendę napoleońską. Od 1823 roku część pomieszczeń zaadaptowano na szpital dla nerwowo i psychicznie chorych, w części obiektu znajdowała się... stadnina koni. Tak było do początku naszego stulecia. Następnie szpital przeniesiono do nowych budynków, wybudowanych także w Lubiażu, a pałac, odnowiony w latach 1934—37, służył w czasie wojny jako obóz pracy przymusowej. Obóz był pilnie strzeżony, i dotychczas nie wiadomo, do jakiego rodzaju niewolniczej pracy zmuszane były przebywające w nim więźniarki. Ta tajemnica wyjaśni się najprawdopodobniej 25 sierpnia w czasie spotkania byłych więźniarek z całej Europy.

Po wojnie klasztor znów służył jako szpital wojskowy, w roku 1948 został przeznaczony na... magazyn zbożowy. W tym też czasie przyjechała do Lubiaża komisja ze stolicy, która zadecydowała o wywiezieniu części eksponatów. Obrazy i rzeźby z lubiańskiego klasztoru zdołała wewnątrz kościołów warszawskich, są w Stępcy koło Puław, Lubomierzu i w Muzeum Narodowym.

ZA OKRĄGŁYM STOLEM

w gabinecie intendenta Muzeum Narodowego zasiadają na roboczą naradę wykonawcy „remontu zabezpieczającego” opacki browar — Stanisław Wojdon z PKZ i rzemieślnicy ze spółdzielni „Wielobranżowa” w Środzie Śląskiej. Budynek był użytkowany, dopóki był w dobrym stanie. Teraz nie ma gospodarza. Zdevastowanym zabytkiem zajął się PKZ, funduszy na remont dostarczył wojewódzki konserwator zabytków z Wrocławia. Bogdan Galba mówi: „Byłem dotąd przeciwnikiem remontów takich jak ten. No, bo jak ludzie nie mają gdzie mieszkać, to trzeba budować mieszkania... Ale po tym, co tu zobaczyłem — jadalnię opactwa, inne sale — całkowicie zmieniłem pogląd”.

Toczy się rozmowa o remoncie browaru, ale nie tylko: „W ogromnym stopniu zniszczony dach, trzeba wymienić stropy. Kompletna ruina!”.

„Użytkował GS, PGR. Od trzydziestu lat cieknieli!”, „To wszystko zaczyna się od tego, że komuś nie chce się naprawić jednej dachówki”. „Wystarczy pojechać trochę i zobaczyć, co PGR-y zrobili z pałacami. Jak z sufitu zaczynało kapkać, przenosili się dalej. Potem kilka set metrów od pałacu stawiali nowy biurowiec”. „Do tego, żeby utrzymać stare, trzeba mieć trochę serca”. „Gospodarza tu warto znaleźć. Inaczej znowu wszystko zniszczą”. „Potrzebny jest sponsor, i to bogaty, aby się tym zajął”. „A, podyskutujemy tylko i znowu będzie to samo”.

DZIŚ KLASZTOR NIE MA GOSPODARZA.

A właściwie — ma ich zbyt wielu! Pałac opacki jest pod „patronatem” Muzeum Narodowego, które urządziło sobie w nim składnicę. Kilka sal służyło jako magazyn księgarski. Na dziedzińcu prowadzi wykopaliska WOAK. Remontuje się dawny browar. W kościele i na dziedzińcu składnica drewna — powstała z niego skansen. PKZ przeprowadza renowację pałacu opata — czterech ludzi plus kierownik... Jedynie Towarzystwo Przyjaciół Lubiaża, wspierane przez miejscowe władze terenowe, nie chce się zgodzić z byle jakim charakterem swojej miejscowości o wszechstron-

nych walorach turystycznych. Propozycje TPL są bardzo interesujące. Lubiaż, do czego predestynują go walory krajo-brazowe i zabytkowe, mógłby stanowić przepiękny ośrodek rekreacyjno-turystyczny. Muzeum, skansen, to dla zwiedzających. Wyremontowany browar mógłby z powodzeniem pełnić funkcję hotelu z dobrą restauracją dla gości. Mógłby działać klub jeździecki — jest przecież, choć zniszczony, tor hipiczny. Mógłby być tu piękny ośrodek sportów wodnych — zachowały się fragmenty dawnej przystani. W samym opactwie znalazłoby się miejsce i na ekskluzywny ośrodek konferencyjny, i dom pracy twórczej, i bibliotekę, i sale koncertowe — w zabytkowych wnętrzach jest doskonała akustyka. Mogłoby to być niebanalne zaplecze rekreacyjne dla mieszkańców Legnicy i Lubina. To wszystko mogłoby być. Jest zaniedbana i zapomniana osada. A na terenie opactwa nie ma nawet... ubikacji.

— Gdy przyjeżdżają zagraniczni turyści i pytają o toaletę, człowiek udaje, że nie rozumie, o co chodzi — mówi pan Rożek.

TURYSTA NIE MA GDZIE ZJEŚĆ OBIADU.

wypić oranżady, przenocować. Dojechać tu trudno nawet z Legnicy i Lubina. PKS odrzuca prośby mieszkańców o usprawnienie komunikacji z najbliższymi miastami, których związki z Lubiażem trwały przez całe stulecie. Lubiaż — to przecież inne województwo. Co nas, legniczan, może obchodzić to, co dzieje się za miedzą? Na nowej administracyjnej mapie kraju nie ma miejsca na myślenie społeczne w kategoriach ogólnych. Wygodniej myśli się kategoriami zaściankowymi. Legniczanie mają na weekendy jeździć do Rokitek. Choć w Rokitkach można po dwu dniach pobytu zwyczajnie umrzeć z nudów... Tymczasem zagospodarowanie Lubiaża nie byłoby wcale tak kosztowne, jak to wygląda na pierwszy rzut oka. Wiele pomieszczeń można już teraz użytkować po niewielkiej kosmetyce, renowacja dalszych mogłaby — jak w przypadku Akademii Rycerskiej postępować etapami. O ile — będzie gospodarz, i to nie byle jaki. Lubiaż potrzebuje milionera. Był nawet taki, przed dziesięć laty — nasz KGHM. Do wiążących decyzji jednak nie doszło. Myślę, że całą sprawę warto rozważyć raz jeszcze, i nie kierując się złą chęcią ratowania zabytku, ale rozsądkiem. A rozsądek mówi, że bracia górniczy przydadzą się blisko położony, atrakcyjny ośrodek wypoczynku, niedzielny i świąteczny. Taki, do którego można pojechać z żoną i dziećmi, w którym każdy znajdzie coś dla siebie.

Znamy już laureatów „Satyrykonu '85”

- Grand – Prix dla Grzondziela „Ostry Ołówek Konkretów” otrzymał Jiří Šrámek z Czechosłowacji
- Złoty medal „FOTO – ŻARTU” dla Romualda Zielażka

13 czerwca 1985 roku. Nie, nie piątek, ale też padło i to jak. W dodatku ziąb. Dzwig „Transkonu” aż się spocił nim otworzył — to znaczy rozerwał satyrykonowym kluczem — zmęczone wrota akademii. Dalej było gorzej, ale były bułeczki i wydawnictwa różne WDK i nagrody też.

W tym roku po raz pierwszy przyznano ołówki: złote, srebrne i brązowe. Grand Prix i Złoty Ołówek otrzymał Krzysztof Grzondziel za pracę „Tematy roku”. Srebro przyznano Leszkowi Hermanowiczowi za rysunek bez tytułu. Brązowym Ołówkiem uhonorowano rysunek Antoniego Chodorowskiego. Takie same ołówki wręczono Ireneuszowi Parzyszkowi i Wacławowi Potoczkiowi. Wyróżnienia przypadły Jerzemu Lipcowi, Jerzemu Fliśakowi, Mirosławowi Zdrońskiemu i Andrzejowi Grunowi. Tak wygląda lista nagrodzonych w kategorii satyry.

W kategorii humoru i żartu nie wyłoniono najlepszej pracy. Srebrny Ołówek otrzymał Julian Bohdanowicz za „Raj”. Wyróżnienia przyznano Aleksandrowi Kłasiowi z Jugosławii i Tomaszowi Rzeszutkowi ze Szczecina.

Nagrody specjalne przypadły w udziale: Michailowi Zlatkov-

skiemu z ZSRR (nagroda dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Legnicy i „Polskiej Miedzi”), Robertowi Szcówce (Muzeum Karykatury w Warszawie), Jiriemu Šramkowi (Ostry Ołówek „Konkretów” i nagroda pieniężna naszej redakcji), Grzegorzowi Sołtysiakowi i Wiktorowi Bogoradowi z ZSRR.

Jeszcze gwoździ kronikarskiej dokładności odnotujemy, że szefstwo WDK: Tadeusz Łukiewicz oraz jego zastępczyni Grażyna Zabłocka zostali wyróżnieni specjalnymi, honorowymi znaczkami Muzeum Karykatury w Warszawie. Medaliki wręczył sam dyrektor Eryk Lipiński.

Potem było otwarcie wystaw. Można się uśmiać także na wystawie foto-żartu. Złoty Medal otrzymał Romuald Zielażek, Srebrne: Ryszard Makowski, Reinhard F. Grill, Rudolf Prekop, Marek Czarnecki. Brązowe: Tomo Stano, Zenon Toczek, Jacek

Stasiak, Antoni Głodkiewicz. Wyróżnienia przyznano: Lidii Głazewskiej, Veikko Wallstrom, Zofii Lubczyńskiej, Stanisławowi Sputo. Dyplomem ZG ZPAF uhonorowano Zofię Lubczyńską, a nagrodą specjalną pracę Lidii Głazewskiej.

Za ocenę wystaw niech starczy komentarz jednego z satyryków-uczestników: — Szkoda, że niektórzy koledzy wyznają zasadę: Im niżej pasa, tym śmieszniej. Jakież to złudne...



Tajny bal?

Tylko dla wybrańców losu dostępny był bal SATYRYKONU. Niektórzy fani wśliznęli się dopiero podczas zabawy, kiedy już nikt nie mógł (no dla czego?), ich zauważyć. Roztańczonym artystom przygrywali, zabrali z jakiegoś podwórka,

„Felusie”. Dzielnie im pomagała anonimowa, niestety, wokalistka oraz — na harmonijce — jeden z laureatów „Foto-Żartu” — Jacek Stasiak. Nadzwyczaj sprawną piosenkę wykonał też — wyróżniony w konkursie plastycznym — Tomasz Rzeszutek. Poza tym satyrycy mówili to... czego gdzieś indziej nie powiedzieli, a Bazył (na którego cześć wydano bal), zrobił, w ramach rekompensaty, strip-tease.

Bułeczki nie grzeją, niestety...

Czasem samo życie jest bardziej zabawne niż pomysły satyryków. Drzwi wiodące na główną „satyrykonową” wystawę zasłonięte były „dziewiczą” płachtą płótna, którą miał przebić ogromny klucz, zwieszony z ramienia dźwigu. Kiedy próby dźgania dały wreszcie rezultat — zziębnięta, wyelegantowana publiczność wtargnęła do środka licząc na rozgrzewającą, choćby niewielką „wernisażową” lampkę wina. Organizatorzy przygotowali jednak... bułeczki. Niektórzy artyści na znak protestu wyciągnęli własne pojemniki (kształt wydłużony, pojemność 0,5 litra) i raczyli się „z szyjki”, podczas gdy na zaimprovizowanej estradzie wytworne panie i panowie wręczali nagrody i medale...

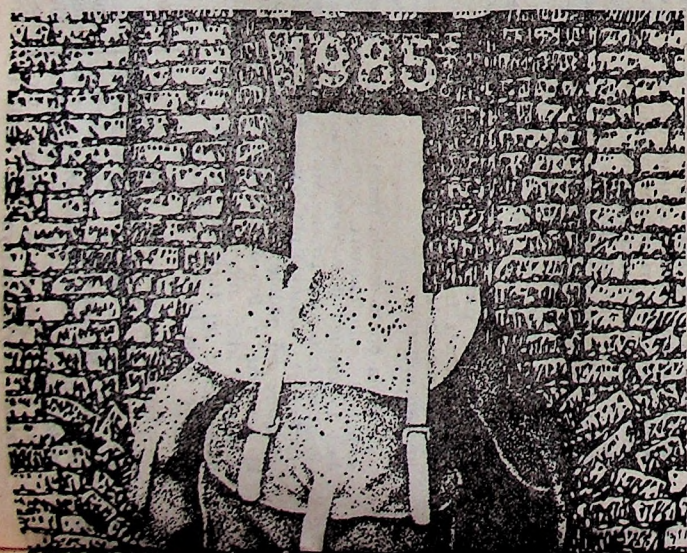
naszym zdaniem

Potrzeba zmiany

„Satyrykonowi” stuknęło 8 lat. Przez ten czas impreza stała się głośna w świecie. Ale nigdy nie jest tak dobrze, aby nie mogło być lepiej. Stąd też rozumiemy malkontentów, którzy uważają, że legnickie święto satyry trzeba co nieco zmodyfikować. Bardziej je ożywić. Imprezie grozi skostnienie — mówią krytycy. Jest w tym dużo racji. Może spróbować wzbogacić „Satyrykon” o przegląd kabaretów amatorskich, może urządzić bale maskowe z niespodziankami... Niech organizatorzy nie uważają naszych stwierdzeń za zamach na ich dobrą robotę, ale niech sprawę sobie przemyślą...

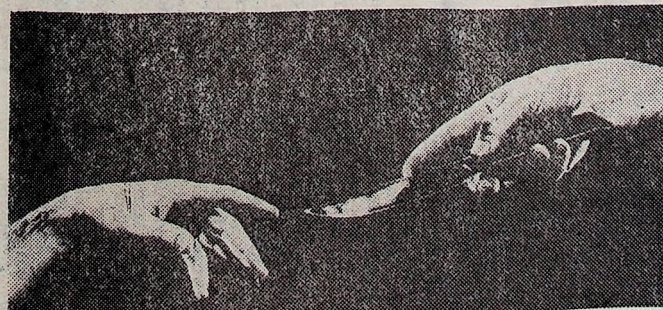
Satyrykon

WSZYSTKO DLA WSZYSTKICH



Starowiejski - show

Tego jeszcze nie było — na otwarcie wystawy plakatów i kolekcji brązów Franciszka Starowiejskiego — rozebrała się zawodowa striptiserka! Frajda ta kosztowała tylko 3 tys. złotych. Mięska część naszej redakcji zastanawia się odtąd, jak namówić redaktora naczelnego na sfinansowanie takiej demaskacji nagłej prawdy... Ta sama ponoć panienka demonstrowała swe obfite wdzięki w „Cuprum”, gdzie odbywał się drugi „pokojowo-przystolikowy” SATYRYKON. Przy okazji dowiedzieliśmy się od Mietka Pytla, który wszystko widział od środka, że najnudniej było za kulisami, gdzie panowała atmosfera lodowatego profesjonalizmu...



ROMUALD ZIELAŻEK — „Bez tytułu”. Fotogram nagrodzony ZŁOTYM MEDALEM (w grupie A) konkursu FOTO-ŻART SATYRYKONU '85.

Satyra wśród najmłodszych

Spotkanie dwóch stolic

Jiří Šrámek:

Nie znałem Polaków z tej strony

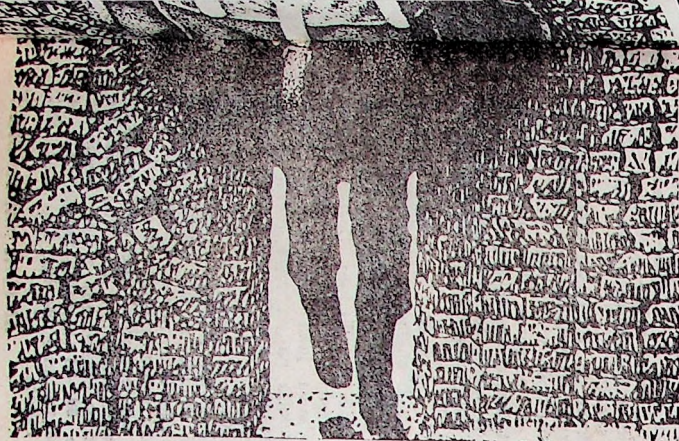
■ W Czechosłowacji i na świecie znają pana doskonale. Drukuje pan regularnie w „Dikobrazie” i „Rohacu”. Pańskie rysunki publikuje wiele gazet i czasopism nie tylko czechosłowackich. W tym roku poznali pańską twórczość także polscy widzowie...

— Wypadałoby zatem, abym się przedstawił.

■ Prosimy...

— Rysuję już kilkanaście lat. Rysowanie to właściwie mój zawód. Jestem grafikiem użytkowym. Zajmuję się propagandą w środku obywatelskim. „Art-Prace” Mam żonę, dwa





KRZYSZTOF GRZONDZIEL — Fragment cyklu „Pory roku”. Praca nagrodzona ZŁOTYM OŁÓWKIEM i GRAND PRIX SATYRYKONU '85.



Jeden ze stałych bywalców satyrykonów i jego sympatyk znany także krytyk teatralny Krzysztof Kucharski z „Gazety Robotniczej”, który tyle razy sparzył się na nowym połączeniu elektrycznym Wrocław — Legnica (a bywa w Legnicy przynajmniej pięć razy w tygodniu) stał się ofiarą bezwstydnego dowcipu legnickich klakierów. Oto sprzed Akademii Rycerskiej skradziono jego rower marki „Wielosipied”. Ktokolwiek widziałby złoto-srebrną ramę z czerwonymi oponami i numerem rejestracyjnym WRA 123-432 przorszony jest o przekazanie informacji do najbliższego oddziału PCK.

O pointę satyrykonu '85 postarał się hotel „Cuprum”



Fot. ZBIGNIEW STOKŁOSA

Goło i wesoło

Latwo zgorszyć legniczan. Jeszcze nie tak dawno opowiadano sobie na ucho, co pewna aktorka, występująca w „Mężu i żonie” Fredry, miała pod fartuszkami. Niektórzy konserwatyści specjalnie załatwiali sobie bilety w pierwszym rzędzie. A tu nagle pokazano wystawę fotek całkiem porozbieranych i perwersyjnie upozowanych (o

zgrozoli), panienek i... panów. Bezceństwa te sfotografował Zbigniew Stokłosa, który podobno ma zamiar zostać polskim Helmutem Newtonem. Musimy tu pocieszyć stróżów moralności, którzy zgorszeni pokrzykiwali: „Jak nasze dziewczyny mogły na to pozwolić?”, że część z nich lubieżnik „zdjął” na plenerze w Austrii.

Zebracy w WDK!

Trudno rozbażoną Legnicę czymś zaskoczyć. Udało się to jednak Zofii i Antoniemu Chodorowskim, którzy przybyli z „potężną gromadką” swych dziewięciorga uzdolnionych plastycznie dzieci — można się o tym przekonać na wystawie w MDK. Wiele osób udało się też nabrać „dziadom” z kabaretu „Kapota”. Dwoch młodych inteligentów (Wojciech Kawecki i Rafał Sochalski), ubranych jak autentyczni zebracy, wtargnęło brutalnie na scenę w WDK. W tym momencie jakaś wyndulowana pani pisnęła ze wstrętem: „Jak dyrektor Łunkiewicz mógł wpuszczać takich sztajmesów!?”.

Talenty Pana Manna

No i legniczanki doczekały się Urocz. przystojny, ujmujący barwą głosu. Wojciech Mann zjawił się w Legnicy (wraz z innym satyr-boyem Krzysztofem Materną), by poprowadzić maraton kabaretowy. Nie będziemy tu chwalić obydwu panów, albowiem konferansjer jest jak dobry koniak: „im bardziej kosztujesz tym lepiej smakujesz”. My nie o tym chcemy dziś. Ale pan Mann wyznał dlaczegoś to miał przerwę w zyciorysie. Oto kilkanaście lat temu prowadził losowanie Totka w telewizji. Oczywiście chciał błysnąć i wymyślił hasło „Totto-Lotek cię nie buja, stawiasz dychę wygrasz milion”. Niestety na wizji się sypnął...

Kto się śmieje i dlaczego?

Maraton kabaretowy budził nie tylko śmiech, ale i ciekawe kontrowersje. Jeden z widzów, który dwukrotnie słyszał świetny wykład o min. „życie rozbieżnym” prof. dra mniemanoologii stosowanej Jana Tadeusza Stanisławskiego, stwierdził potem z pretensją: „Myślałem, że on improwizuje, a nie zmienia ani słowa”. Zale takie należy adreśować gdzie indziej a poza tym, to właśnie nazywa się prawdziwym profesjonalizmem w kabrecie. Na dominujące tematy nie żarty o... Reaganie i Urbanie, narzekali w kuliach przede wszystkim opozycjoniści. Z kolei kilku oficjeli (mianych nam z nazwiska), zrywało bokl właśnie podczas politycznych prztyczków. Cóż — co kraj, to obyczaj...

Spotkanie dzieci dwóch stolic

Niezwykle sympatyczna impreza SATYRYKONU '85, odbyła się 15 bm. w Młodzieżowym Domu Kultury w Legnicy. Gośćmi dziećmi stolicy między — Legnicy, byli młodzi mieszkańcy stolicy Polski — Warszawy, rysująca dziewczynka Zofii i Antoniego Chodorowskich (w wieku od 5 do 14 lat): Rafał,

nicy. Oczywiście przy mikrofonie. W swobodnej atmosferze doszło nawet pomiędzy najmłodszymi Chodorowskimi do ostrego spiecia na tle wyraźnej różnicy poglądów na sztukę. Interwencja taty jednak szybko rozładowała ten rodzinno-artystyczny incydent. Mali artyści z Warszawy otrzymali od swych



Fot. ZBIGNIEW KAŁUŻA

Alek, Krzysio, Michał, Renata, Dorota, Piotrek, Aneta i Matusz. W sali wystawowej MDK w której urządzono wystawę rysunków małych gości, zauważyliśmy też wielu starszych — przedstawicieli władz, artystów, uczestników SATYRYKONU. Wybaczą, że ich nie wymienię, ale tym razem stanowili jedynie tło dla prawdziwych bohaterów spotkania — dzieci. Młodzi Chodorowscy składali swe autografy na starannie wydany, barwnym katalogu swych prac, dzielili się też swymi artystycznymi i pozaartystycznymi wrażeniami z rówieśnikami z Leg-

niczankami — członków sekcji plastycznej MDK — upominki w postaci prac ceramicznych, zaś od dorosłych — artystów uczestników SATYRYKONU — karton ciastek tortowych.

Podczas bezpretensjonalnej, milej imprezy padła propozycja organizowania w przyszłości — w czasie SATYRYKONU — spotkań rodzin rysujących. Pomysł zyskał pełną aprobatę. Teraz trzeba pomyśleć nad konwencją tych spotkań. Nawet bowiem skróć ich przyszłą nazwę — LSRR, czyli Legnickie Spotkania Rodzin Rysujących — brzmi bardzo sympatycznie. BF



Zredagował: CZESŁAW PAŃCZUK przy współpracy Piotra Ceglowskiego, Franciszka Grzywacza i tajnych informatorów

się przed...
Pracuję już kilkanaście lat.
Rysowanie to właściwie mój pa-
wym. Zajmuję się propagandą w
ośrodku obliczeniowym „Arit-
ma” w Pradze. Mam żonę, dwo-
je dzieci i anteny ustawione na
odbior programów polskiej te-
lewizji. Z polską kulturą łączy
mnie silne więzy. Miałem kilka
wystaw indywidualnych w Ośro-
dku Kultury Polskiej w Pra-
dze. Ale w Polsce jestem pierw-
szy raz i to dzięki „Konkretom”
To nie nasza zasługa, a
pańskiego talentu. Pański rysun-
ek „Kominy” (patrz poniżej)
ujął nas swą satyryczno-reflek-
syjną wymową...
Mamy również wiele proble-
mów z ochroną środowiska, jak
wy. Ale muszę powiedzieć, że to
nie zapach siarkowodoru zapa-
mniętam z Legnicy, lecz wasza
gościnność i nie spotykana w
świecie umiejętność współżycia.
Wy się umiecie bawić i kłóć ze
wszystkiego. Zazdroszczę. Nie
znałem Polaków z tej strony
Chyba żaden inny naród nie ma
takiego poczucia humoru jak
Polacy.
Czy „Satyrykon” przypadł
panu do gustu?
O tak. Wiele bym dał, że-
by za rok znów móc uczestni-
czyć w czymś tak niepowtarzal-
nym. Bywałem na świecie w

Fot. FRANCISZEK GRZYWACZ

różnych miejscach, na różnych
festiwalach i konkursach, ale
niedzie się tak nie ubawiłem.

Myślę, że za rok sam pan
sobie zaproszenie wypracuje.
Wystarczy wziąć udział w ko-
lejnym konkursie.

Będę się starał, ale nie
wiem czy przeskoczę polskich
satyryków-rysowników.

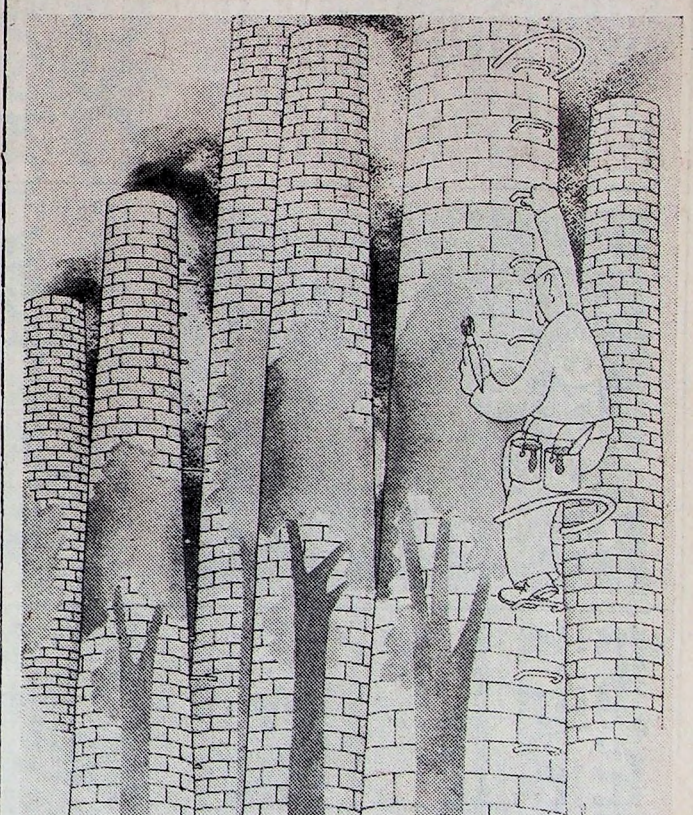
Jak się pan postara, to kto
wie. Wszak pomysłów panu nie
brak. Na wystawie zwracali
uwagę pańskie „wynalazki”...

O tak — racjonalizacja i
modernizacja to obok ochrony
środowiska dominujące w wym-
yslowaniu problemu.

W tym miejscu interesy
„Konkretów” i pański stają się
zbieżne. Czy możemy liczyć na
pańską współpracę?

Ależ tak, z przyjemnością
będę wam wysyłał swoje ry-
sunki, tym bardziej że „ostre
ołówek” „Konkretów” cenie so-
bie najwyższej ze wszystkich zdo-
bytých dotychczas trofeów.

Czekamy na pańskie ry-
sunki i do zobaczenia za rok.



JIRI ŠRAMEK — „Kominy”. Praca wyróżniona „ZŁOTYM OŁÓWKIEM „KONKRETÓW” i nagrodą pieniężną.

Już nie ma luzaków

(Ciąg dalszy ze str. 5)

stosowano dobre, sprawdzone już, odmiany, skrupulatnie przestrzegano wszystkich zabiegów agrotechnicznych i nawożenia, wreszcie bardziej niż w latach poprzednich zadbało o ochronę roślin przed chorobami i szkodnikami.

Na razie — mówi Franciszek Birowski — wszystko wskazuje na to, że zamierzony cel osiągniemy. Pogoda jest dobra, choć zbyt mało słońca. Przekroczenie granicy 50 kwintali, to również sprawa psychologii. Kiedy raz wejdziesz na szczyt, nie będziesz chciał zejść. Pamiętam czasy, kiedy po raz pierwszy osiągnęliśmy 40 q. Przez wszystkie następne lata tylko raz znaleźliśmy się pod tą kreską. Myślę, że teraz też będziemy powyżej tej granicy.

W tym podwyższaniu sobie poprzeczki nie chodzi tylko o te dwa kwintale i idące za nimi złotówki. Myślę, że liczy się coś więcej — zrozumienie potrzeb, poczucie społecznego obowiązku.

W tym miejscu jedno należy wyjaśnić. Dobry rolnik indywidualny powie otwarcie, że 50 kwintali z hektara dobrej ziemi nie jest żadnym wyczynem. Owszem, tylko, że rolnik ma na uwadze swoje 15 hektarów, a złoty PGR osiągnie taką wydajność na powierzchni 1900 hektarów, bo tyle w tym roku zasiano tu zboża.

Ekonomiczne myślenie na co dzień decyduje o tym, że zysk roczny przedsiębiorstwa przekracza 100 milionów złotych. W tym sezonie postawiono na eksport młodego bydła opasowego i jagniąt. Zwierzęta te kupuje odbiorca dolarowy, przy czym ceny uzyskuje się znacznie wyższe niż w skupie państwowym. Sprawa więc niezwykle opłacalna dla kraju i dla przedsiębiorstwa. Tyle tylko, że do tego interesu mogą przystąpić tylko najlepsi hodowcy. Rzeźczośnawca bezwzględnie kwalifikuje każdą sztukę przeznaczoną na eksport. O markę trzeba dbać.

Mniej wymierne korzyści przynosi praca nad rekultywacją gruntów i renowacją polnych dróg. Dyrektor Birowski mówi o tym podchodzi do wieszanej na ścianie mapy i pokazuje: to pole o powierzchni 110 ha składało się kiedyś z 30 kawałków, tamto z 40. Ile było w środku dróg, miedzi, kęp krzaków, skrawków nieużytków? Polne drgi były kiedyś zmorem traktorzystów. Rozmywane przez deszcze i niszczone przez ciężkie ciągnikowe koła, rozszalały się do kilkunastu metrów bezwzględnie zabierając obręby upraw. Na dzurach maszyn niszczyły się w dwójnasób. By to zlikwidować, zaczęto budować drogi z prawdziwego zdarzenia — równe, o twardej nawierzchni, nie różniące się wcale od asfaltowych. W ciągu ostatnich trzech lat wybudowano ich 21 kilometrów. Oszczędności uzyskanych w ten sposób wyliczyć nie można, ale wszyscy w pegeerze wiedzą, że ta inwestycja opłaci się sowicie.

Podobnie było z poniemieckim śmietnikiem. Dwuhektarowy nieużytek, leżący blisko głównej drogi, razil oczy. Nawieźli więc tam dobrej ziemi, wyrównali i teraz rośnie piękna pszenica. Włożone w rekultywację 700 tys. złotych się szybko.

Przez te wszystkie lata zmieniła się przede wszystkim nasza mentalność — mentalność wszystkich ludzi pracujących w pegeerze. Przekonał się, że to jest ich przedsiębiorstwo, że dobrze pracując mogą dobrze zarobić, że praca na roli może być źródłem osobistej satysfakcji.

W karnawale zrobiliśmy zabawę dla naszych emerytów. Jest ich już 250. Do naszej świetlicy przyszło 170, w tym jeden człowiek bez obu nóg przyjechał na wózku inwalidzkim. Dostali skromne prezenty i kwiaty. To była najlepsza zabawa jaką widziałem. Ci ludzie już czekają na następną okazję. A my nie możemy o nich zapomnieć. To są nasi ludzie.

Birowski opowiada o tym wszystkim spokojnie, ale z jakąś wewnętrzną nutą emocji. Widać, że nie traktuje pegeeru wyłącznie jako miejsca normalnej pracy. Być może kiedyś przyjdzie na zabawę dla emerytów nie jako organizator, ale uczestnik. Być może będzie to już w czasie, gdy z pół zbierać się będzie 60-70 kwintali zboża. Ale ta emocja zostanie. Bo bez niej praca jest tylko robotą.

ANTONI NECZYŃSKI

Proszę wstać śmierć idzie! (2)

Andrzej Pawełczyk
Arkadiusz Rodak

1983 r. Czyżewskiego i to nie wytraca z równowagi. — Będąc w areszcie śledczym w Legnicy dostawałem jakieś zastrzyki. Co to było, nie wiem. Nie po nich nie pamiętałem. Nie pamiętam w ogóle wyjazdu na wizję. Pamiętam tylko, że był taki moment, że wyciągano mnie z jakiegoś samochodu koło miejscowości Wilczyce. Funkcjonariusze polecili mi, abym szedł w kierunku studzienki. Był to kolektor ściekowy i stał na otule. Nie przypominam sobie, czy coś mówiłem. Studzienka była już odkryta. Wiem, że jeden z milicjantów trzymał mikrofon, a drugi stał z tyłu i mówił mi, co mam mówić. Nie wiem w ogóle, o co tam chodziło. Co było w tej studzieni — nie wiem, a tam nie zaglądałem. Nie przypominam sobie, czy jeździłem jeszcze w jakimś innym miejscu. Te zdjęcia nie mi nie mówia.

W tym momencie sąd zarządza przerwę w rozprawie.

★

Prawo zapewnia każdemu oskarżonemu możliwość wyboru dowolnej linii obrony. Ta, wybrana przez Czyżewskiego zdumiewa jednak i szokuje. Widać to na twarzach ludzi obserwujących przebieg procesu. Wielu z nich, jak słyszemy w czasie przerwy, mieszka w Rokitekach. Oskarżonego znają dobrze od lat. Ale czy rzeczywiście dobrze? Teraz w to wątpią. — Myślałem, że to porządny chłop... Dom zbudował, do kościoła z dziećmi chodził. Teraz widzę, że tak się maskował. — Po co sąd bawi się z takim wampirem — dorzuca ktoś z boku — to powinien być proces pokazowy. Niech ludzie wiedzą. Niech te młode dziewczyny czegoś się nauczą... W tej sprawie kara śmierci to będzie za mało. Sam bym go poćwiartował, cholera. Wstyd mi, że z Rokitek...

W korytarzu sądowym nie ma miejsca na trzęsawiznę. Argumentacja oskarżonego nikogo nie przekonala. Ale sąd nie może kierować się emocjami. Dlatego też oświadczenia Czyżewskiego muszą być dokładnie przeanalizowane, uznane za wiarygodne, bądź fałszywe.

Dziennikarz wiedzieć nie może, czym kieruje się oskarżony na sali rozpraw. Czy oświadczając sobie beznadziejność sytuacji, powodowany lękiem przed śmiercią, chwytając się ostatniej deski ratunku, czy skalkulowawszy na zimno swoje położenie, wykorzystując lukę i błędy popełnione w śledztwie? A może rzeczywiście nie czuje się winny? Lecz przecież w pierwszej fazie śledztwa, już po przyznaniu się do winy kilkakrotnie powtarzał: Wszystko, co mówię, polega na prawdzie. Były to dobrowolne wyjaśnienia z mojej strony. Nikt nie wywierał na mnie presji fizycznej lub też psychicznej.

Podczas każdego z kolejnych przesłuchań rozszerzał opis zbrodni. Tak wynika z akt śledztwa. Na początku grudnia 1983 r., pisze dramatyczny list do swojej żony: „Wiem, że ci będzie ciężko, ale wychowaj te nasze dzieci, bo ja nie widzę śladu wyjścia. Kochana Basiu, uważaj na siebie i na dzieci, żeby ich nikt nie poniewierzył i żeby cię nikt nie wykorzystywał. Co będziesz chciała zrobić, najpierw przemysli. Kochana Basiu, w tym roku 1983, przypadałaby nasza dziewiąta rocznica ślubu, ale żęmy się nie dożył, bo nas rozłączył wiezieni już na zawsze... Zegnaj Basiu, zegnajcie dzieci”.

Linia obrony Czyżewskiego nie pojawiła się jednak nagle, dopiero w pierwszym dniu procesu. Już 9 stycznia 1984 roku pisze on skargę — zażalenie do prokuratora generalnego PRL: „W początkowej fazie śledztwa organa dochodzeniowe nie posiadając właściwego materiału dowodowego, zrobili wokół mojej osoby nagonkę w formie psychologicznej dla społeczeństwa (...). W opinii publicznej z góry skazano mnie na wyrok, przez co prześladowana jest moja najbliższa rodzina (...). Wobec powyższej sytuacji jestem pozbawiony jakiegokolwiek obrony, która mi przysługuje w świetle prawa (...). Podczas przebywania w areszcie śledczym na Komendzie Wojewódzkiej w Legnicy, stosowano wobec mnie drakońskie metody. W tak zwanej metodzie wydobywania prawdy, podstępnie zaaplikowano mi środki psychotro-

powe, niewiadomej dla mnie jakości i przeznaczenia. Mój stan psychiczny i fizyczny był zupełnie rozbity i w taki sposób były prowadzone zeznania oraz wymuszona przez funkcjonariuszy wizja lokalna Wszystko, co czyniłem było czynione w całkowitej nieświadomości. Wygląda na to, że zostałem obezwładniony psychicznie i moralnie (...) Proszę Prokuratora Generalnego o interwencję w mojej sprawie i zastosowanie nadzoru wyższej instancji”.

W swoim kolejnym memorandum dodaje nowe, pikantne szczegóły: „Nadmieniam, że zarzuty przeciwko mnie zostały sfabrykowane przez WUSW w Legnicy, wraz z prokuraturą (...) Poddawano mnie różnym torturom, między innymi bili, aż do utraty przytomności po piętach, targano za włosy, zamykano mnie do szafy żelaznej i bili po niej dotąd, aż otworzono, to wypadałem i nie wiedzieli czy żyję, czy zwaryjowałem”.

★

— Proszę wstać, sąd idzie! — W sali rozpraw oznaczonej numerem 110, po raz kolejny padają te słowa. Jest czwarty dzień procesu. Oskarżony Henryk Czyżewski zakończył już składanie swoich wyjaśnień. Pora na wysłuchanie świadków i opinii biegłych — specjalistów psychiatrii i psychologii.

Długotrwałe badania prowadzone były w Szpitalu Psychiatrycznym przy Areszcie Śledczym we Wrocławiu na zlecenie Prokuratury Wojewódzkiej w Legnicy. Obserwacje — stanu psychicznego Czyżewskiego — dokonane zostały przez dr. med. Małgorzatę Michalską i dr. med. Rudolfa Tłolkę. Uzyskali oni pozytywne opinie o badanym z miejsc pracy, środowiska zamieszkania i szkoły podstawowej, do której uczęszczał.

Kontakt słowny dobry — orzekli w końcu biegli. — W wypowiedziach zwarty, ostrożny. Orientacja wszechstronnie zachowana. W nastroju — pogodny, opanowany. Bez zaburzeń uwagi, pojmowania, pamięci, krytycyzmu spostrzegania, toku i treści myślenia. Grzeczny. Nie skracą dystansu. Uczuciowość wyższa niedokształcona, osobowość nieprawidłowa typu psychopatycznego. W trakcie obserwacji Henryka Czyżewskiego nie stwierdziliśmy też odchyleń w sferze jego popędu płciowego. O ile sprawcą zabójstwa jest Henryk Czyżewski, to zabójstwa te były wynikiem głównie instrumentalnego traktowania swych ofiar. Miały one na celu uniknięcie odpowiedzialności karnej, chociaż nie można wykluczyć, że cynikiem dodatkowym była lubieżność (zabójstwo z lubieżności). Reasumując, stwierdzamy zgodnie, że Henryk Czyżewski w okresie krytycznym w stosunku do wszystkich zarzucanych mu czynów miał w pełni zachowaną zdolność rozumienia znaczenia czynów i kierowania swoim postępowaniem.

Po raz pierwszy Czyżewski miał kontakt z psychiatrami jeszcze podczas swego pobytu w areszcie śledczym w Legnicy, wkrótce po zatrzymaniu. Wówczas biegli skonstatowali: „W jednorazowym badaniu ambulatoryjnym nie stwierdziliśmy u badanego objawów choroby psychicznej, jak też cech obniżenia ogólnej sprawności intelektualnej. Równocześnie nie stwierdziliśmy innego zakłócenia czynności psychicznych, które to zakłócenie mogłoby ewentualnie wynikać ze spożytych przez badanego środków psychotropowych w szerokim rozumieniu tego pojęcia”.

Henryk Czyżewski patrzy ze swej ławy na lekarzy medycyny Andrzeja Hałasiewicza i Henryka Kurza. — Nigdy tych panów nie widziałem. W Legnicy żadne badania nie były na mnie prowadzone.

★

Po zapoznaniu się z tą ostatnią opinią można dojść do wniosku, że Czyżewski w swych wyjaśnieniach składanych przed sądem kłamie, że „tortury i zastrzyki” są wymysłem podporządkowanym celowej linii obrony. Ostatecznemu załamaniu tej linii służyć by mogły materiały pogładowe, przygotowane w trakcie wizji lokalnej, bowiem innych fragmentów śledztwa raczej się nie utrwała na taśmie filmowej i magnetycznej. Niestety, ani film, ani nagranie dźwiękowe wizji z udziałem Czyżewskiego nie istnieją. Tak się złożyło, że zarówno kamera jak i magnetofon zawiodły w najmniej odpowiednim momencie. Wizji już nie powtórzono. Uchybień w gromadzeniu materiału dowodowego było trochę więcej. W tak skomplikowanym i pracochłonnym śledztwie zabrakło precyzji wykonczenia.

W następnych dniach procesu przed sądem stają świadkowie. Ich zeznania będą miały również dużą wagę dla ostatecznego werdyktu. Winny, czy...

PS. Niektóre nazwiska w tekście zostały zmienione. (Ciąg dalszy nastąpi)

W dniu, czy nie winien? Te kwestie rozstrzygnie sąd. Zarzuty są najcięższe. Prokurator przedstawił je w dziesięciu punktach aktu oskarżenia. Cztery zabójstwa, gwałty, napady rabunkowe. Okrucieństwo wobec ofiar, które traktował jako narzędzie zaspokajania perwersyjnej żądzy. Podczas śledztwa Henryk Czyżewski przyznał się do wszystkiego. Szczegółowo opisał przebieg popełnionych przestępstw, okrzestował ich czas i miejsce. W trakcie wizji lokalnej zaprowadził do „grobow” dwóch zamordowanych kobiet, pokazał, gdzie uśmiercił pozostałe.

Od pierwszego dnia procesu, który 14 maja br., rozpoczął się przed Sądem Wojewódzkim w Legnicy, oskarżony zaprzecza jednak samemu sobie. — Nie składałem takich wyjaśnień. To nie są moje słowa, moje podpisy. Nie znalazłem żadnej z tych kobiet, nikogo nie zamordowałem, nikogo nie zgwałciłem, jestem niewinny...

Usiłuje obalić każdy z prokuratorskich zarzutów. — Odnosnie czynu opisanego w punkcie pierwszym aktu oskarżenia wyjaśniam: W dniu 1 kwietnia 1981 roku, byłem obecny przy naprawie samochodu w prywatnym zakładzie Michała Kusia w miejscowości Kruszyn koło Bolesławca. Mój „Trabant” stał w warsztacie od 25 marca do 17 kwietnia. Był rozebrany i przez cały ten czas nikt nim nie jeździł. Od 1 kwietnia miałem urlop i właśnie od tego dnia na okragło przebywałem u Kusia i pomagałem mu w naprawie samochodu. Pierwszego dnia urlopu, po skończonej robocie, pojechaliśmy wraz z Kusiem, jego mechanikiem Wacłkiem i dwoma sąsiadami do restauracji w Warcie Bolesławieckiej, a później do Bolesławca. Tam siedzieliśmy przy alkoholu do dwudziestej czwartej. Około pierwszej w nocy taksówką przyjechałem do domu. Dziewczyny o nazwisku Kazimiera Sowa w ogóle nie znalazłem. W kawiarni „WZ” w Legnicy nigdy nie byłem. Nigdy na ulicy Wrocławskiej w Legnicy nie wsiadałem do swego samochodu z młodą blondynką. Nigdy nie było takiego przypadku, abym zabierał do swego samochodu jakieś kobiety.

Odnosnie czynu opisanego w punkcie drugim wyjaśniam: 12 maja 1981, pracowałem na budowie „Polmożbytu” w Legnicy. Byłem wtedy pracownikiem Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego. Z Rokitek dojeżdżałem codziennie pociągami. Wiem z kart pracy, które zjadają się w aktach śledztwa, że tego dnia usuwałem awarię swojej koparki, a później obsługiwałem ją do godziny dziewiętnastej. Placu budowy nie opuszczałem, do domu wróciłem pociągami.

Odnosnie zarzutu opisanego w punkcie trzecim wyjaśniam: W dniu 2 lipca 1981 roku byłem w pracy w miejscowości Modla. Budowaliśmy tam rurociąg, codziennie od siódmej rano do dziewiętnastej. Stwierdziłem to można z kart pracy, które podpisywał kierownik. Dojeżdżałem samochodem, ale nigdy przez Chojnow. Nigdy też nie zabierałem po drodze żadnej dziewczyny.

Odnosnie zarzutu opisanego w punkcie czwartym aktu oskarżenia wyjaśniam: We wrześniu 1983 roku, pracowałem w przedsiębiorstwie melioracyjnym w Milkowicach. Na plac budowy w Dobroszowie dojeżdżałem tylko pociągami, bo nie miałem już samochodu. Nie dokonałem czynu, który mi się w tym punkcie zarzuca. Barbara Boracz jest mi osobą nieznaną (...). Grałem w drużynie piłkarskiej Czarni Rokitki. Nigdy nie było takiego przypadku, abym jadąc na mecz był podrzany na twarzy (...). W domu miałem dwie złote obrączki i to było wszystko z naszej biżuterii. Nigdy nie przynosiłem do domu żadnych wyrobów ze złota. Z protokołu przesłuchania wiem, że w moim mieszkaniu znaleziono łańcuszek i zegarek. Ja tych rzeczy nie przynosiłem. Nie schowałem ich za listwą PCV. Nic na ten temat wyjaśnić nie mogę.

Przez kolejne trzy dni Henryk Czyżewski składał przed sądem wyjaśnienia, nie przyznając się do popełnienia żadnego z pozostałych zarzucanych mu przestępstw. Z uoorem utrzymuje, że jest niewinny. Kiedy sąd odczytał mu protokół z przesłuchania w dniu 24 października 1983 r., które miało zasadnicze znaczenie dla przebiegu śledztwa, gdyż po raz pierwszy przyznał się on wówczas do popełnienia wszystkich zbrodni i szczegółowo je opisał, oskarżony mówił: — Nigdy nie składałem takich wyjaśnień. Oskarżonego mi protokołu nie podpisywałem. To nie jest mój podpis.

Identyfikację zeznań na przedstawione mu dokumenty dalszych przesłuchań. — Prokurator rejonowy w Złotorzy w ogóle mnie nie przesłuchiwał. Nie przedstawiał mi też żadnych zarzutów. Podpisy złożone pod protokołami nie są czytelne i nie są moje. Jeszcze raz powtarzam: Nigdy nie składałem takich wyjaśnień...

Sąd dysponuje jednak jeszcze innymi dokumentami. Jest przecież materiał z wizji lokalnej, przeprowadzonej 25 października

52-letni szewc z miejscowości J., stanu wolnego obywatel Franciszek F. i 38-letnia obywatelka Maria Waleria L., gospodyni domowa z podmiejskiej osady „Kolejówka”, poznali się pewnego kwietniowego dnia br. w punkcie usługowym należącym do Spółdzielni Pracy „Kaczawianka”. Obywatel Franciszek F. siedział se, jak co dzień zresztą, na zydlu i z cicha pogwizdując, klepał kopyto, kiedy nad drzwiami brzęknął delikatnie dzwonek i w progu stanęła z trzewikiem w prawej ręce i obcasem od tego trzewiczka w lewej — zjawisko. Przecudne, czarnowłose, wprost niezmiernie zjawisko, czyli obywatelka Maria Waleria L. właśnie. Klientka, znaczy się, Klientka dla innych szweców ze Spółdzielni „Kaczawianka”, ale nie dla Franciszka F., który od razu, od pierwszego rzutu bystrzego oka, pojął całą swą nad wyraz wrażliwą szewską indywidualność, że przepiękna dama nie jest żadną klientką, lecz jego, Franciszka F., przeznaczonym dogrobnym — i zrobiło mu się blogo, ale to niewymownie blogo. I Marii Walerii L., widząc, musiało się zrobić też niewymownie blogo, bo zanim poprosiła, by mistrz raczył przyklepać obcasik, przez dłuższą chwilę nie tylko spoglądała na Franciszka F. uszczęśliwionym oczekiwaniem o kształcie migdałów kalifornijskich i krasila swe anielskie lica pełnym zachwytem uśmiechem.

I tak to, mniej więcej, zaczęło się między cudną gospodynią domową i zakochanym w niej szwecem. Tak właśnie, gdyż po przyklepaniu obcasika — i, ma się rozumieć, zdjęciu fartucha i umyciu rąk — Franciszek F. zebrał w sobie całą swą szewską odwagę (a wiadomo: szewska odwaga, to nie byle ja — odwaga) i zaproponował Marii Walerii skomunowanie kawy w pobliskiej luksusowej knajpko-kawiarni „Piast”. Maria Waleria zrazu odrzuciła propozycję. Ale tylko jak gdyby odrzuciła, bo gdy obywatel szewc zaczął gorąco a racjonalnie tłumaczyć, że przecie w czarnej kawie nijakiego, ale to zupełnie nijakiego grzechu nie ma, zgodziła się z nim, że istotnie chyba nie ma — i uległa.

Udał się tedy do „Piasta”. Niestety, luksusowa knajpko-kawiarnia okazała się być pozabawiona kawy, która aktualnie wybyła właśnie. Radzi nieradzi musieli więc w zamian skomunować flakon „Bałtyckiej” pod śledziką w śmietanie. A ponieważ nie tak nie otwiera kobiecej duszy, jak śledzik i „Bałtycka”, Franciszek F. wnet wiedział o Marii Walerii wszystko, co chciał wiedzieć i nie chciał wiedzieć, a przede wszystkim to mianowicie, że posiada ona niebywale zadrosnego małżonka — konduktora dalekobieżnego, nawiasem mówiąc. To okrutne w swej szczerości wyznaczenie tak bardzo zmartwiło zakochanego szweca, że Maria Waleria chcąc go pocieszyć, dodała zaraz, iż ów dalekobieżny często jednak odbywa dalekie, jak zresztą przystało na dalekobieżnego, ekskursje. Będą więc mogli, jeśli tylko on, Franciszek, ma na to ochotę, spotykać się w każdy dzień targowy, to znaczy we wtorki i piątki, kiedy ona przyjeżdża do J. po sprawunki. A ponieważ Franciszek F. chciał, przekrutnie, rzecz jasna, chciał, pożegnali się i rozstali do najbliższego piątku.

W piątek Franciszek F. znów znalazł się, rzecz można, w siódmym niebie, Maria Waleria bowiem dotrzymała słowa i zjawiała się z samego rana. Ale najpiękniejsza chwila czekała go dopiero przy rozstaniu, kiedy Maria Waleria, płonąć wstydliwie na buzi, zaprosiła

go na całą sobotę do siebie na osiedle „Kolejówka”. A zaprosić mogła, jako że dalekobieżny właśnie wczoraj wybył na cały tydzień i to aż do Berlina. Tedy niech on, Franciszek, bez krępacji przyjeżdża, to swobodnie pokonwersują se co nieco.

W sobotę obywatel Franciszek F. ogolił się starannie niż zwykle, równie starannie umył szyję i przyliżał baki, po czym wsadził do kieszeni dwie „Bałtyckie”, wsiadł na rower i popedałował na „Kolejówkę”. Maria Waleria, wystrojona w piękny szlafroczek w czerwone różyczki, czekała. Konwersacja zrazu zaczęła się kulawo, lecz po 1 i 1/2 „Bałtyckiej” nabrała tempa i potoczyła tak swobodnie, że Franciszek F. ośmielił się w końcu poprosić Marię Walerię o jej karminowe usteczka. Maria Waleria odparła, że z wielką ochotą da mu swe usta. No i owszem — dała. Wpierw jednak, nie wiadomo czemu, zrzuciła z siebie szlafroczek z różyczkami i pozostała w czarnej, ku-

ście, kartkę z apelem o ratunek. Włożył i czekał. Wieczorem, jak zwykle, zjawił się zbir, przyniósł jedzenie, zabrał zreperowane buty, i poszedł sobie. Poszedł sobie, a Franciszek F. klepał i czekał. Czekal dość długo: tydzień cały, od 4 do 11 kwietnia. W końcu, kiedy się doczekał, okazało się, że ratunek już nie był potrzebny.

5 kwietnia br. obywatelka Anastazja U., żona naczelnika urzędu pocztowego na osiedlu „Kolejówka”, zgłosiła się do obywatelki Marii Walerii L., wdowy po szwecu, który na początku marca utonął w stanie nietrzeźwym w gliniance pod Piątnicą. Zgłosiła się po szpilki, które kiedyś, jeszcze za życia szweca, dała do naprawy. Zgłosiła się pełną wrażliwością, czy szewc L., znany nierób, zdążył przed śmiercią zreperować szpileczki. Okazało się, że zdążył, co ją przyjemnie zaskoczyło. Zapłaciła tedy wdowie ile trzeba, zabrała szpileczki i postawiła do szafy, gdzie stały aż do 11 kwietnia, tj. do imienin

Miłość ci wszystko wybaczy

Ryszard Adamów

sej haleczce. Oczywiście obywatelowi Franciszkowi F. wcale, ale to wcale owa uroczą haleczkę nie przeszkadzała. Rozanielony chwycił Marię Walerię w swe krzepkie szewskie ramiona i szepcząc: „O, moja lelijo ukochana!” — wbił się wargami w jej przesłodkie usteczka. Ale ledwie się wbił, ledwie poczuł ich rozkoszny nektar, otworzyli się gwałtownie i z wielkim hukiem drzwi i do mieszkania wpadł dwumetrowy zbir. Wpadł, zawył i od razu rzucił się z kulakami na Franciszka F. Rzucił się, niestety, skutecznie, bo Franciszek F. zdążył tylko usłyszeć rozpaczliwy okrzyk Marii Walerii: „Mąż!” — i walniejąc czymś w czerp — stracił przytomność. Ocknął się w piwnicy. A piwnica dziwna jakaś, jak punkt usługowy spółdzielni „Kaczawianka”: kompletny warsztat szewski, a wokół niego z pięćdziesiąt par przechodzonych butów. Początkowo Franciszek F. myślał, że jest w szewskich zaświatach. Ale to nie były zaświaty, to była siernieżna rzeczywistość. Franciszek F. przekonał się o tym po godzinie, kiedy w piwnicy zjawił się dwumetrowy zbir i strasznym głosem oznajmił, że on, Franciszek F., ma zreperować wszystkie te oto leżące tutaj buty. Jest to bowiem jak najbardziej słuszną karą za nieczne uwiedzenie cudzej żony, czyli Marii Walerii. Franciszek F. usiłował wyjaśnić, że nie uwiódł, bo nie zdążył. Ale zbir nie słuchał. Oświadczył, że jeśli nie będzie reperować, nie dostanie nic żreć i skisnie tu z głodu — i opuścił piwnicę.

Dwa dni Franciszek F. nie reperował i kiśl, po dwóch dniach nie zdzierzył jednak i rad nierad zaczął klepać. Zbir od razu stał się ludzki, przyniósł obfite jedzenie, a nawet postawił „Bałtycką”. Przez następne dwa dni Franciszek F. klepał i myślał. Myślał o ratunku. I wymyślił. A kiedy już wymyślił, to zaraz włożył do ganc wyklepanej pary szpileczek, damskich oczywi-

małżonka obywatelki Anastazji U., naczelnika Leona U. W święto małżonka pani Anastazja postanowiła bowiem się wystroić. A do wystrojenia, wiadomo, szpilki konieczne. I wówczas dopiero odkryła w nich kartkę z dramatycznym apelem Franciszka F.: „Ludzie, ratujcie! Jestem więziony w piwnicy domu, gdzie naprawiono te buty!”. Pani Anastazja zaniósł natychmiast tę kartkę mężowi. Leon U. pomedytował co nieco, pokiał głową i zaniósł kartkę komendantowi posterunku MO. Z kolei komendant MO też pomedytował co nieco, też pokiał głową — i udał się do wdowy po szwecu-topielcu, czyli Marii Walerii L., gdzie rychło wprawnym okiem i czujnym uchem odkrył klepałecznego nieprzerwanego Franciszka F. A kiedy już odkrył, to zaraz wyłazło sztydo z worka. Sprawa bowiem miała się z grubsza tak: Kiedy po śmierci męża, Jana L., Maria Waleria znalazła w piwnicy cały stos czekających na naprawę butów, zrazu wpadła w rozpacz przeogromną, ponieważ nie miała pojęcia, co z tym fantem zrobić. Potem ochłonęła i zaczęła kombinować. I kombinowała, że potrzebny jest szewc. Ale skąd wziąć szweca? A raczej, jak wziąć szweca? Zaczęła więc dalej kombinować. I znów wykombinowała: szweca najlepiej wziąć na przynętę, a tą przynętą będą jej, Marii Walerii, kobiece wdzięki. Do ochrony tych wdzyków potrzebny był jednak mąż. Namówiła więc bratciszkę, owego zbira właśnie, aby raczył zagrać wariata. I bratciszek raczył. Maria Waleria pojechała tedy do miasta J. i rozejrzała się wśród szweców. Wybrała Franciszka F., bo był najprzystojniejszy. Ot i cała historia. Nie dodać, nie ująć. Amen.

PS. Do rozprawy sądowej nie doszło. Albowiem Franciszek F. i Maria Waleria szybko się pogodzili i już w ostatnią sobotę maja br. stanęli na ślubnym kobiercu przed panem z łańcuchem z Urzędu Stanu Cywilnego w Legnicy.

Burmistrz z pepeszą

(Ciąg dalszy ze str. 6)

przekonał sufit w restauracji pomalował na czerwono. Pracuje „Dolzamet” (pierwszy dyrektor inż. Babka).

30 czerwca 1946 r. Referendum ludowe. Przebiegało spokojnie i sprawnie. Już w godzinach południowych mogli byśmy zameldować zakończenie, gdyby nie świadkowie Jehowy, którzy odmawiali wzięcia udziału w głosowaniu. Nie wszyscy, bo ponad połowa z nich w końcu głosowała.

Lato 1946 r. Ogłoszono repatriację Niemców. Punkt odprawy pod nadzorem międzynarodowej komisji mieścił się przy ul. Legnickiej. Soltysy przywożą ludność na furmankach. Niekiedy Niemcy swój dobytek ciągną na wózkach. Stojąc przy bramie z kapitanem — Anglikiem i obserwujemy przebieg odprawy. Podjeżdża wóz z Niemcami, powożony przez chłopą, Polaka. Kobiety i dzieci same schodzą, a starszaka chłop znosi na rękach. Gospodyni rozdziel Niemcom wiktuały na drogę, potem całują się płacząc. Kapitan pyta co to ma znaczyć, skąd tak zażyłe stosunki z wrogiem. Odpowiadam, że my, Słowianie szybko zapominamy nasze krzywdy i nie zwykliśmy mścić się na bezbronnym. Wysłanie Niemców odbywało się na naszym terenie spokojnie, bez incydentów — humanitarnie. Ostatni Niemcy wyjadą w lipcu 1947 roku.

Wigilia 1946 r. W tym dniu z pilną sprawą pojechałem do Krzywej. Było ok. godz. 11, wstąpiłem do sklepu po papierosy. Nagle huk, szyby wyleciały, towar spadł z półek. Pomyślałem, że ktoś sobie wiewaty urządza. Niedaleko sklepu stał domek, w którym osiedliłem dwoje starszków. Stary myszkował po terenie, obok wiaduktu znalazł stos min talerzowych. Postanowił zrobić z nich kółka do wózka. Usiadł na progu domu (żona w kuchni na piętrze szykowała wigilię) wziął miotek i przecinał, usiłował rozdzielić pokrywę. Przyłożył się i stuknął... Kobięcie nie się nie stało, dom trochę zdemolowany, a starszka ani śladu, tylko niedaleko domu, na starej gruszy strzępy ciała wisiały.

19 stycznia 1947 r. Wybory do Sejmu Ustawodawczego. Zostałem przewodniczącym komisji wyborczej. Wybory odbywały się w atmosferze walki politycznej. W mieście i powiecie zakorzeniła się reakcyjna PSL. W Chojnowie dojdzie nawet do zamieszek ulicznych, porządek zaprowadzą dopiero siły porządkowe. Nie wspomnę nazwisk przywódców tej partii, bo większość już wymarła, a ich potomni są dziś porządnymi obywatelami.

12 grudnia 1947 r. Kończy swoją działalność PUR. Akcja osiedleńcza i uwłaszczeniowa powiodła się w stu procentach.

Maj 1948 rok. Zostaje wiceprezesem Gminnej Spółdzielni. Przewodnimy skup i kontraktację, przejmujemy od Rosjan młyny: Konradówka, Goliszów, Jarszówka, zakładamy sklepy na wsi i w mieście, przejmujemy piekarnie, rzeźnię i restaurację. Agitujemy chłopów w szeregi członków — udziałowców GS. Związek „Samopomoc Chłopska” organizuje kursy czytania i pisanie dla analfabetów i pośredniczy w dostawach koni z UNRRA.

Powiatowa władza w Złotoryi zwaluje nas od czasu do czasu na odprawę. Jadąc tam trzeba zabrać ze sobą całą walizę nerwów. Pewnego razu hasłem narady była „walka z alkoholizmem”. Prezesów rugano za rozpijanie chłopów. Mnie się dostało za wieś Dobroszów. Później okazało się, że szło tam dużo wódki ponieważ częstymi klientami sklepu byli kolejarze z Miłkowie. Nakazano nam obciąć przydziały o połowę. Polecenie wykonaliśmy. Aż tu pewnego dnia do biura wchodzi dwóch panów, mówią, że są z Ochrony Skarbowej. Zarzucają mi bojkot monopolu spirytusowego i zmuszanie chłopów do zakładania bimbrówni. Moje tłumaczenia nie trafiły im do przekonania. Spisali protokół. Jeden z nich pyta, czy już siedziałem. Mówię, że nie. To będzie pan siedział, odparł. Po jakimś czasie przyszedł nakaz zapłacenia 50 tys. zł grzywny. Tego było już za wiele. Wniosłem odwołanie do sądu i tam dopiero uwolniono mnie od obowiązku zapłacenia grzywny. Wkrótce pożegnałem się ze spółdzielnią i poszedłem do pracy w fabryce, gdzie już spokojnie, pomijając rok 1956, gdy wybrano mnie przewodniczącym Rady Zakładowej, przepracowałem do emerytury.

chcecie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN** (21.III — 20.IV). Przydałby ci się wypoczynek. Nie staraj się oszukiwać swego organizmu. Nie dobrego z tego nie maże wynikać. Podjął się pewnych zobowiązań, z których się do tej pory nie wywiązujesz. Jeśli tej sprawy nie załatwisz szybko pozostanie ci moralny kac.

● **BYK** (21.IV — 21.V). Odnawisz dawną znajomość z osobą, na którą do tej pory nie zwracałeś uwagi. Będzie to dla ciebie interesujące odkrycie. Powoli zaczynają się normować sprawy rodzinne. Finanse w normie. ale uważaj z większymi wydatkami.

● **BLIŹNIĘTA** (22.V — 20.VI). Czekaj cię raczej pogodny i korzystny tydzień. Pod warunkiem, że będziesz się wystrzegał Wagi. Ona może wnieść pewien niepokój w twoje życie. Niespodziewane spotkanie sprawi ci sporo radości, choć połączane z sobą wydatki.

● **RAK** (21.VI — 22.VII). Niepokoją cię zmiany w ustabilizowanych stosunkach służbowych, ale często z wielkiej chmury mały deszcz. Zadbaj o swoje sprawy finansowe, bo może ci przejść kolo nosa większa gotówka. Jeśli zamierzasz wyjechać zorganizuj to dobrze.

● **LEW** (23.VII — 23.VIII). Mimo zbliżającego się urlopu ten tydzień będzie pracowity i wyczerpujący, ale też przyniesie sukcesy. Twoi wrogowie będą musieli przed tobą skapitulować. Kłopoty rodzinne wyprowadzą cię z równowagi.

● **PANNA** (24.VIII — 23.IX). Masz bardzo korzystne rodzinne układy. Jednak twoje postępowanie i lekceważenie ludzi może to zepsuć. Staraj się solidnie przykładć do swoich obowiązków i prowadzić bardziej uregulowany tryb życia.

● **WAGA** (24.IX — 23.X). Burzliwy okres, ale pozwoli ci sprawdzić swoje umiejętności. Będzieś mógł się okazać silną naturą w trudnych sytuacjach. Pomyśl o sensownym

spędzeniu urlopu, tak aby niewiele wydać a dobrze wypocząć — przecie masz takie możliwości.

● **SKORPION** (24.X — 22.XI). Pewne wydarzenia wpłynę na ciebie bardzo niekorzystnie i zepsuje ci humor. Sprawa jednak nie warta aż tak wielkich rozterek. Staraj się przebywać w towarzystwie Baka, on ci podsunie ciekawe rozwiązanie trudnego problemu.

● **STRZELEC** (23.XI — 22.XII). Dawny zadawiony konflikt rodzinny znów wpłynie i sprawi ci w stres. Najwyższy czas aby go jakoś załagodzić, czasem lepiej z czegoś zrezygnować niż szarpać sobie nieustannie nerwy.

● **KOZIOROŻEC** (23.XII — 20.I). Przed urlopem jesteś zmęczony i rozdrażniony, a właśnie zarówno w pracy jak i w domu powinienes postępować ugodowo i to dla swego dobra. Staraj się rozproszyć racje innych, to ci pozwoli wybrać właściwą drogę.

● **WODNIK** (21.I — 20.II). Ciekawa propozycja wyjazdu wpędzi cię w kłopoty. Nie wyciągnij się przed trudnościami aby potem nie żałować. W szerszym towarzystwie nie wygłaszaj radykalnych poglądów, to ci nie wyjdzie na dobre. Bliznięta czekają na twój znak.

● **RYBY** (21.II — 20.III). Interesujący tydzień, bardzo urozmaicony. W towarzystwie poznasz osobę, która cię zapracuje. W przyszłości może coś poważnego z tej znajomości wynikać. Nie unikaj ludzi. Tylko w stosunkach z ludźmi zabiżniesz.

Jubileuszowy prezent piłkarzy

Szał radości w Lubinie

Zygmunt Łuszcz

Na ten dzień bardzo długo czekali nie tylko lubińscy, ale wszyscy bez wyjątku piłkarze kibice miedziowego Zagłębia. Górniczy Lubin dawno już posiadał zespoły pierwszoligowe. W tej klasie rozgrywek walczyli przecież i nadal waleczą bokserzy i tenisiści stołowi. Ekstraklasa nie jest jednak równa ekstraklasie, a zawsze największym marzeniem kibiców futbolu było posiadanie drużyny w gronie najlepszych w kraju.

Piłkarze Zagłębia Lubin już raz byli bliscy zrealizowania tych marzeń. Przed dwoma laty ostro rywalizowali z Górnikiem Wałbrzych. Przegrali jednak (0:1), na własnym terenie i awans do I ligi uzyskali wałbrzyskanie. Nikogo to nie zalamalo i postanowiono zrobić wszystko, by zrealizować ten najważniejszy cel i wejść wreszcie do ekstraklasy.

Jeszcze na wiosnę nikt poważnie nie myślał o takim sukcesie. Lubinianie mieli pięć punktów straty do lidera, a to rzecz bardzo trudna — przy wyrównanej stawce — do odrobienia. Z meczu na mecz grali jednak coraz lepiej i w rezultacie przed ostatnią kolejką spotkań posiadali punkt przewagi nad Szombierkami Bytom. Ich dodatkowym atutem był fakt, że w ostatnim pojedynku podejmowali poznańską Olimpię. Nie lekceważyli jej, gdyż to zawsze groźny przeciwnik, który pamiętał niedawne czasy, kiedy to lubinianie (w ostatnim meczu) spowodowali, że poznaniacy musieli ustąpić premiowane miejsce Lechii Gdańsk. Nie trudno się w tej sytuacji dziwić, że podopieczni Eugeniusza Różańskiego bardzo solidnie przygotowali się do decydującej rozgrywki. Dla nich i zawsze wiernych kibiców, był to najważniejszy dzień w życiu.

Niedzielną mecz władze Polskiego Związku Piłki Nożnej wyznaczyły (tak zawsze się dzieje w dwóch ostatnich kolejkach spotkań), na osiemnastą. Co przezorniejsi spodziewali się napływu tysięcy kibiców i już na kilka godzin wcześniej znaleźli się przy stadionie, aby kupić bilety. Już po 14, na trybunach siedziało około 500 osób. Nie przeszkadzała im fatalna aura i niemal bez przerwy padający deszcz. Z minuty na minutę trybuny zapelniały się. Coraz więcej było parasoli, a ich właściciele umiali sobie oczekiwanie trenowaniem kulturalnego dopingu. Na pół godziny przed meczem wszystkie miejsca były zajęte, a na górniczym obiekcie zgromadziło się prawie 15 tysięcy widzów — prawie tyle samo (mimo deszczu i chłodu), co na pamiętnym spotkaniu z Górnikiem Wałbrzych. Krótko przed 18, arbiter z Warszawy — Janusz Ekstajn, wyprowadził na murawę oba zespoły i wkrótce potem dał sygnał do rozpoczęcia bardzo ciekawego pojedynku. W spotkaniu tym Zagłębie wystąpiło w składzie: Wichlacz, Mądrachowski, T. Wiśniewski, Dragan, Turkowski, Kubot, Ptak, Bylicki (od 69 min. Chwaliszewski), Sysiak (od 82 min. Gurga). Stańko, Kurant.

Pierwsze minuty meczu i od razu spontaniczny doping. Gospodarze z miejsca uzyskali przewagę i zaatakowali z wielką ambicją i animuszem. Na efekty takiego stylu gry nie trzeba było zbyt długo czekać. Już w 4 minucie lubinianie wywalczyli rzut rożny. Jego egzekutorem był Janusz Kubot. Dokładnie nagrał do Eugeniusza Ptaka, a ten głową skierował piłkę do siatki. Ołbrzymia radość i pierwsze komentarze. Lekarz zespołu Emil Cieślak stwierdził wprost: „Świetny róg i jeszcze lepszy strzał. Podobna sytuacja zdarzyła się w Atenach, gdzie Boniek w podobny sposób zagrał do Ostrowskiego, a ten uzyskał piękną bramkę”.

Utrata gola nie zdeprymowała zespołu gości. Olimpia szybko ochłonęła i coraz śmielej atakowała, przeprowadzając groźne kontrataki. Na nie się to jednak nie zdało, gdyż trafiła na dobrze usposobionych gospodarzy, którzy bardzo dobrze grali zarówno w obronie, jak i w natarciu. Grali przy tym szybko i zdecydowanie nie mówiąc już o ambicji i woli walki. W 18 minucie mieli kolejną dogodną sytuację, ale Ptak strzelił minimalnie, obok słupka. Nadeszła wreszcie 21 minuta i było już

2:0. Sławomir Kurant idealnie podał (typowa wrzutka), do Ptaka. Ten strzelił. Piłki dotknął Polarek i... skierował ją do własnej bramki. W tym momencie było już praktycznie po meczu. Trudno sobie wyobrazić, aby w tak ważnym pojedynku ktoś popełniał jakiegoś rażącego błąd. Drugi gol uskrzydlił gospodarzy, którzy grali z jeszcze większą werwą, a w 29 min. Ptak miał kolejną, dogodną, sytuację — piłka znalazła się jednak na rogu. Olimpia starała się kontratakować, lecz bezskutecznie, gdyż Zagłębie grało bardzo awanturze w defensywie.

Po zmianie stron gra jeszcze bardziej się ożywiła i wymagała od obu stron znacznie większego wysiłku. Dało o sobie znać zmęczenie, a stale padający deszcz sprawił, że na płycie sporo było

radosnie fetowali zasłużone zwycięstwo i awans do ekstraklasy. Odśpiewali oczywiście tradycyjne „Sto lat” zawodnicy przez kilka minut zegnali się z widownią i dopiero wówczas bardzo zmęczeni udali się do szatni. Widownia spokojnie opuściła stadion. Zresztą przez cały mecz zachowywała się w sposób kulturalny i gorąco dopinguwała swego pupila. Nie było nawet mowy — mimo wzmocnionej służby porządkowej — o dzikich okrzykach, czy awanturach. W ten sposób lubińscy kibice jeszcze raz udowodnili, że nie tylko drużyna, ale i oni w pełni zasłużyli na awans.

To o czym wszyscy marzyli od lat, stało się faktem. Lubinianie zgotowali miły prezent mieszkańcom regionu i godnie uczcili jubileusz dziesięciolecia województwa legnickiego. Wcześniej niż



kaluż i piłka często „siadała” w wodzie. W pierwszych minutach tej fazy gry lubinianie nadal atakowali, a w 49 minucie, po strzale Kubota, kolejny róg. W pięć minut później Kurant skiksował i stracił kolejną okazję na podwyższenie wyniku. Z upływem czasu gra się uspokoiła, ale nadal stroną lepszą byli gospodarze. Grali jednak znacznie spokojniej, bardziej pewnie i kontrolowali boiskowe wydarzenia. W 79 minucie kolejna sytuacja, ale Ptak strzelił głową w słupek. Nieuchronnie zbliżał się koniec meczu i wszyscy zerkali na boiskowy zegar. Oby tylko Olimpia nie strzeliła kontaktowej bramki. W takich warunkach zwycięstwo jest możliwe. Goście się na to nie zdobyli, a gospodarze strzelili zwycięskiego gola. Stało się to

się spodziewano uczcili — przypadający w przyszłym roku — jubileusz 40-lecia lubińskiego klubu. Zasłużyli na dobry wypoczynek. Nie potrwa on zbyt długo, gdyż już 28 lipca rozegrają pierwsze spotkanie o mistrzostwo I ligi. Zrobili bardzo dużo i na dużo też ich stać. Udowodnili, że prężny okręg miedziowy już ma i zapewne długo mieć będzie piłkarską ekstraklasę. W nowym sezonie Zagłębie występować będzie na dużym stadionie, który już 22 lipca przekazany zostanie do użytku. Radosna to wiadomość dla kibiców, gdyż nowy obiekt pomieści znacznie więcej widzów niż zasłużony stadion górniczy.

W cieniu lubińskiego pojedynku toczyły się pozostałe mecze II ligi. Wcześ-



Zdjęcia: Janusz Budnicki

w 31 minucie meczu. Ptak został sfaulowany na polu karnym i arbiter zarządził rzut karny. Przez moment zastanawiano się kto ma być egzekutorem. Bezpośrednio poszkodowany nie zdecydował się na strzelanie. Uczynił to Roman Mądrachowski i to bardzo pewnie. Ostro strzelił, nie dając żadnych szans bramkarzowi gości. Tak więc na dziewięć minut przed końcowym gwizdem sędziego było już 3:0 i o jakimkolwiek cudzie nie mogło być mowy. Tak też się stało i lubinianie w pełni zasłużenie wygrali 3:0.

Końcowy gwizdek sędziego i prawdziwy szal na trybunach. Kibice bardzo

nie już wiadomo było kto musi opuścić szeregi tej klasy rozgrywek. W tym samym czasie co w Lubinie, w Głogowie Chrobry podejmował zdegradowany Stilon Gorzów. Głogowianie specjalnie się nie wysilali i przegrali 0:1. Kibiców Lubina bardziej interesował mecz głównego rywala Zagłębia — Szombierek Bytom. Bytomianie występowali w Policach i niespodziewanie przegrali 0:2 z miejscowym Chemikiem. Tak więc Zagłębie wyprzedziło ich o trzy punkty, a po drodze przed Szombierkami wysunęła się warszawska Gwardia, zdobywając wicemistrzostwo grupy.

Z Rynarcie do Lubina

Tym razem proponujemy spacer na trasie Rynarcice — Koźlice — Gola — Małomice — Lubin. Jej długość wynosi 13 km, a przewidywany czas przejazdu trzy i pół godziny. Tradycyjnie już zbierzemy się w niedzielę, 30 czerwca, na legnickim dworcu PKP — obok sklepu pamiątkarskiego PTTK, z wykupionymi biletami do Rynarcie. Wyjazd nastąpi o 12.57, a powrót z Lubina około 21.

Rynarcice to wieś położona na wysokości 165 m n.p.m. otoczona lasami (słownymi) wśród niewysokich wzgórz. W XIV w. należała do śląskiego rodu Budziwojów. W miejscowości resztki zamku piastowskiego. Zwiedzić też można ruiny kościoła Sw. Marcina z przełomu XIV i XV w. Na zewnątrz płyta herbowa „Francze Busiwoy”. 300 metrów na wschód osada wczesnośredniowieczna. Po zwiedzeniu wsi wracamy w kierunku stacji kolejowej, przechodzimy przez tory i idziemy w kierunku Koźlic — przez las bukowy i ładne polany. Ponownie mijamy tor kolejowy (Lubin — Rudna) i dochodzimy do Koźlic.

Koźlice to mała wieś na wysokości 180 m n.p.m. Znajdują się w niej ruiny zamku z XIV w. W pobliżu kilka stanowisk archeologicznych, a koło piaskowni osada kultury lużyckiej. Droga przechodzi łukiem przez wieś. Po jej końcu kilometry znajdziemy się w Goli. Następnie wyjdziemy na podmokłe łąki, minimy kilka strumyków i tor kolejowy. Po kilku minutach znajdziemy się nad Zalewem Małomickim. Tu czeka nas dłuższy odpoczynek. Z zalewu autobusem MPK udamy się do Lubina. Powrót do Legnicy pociągami, bądź też autobusami WPK. Uczestników konkursu „Znam swoje województwo” informujemy, że za ciekawą zdejście z przebytej trasy można zdobyć dziesięć punktów i tyle samo za opis trasy i podanie ciekawostek krajoznawczych.

Na kolejną wędrowkę zaprosimy 14 lipca i proponujemy również ciekawą trasę Nowa Wieś Grodziska — Góra Świętek — Pieszków.

Krótko

■ Coraz lepiej rozwija się w Legnicy ringo. Ostatnio odbyły się w Lublinie XIII otwarte międzynarodowe mistrzostwa Polski. W zawodach tych duży sukces odnieśli legniczanie. W kategorii oldboyów Janusz Dybka zdobył tytuł mistrza kraju, a w tej samej konkurencji Władysław Kolanowski uplasował się na siódmej pozycji. Wśród seniorów Emil Chlib był czwarty, w gronie uczniów szkół średnich Dorota Rakowska zajęła piątą, a wśród kobiet Maria Dybka czwarte miejsce.

■ W Legnicy odbyła się spartakiada sportowo-rekreacyjna PPBRol, w której uczestniczyło sto osób. Rozegrano 12 konkurencji, a zwycięzcą turnieju piłkarskiego został zakład w Rokitkach.

Przycinki

Pod ścianę

Tuż po wygranym meczu (o wejście do ekstraklasy), działacze Zagłębia Lubin zorganizowali konferencję prasową, podczas której zjedzono kilkanaście śledzi w oleju i wypito pewna ilość bezalkoholowych napojów mlecznych i owocowych. Trenerom, zawodnikom i opiekunom sekcji piłki nożnej składano gratulacje i życzenia pomyślnego startu w I lidze.

Dziennikarze okolicznościowo toastowali winem, gdyż jak to zwykle bywa na konferencjach prasowych, właśnie dla większości z nich zabrakło miejsca przy stolikach. Przemoczeni, zajęli miejsca stojące pod ścianą. Z informacji zasięgniętych później dowiedzieliśmy się, że śledzie były smaczne.

Artykuł pod tym tytułem w Waszym piśmie należałoby zaliczyć do wypowiedzi, które ukazały się jedynie w tym celu, aby coś napisać. Gdyby bowiem miały służyć prawdziwemu naświetleniu sprawy i ewentualnie poprawie dotychczasowego sposobu szacunku strat, należało nie zadowolić się jednostronnym i tendencyjnym naświetleniem przez zainteresowanego materialnie. Wyszukiwanie racji rzeczoznawców pozwoliłoby Autorowi artykułu zapoznać się z zagadnieniem. Mogłby Autor doświadczyć, że „Ośrodek” ma stałe kontakty i współpracę z najwybitniejszymi specjalistami z tej dziedziny z Akademii Rolniczej i instytutów naukowych.

Specjaliści pracujący w omawianych zagadnieniach to nie tylko ludzie, którzy chcą zarobić, ale to osoby znające rolnictwo teoretycznie i praktycznie. Pomawianie graniczące z obrażą, może być częściowo zrozumiałe w wypowiedzi zainteresowanego, który chce przypisać sobie pieniądze, nie przystoi natomiast Waszemu piśmie.

W artykule jest wiele sprzeczności i pomieszaniasz pojęć. W pierwszych zdaniach artykułu Autor zachwycił się, jak to sprawiedliwie i ku zadowoleniu rolników było wypłacane odszkodowanie, dawniej, kiedy zaliczali to pracownicy hut. W końcu artykułu ten sam mgr inż. podaje, że w poprzednich latach prowadził z hutą dwukrotnie wyższe sprawy sądowe o odszkodowanie.

Coś się więc nie zgadza. Jeśli było tak sprawiedliwie, to czemu były sprawy sądowe. Jest mi wiadome, że jednym z powodów zlecenia przez Hutę Głogów dokonywania szacunku strat przez ośrodek, były ciągłe pretensje i sprawy sądowe z p. Babiczem. Nie znam projektu przedstawionego przez p. Babicza rzekomemu najslusznieszyemu sposobu szacunku strat. Chętnie zapoznałbym się z tymi propozycjami. Trzeba jednak zaznaczyć, iż ustalenie jakiegos jednego stałego wskaźnika nie byłoby ani słuszne, ani możliwe. W rolnictwie każdy rok jest inny i różne stado płony i straty. Pyły i gazy wydzielane z zakładu przemysłowego są również różne tak co do ilości, jak i ich jakości. Zmieniające się kierunki wiatrów powodują różne dla tych samych pól uszkodzenia. Możliwe że po kilku latach badań prowadzonych na polach w zasięgu Huty Legnica już trzeci rok, a drugi rok w strefie oddziaływania Huty Głogów, będzie można podać jakieś przeciętne straty ponoszonych przez rolników. Bada to jednak tylko ogólnikiowe wskazania.

Właściwie wyceny rzeczywistych strat nie będzie można sądzić przeprowadzić bez obserwacji, plantacji przez cały okres wegetacji. T. kilka uwag nasunęło mi się i przesyłam. W ewentualnym wykorzystaniu, gdyż myślę, że Waszemu poczytnemu piśmie ciekawego redagowanego należało na znalezieniu najlepszego rozwiązania w omawianym zagadnieniu. Nie twierdząc bowiem, że system ocen jest stosowany przy szacunku strat, jest doskonały. Trzeba go poprawiać, ale w oparciu o zebrane doświadczenia i dane z prowadzonych badań.

Mgr inż. EDWARD WAŚNIEWSKI
WROCLAW

To smutne, ale prawdziwe — na co zwrócił uwagę Dariusz Passet w nr 12/85 „Poli-tyki”. Że gazeta, która bardziej przypomina książkę, zawiera, niż zgodny z jej funkcją — przegląd wydarzeń i zjawisk rzetelnie zbadań i podanych do wiadomości ogółu w sposób rzeczowy i odpowiedzialny. Do takiej refleksji dochodzi się po przeczytaniu artykułu Pana Antoniego Neczyńskiego pn. „Wyrwanie starego drzewa”, który ukazał się w nr 12/85 „Konkrety” w Legnicy.

Poza słusznym stwierdzeniem — którego z pewnością nie ma potrzeby udowadniać — że huta miedzi w Głogowie nie są dobrodziejstwem dla otaczającego jej środowiska naturalnego, bo powodują pogorszenie warunków życia dotkliwie odczuwane również przez rolnictwo — pozostała treść artykułu budzi poważne zastrzeżenia zarówno co do formy jak i treści.

Co pierwsze: wywiad w sprawach odszkodowawczych przeprowadzony został w sposób mało reprezentatywny, bo z pominięciem rzeczoznawców SITR, którzy w artykule Pana A. Neczyńskiego stali się przysłowiowymi chłopcami do bicia. Jakby zapomnieliśmy istniejące zasady „audiatur et altera pars”. Dla czyjej satysfakcji urządzono to „palenie czarownic”?

Po drugie: dokonane przez Pana A. Neczyńskiego porównanie rozliczeń odszkodowawczych oraz ich skutków przed i po pojawieniu się rzeczoznawców Okręgowego Ośrodka Rzeczoznawstwa i Doradztwa Rolniczego we Wrocławiu jest tyleż nieobiektywne co bezasadne.

Po trzecie: krytyka rzeczoznawców SITR i ich działalności została przeprowadzona na zasadzie dowolnej interpretacji zdarzeń przy równoczesnym nadużywaniu dygresyjnych wtrąceń o ujemnym zabarwieniu, np. przy określaniu tożsamości Okręgowego Ośrodka, że „pracują w nim dorywczo ci, którzy potrzebują dodatkowego zarobku” (sic!), i takim do winienia specjalistów „co to potrzebują dodatkowego zarobku”. Pan A. Neczyński przedstawia p. Eugeniusza Babicz, jako jednego z niekompetentnych i bezinteresownych znawców tematu. Lekceważenie okazane ostentacyjnie nie zespółowi rzeczoznawców — zasłużonemu dla rolnictwa w dziedzinach gospodarstwie i naukowej — oraz posiadającemu ponad dziesięćoletnie doświadczenie w rozwiązywaniu na Dolnym Śląsku problemów wynikających z ujemnego wpływu przemysłu na uprawy rolne — jest co najmniej grubym nieaktami.

Po czwarte: rozumiemy intencje Pana E. Babicza, który — jako członek rodziny współpracujący materialnie gospodarstwo — stara się uzyskać jak najwyższe profity, zarówno z produkcji rolnej, jak też z odszkodowawczego portfela Huty Miedzi w Głogowie — ale „konja z rzędem” temu, kto uwierzy, że człowiek zainteresowany osobistymi odszkodowaniami może być bezstronnym arbitrem w własnej sprawie. Tymczasem Autor artykułu stara się wywołać wrażenie, że tymi zainteresowanymi w uzyskiwaniu korzyści z odszkodowań są rzeczoznawcy SITR, bo „potrzebują dodatkowego zarobku”, nie rolnik — doktorant biorący odszkodowanie za straty w uprawach. Gdzie tu logika?

Po piąte: po przeprowadzeniu „międzyzależnej krytyki” Okręgowego Ośrodka i jego rzeczoznawców Pan A. Neczyński zdecydował, że „metody oceny strat są „sprawiedliwe” a które „nie są”. Otóż zdaniem Autora artykułu sprawiedliwe są wyłącznie te metody, które lansuje Pan E. Babicz, ponieważ napisał on niedawno pracę doktorską na temat: „Reakcje podstawowych odmian i gatunków na warunki pyłowe i gazowe wokół Huty Miedzi w Głogowie”. Pozostawiamy do bez komentarza i nie zamierzamy wymienian prac naukowo-badawczych naszych rzeczoznawców, ponieważ zajęliby to zbyt dużo miejsca. Pozwolimy sobie tylko na skromną uwagę, że zespół rzeczoznawców SITR do spraw odszkodowań rolniczych złożony jest ze specjalistów, którzy umożliwiają szerokie konsultacje przed wydaniem orzeczenia.

Po szóste: nie przystoi w artykule o tak zachęcającym tytule, jakim jest „wyrwanie starego drzewa”, prowadzenie beztęplnej reklamowej mełwoli opatrzonejowemu w sprawach odszkodowawczych, choćby był nim nawet członek rodziny rolniczej składający egzamin doktorski.

Nie zamierzamy jednak w tej krótkiej replce na artykuł Pana Antoniego Neczyńskiego opisywać działalności Okręgowego Ośrodka Rzeczoznawstwa i Doradztwa Rolniczego SITR we Wrocławiu na odcinku regulacji spraw odszkodowawczych na styku rolnictwa — przemysłu. Byłoby to elaborat zbyt suchy i obszerny jak na ramy odpowiedzi.

Mgr inż. KAZIMIERZ KOZUB
Mgr inż. BARBARA ZIELIŃSKA

Jestem rzeczoznawcą Okręgowego Ośrodka Rzeczoznawstwa i Doradztwa Rolniczego SITR we Wrocławiu w zakresie rolnictwa. Pracuję ponad 33 lata w swoim zawodzie. W roku ubiegłym kierownik ośrodka mgr inż. Kazimierz Kozub wyznaczył mnie na koordynatora zespołu odszkodowawczego działającego w obrębie Huty Miedzi „Głogów” na terenie wsi Biechów i Żukowice. Zespół liczył 14 osób. Z tego tytułu chciałem się ustosunkować do treści artykułu.

Czytając artykuł o dość znaczącym temacie wydaję się, że autor ma dużo polotu i próbuje sił w napisaniu ciekawej powieści.

Wyrwanie starego drzewa

Przeglądając jednak dalsze strofy widać wyraźnie, że zabrakło pisarzkowi logiki, realizmu oraz obiektywizmu. Jeżeli początek jest dość beletyryczny typu Mniszkówny, to dalsza część dotycząca odszkodowań jest w ujęciu sprzeczną, niespójną i nieobiektywną. W ogóle należałoby postawić pytanie, komu ten artykuł ma służyć? Czy jest to bowiem generał to niczym... na temat Eugeniusza Babicza na tle gospodarstwa Anny Babicz. Może autor chciał zamieścić ogłoszenie o zbliżającej się obronie pracy doktorskiej Eugeniusza Babicza? — Przy okazji natomiast wtrącił nieco sprzecznych i nieprawdziwych treści o rzeczoznawcach i Okręgowym Ośrodku Rzeczoznawstwa i Doradztwa Rolniczego, nie zadając sobie nawet trudu przekonsultowania uzyskanych informacji z tymże ośrodkiem lub jakimkolwiek rzeczoznawcą działającym na tym terenie.

Jest rzeczą wiadomą, że przemysł wprowadza postęp i dobrobyt w kraju, a przy tym zmienia środowisko ekologiczne często radykalnie na niekorzyść rolnictwa. Dlatego dla wyższego celu społecznego, często jednostka zmuszona jest koczować w okolicach lub ustąpić. Takie już są prawa ekonomiki i postępu, czego trzeba być świadomym. Sprawa odszkodowań dla rolników była aktualna od początku powstania hut. Autor przytacza wypowiedź kierownika Działu Ochrony Środowiska Huty inż. Mariana Wierzbickiego kończąc myśl tym, że huta zawsze działa na swoją korzyść. Następnie jest podkreślone, że dwa razy, że „dotychczasowa metoda naliczania była stosunkowo prosta i sprawiedliwa”, następnie nieco niżej znowu stosowana przez lata metoda była stosunkowo sprawiedliwa i z gospodarczego punktu widzenia korzystna dla rolników”. Otóż tu zaczyna się już sprzeczność — odnośnie „sprawiedliwej metody”. Biorąc w trzeciej kolumnie pod koniec treści artykułu, gdzie autor pisze o Eugeniuszu Babiczu wypowiadając się, że „pozostaje mi tylko skrzyżować hucie do sadu. Zresztą dwa procesy w minionych latach już wygrał”.

A zatem skoro Pan redaktor aż dwa razy podkreśla sprawiedliwej metodzie, to dlaczego Eugeniusz Babicz zakładał procesy sądowe w minionych latach? — co tu nie gra. Według informacji hut w Żukowicach to właśnie Eugeniusz Babicz domagał się zmiany metody odszkodowania i prowadzenia wyceny przez rzeczoznawców a zwłaszcza osób spoza hut.

„Zastosowano nowatorską metodę wyceny strat” — pisze autor wymieniając Ośrodek Rzeczoznawstwa i Doradztwa Rolniczego we Wrocławiu uprawiający specjalistwo z dziedziny rolnictwa, a niżej „pracują w nim dorywczo ci, którzy potrzebują zarobku”. Aluza jest zbyt sugestywna i niesmaczna ponieważ nieznane są osobom z zewnątrz zasady naboru rzeczoznawców specjalistów do określonych zadań terenowych. Nie sadzę, żeby tego rodzaju działalność mogła być prowadzona społecznie. Z pewnością autor za wyrwanie starego drzewa” też weźmie honorarium? — oczywiście taka metoda obliczania strat jest po prostu niemoralna i niesprawiedliwa” — pisze autor pokrocie opisując wyżej, nie w pełni zresztą, metodę prowadzenia szkód przez rzeczoznawców. Nie sposób tu szczegółowo opisywać tej metody z mojej strony, ale wystarczy wspomnieć, że opiera się na wnioskach obserwacji każdego pola, każdej rośliny przez cały sezon wegetacji aż do zbiorów. Bierze się pod uwagę poziom agrotechniki danego rolnika, jego wpływ emisji hut, słowem całość zagadnień wpływających na plonowanie rośliny uprawnej. A nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że miernikiem dobrego gospodarowania z jednej strony, a z drugiej strony strat, są plony.

„Skutki stosowania takiej metody okazały się opłakane. Straty na dwóch polach leżących obok siebie obliczono diametralnie różnie” — pisze autor. Dla fachowców sprawa różnego plonowania tych samych roślin, bo o to tu chodzi, a nie o różne obliczenia, jest jasna. Chodzi o prosty o różny poziom agrotechniki. Lalkowi zaś można wytłumaczyć obrazowo, np. dwóch obok siebie gospodarujących rolników na podobnych gruntach osiąga różne wyniki produkcyjne, a w konsekwencji gospodarstwa mają różny standard i różnią się zasobami pieniężnymi.

„Rzeczoznawcy nigdy nie doszli do porozumienia między sobą jedni drugim zarzucając brak fachowości, zdarzają się przypadki odmawiania podpisywania samych protokołów przez członków komisji” — pisze autor. Zagadnienie wygląda nieco inaczej. Prowadzenie rozmów i dyskusji przez rzeczoznawców może tylko świadczyć o wadze problemu szacunku strat i emocjach towarzyszących dyskusji. Należy przy tym zaznaczyć, że rzeczoznawcy reprezentują różne branże rolnicze. Natomiast podpisywania żadnych protokołów nie było ani kłopotem. To zia infor-

macja dla autora, Rzeczoznawcy działają jako fachowcy, a nie jako komisja i podpisują orzeczenia techniczno-ekonomiczne (bez żadnych protokołów). Protokół komisyjny byłby formą polubownego załatwienia sprawy odszkodowawczej, a nie orzekaniem na zasadzie ścisłych ocen agrotechnicznych czy analiz chemicznych.

„Wzburyła się społeczność Biechowa. Zgłoszono wiele zastrzeżeń” (Do rzeczoznawców) — pisze dalej autor. Otóż ekscytacja owej społeczności Biechowa nastąpiła przede wszystkim z inicjatywy Eugeniusza Babicza, który jak dotąd nie był zadowolony z żadnej metody wyceny strat. To właśnie Eugeniusz Babicz inicjował zbiorowe pisanie podan z pretensjami na rzeczoznawców do hut. Gdy zażądano napisania indywidualnych odwołań z podaniem konkretnych przyczyn wyceny dla poszczególnych użytkowników, wtedy część z nich się wycofała z powodu braku rzeczowych argumentów.

Rzeczoznawcy SITR zajmują się sprawami odszkodowawczymi na styku przemysłu i rolnictwa od 10 lat i nie są dla nich nowością, próby podważania ocen przez niektórych ludzi i przecistawiania się zasadom odszkodowań prowadzonych na zasadzie metod najbardziej zbliżonych do stanu rzeczywistego. O prowadzeniu prawidłowej oceny szkód przez rzeczoznawców może świadczyć fakt napływania wielu listów i pism do ośrodka z podziękowaniami, w tym także z województwa legnickiego.

„Eugeniusz Babicz, który w Biechowie gospodaruje wraz z matką i bratem na 16 ha twierdzi, że to co zrobili rzeczoznawcy wrocławscy, to czysta kpina. On, właśnie on ma pewne podstawy by wygłaszać oceny. Wie w jakim stopniu i na co szkodzi huta. Opracował optymalny zdalej się sposób wyrównania rolniczych strat” — pisze autor. Ogólnie przyjęło się mniemanie, że gospodarstwo prawidłowe można tylko mieszkając w warsztacie pracy. Tymczasem Eugeniusz Babicz mieszka w mieście Głogowie i steruje gospodarstwem jakby to dziś można powiedzieć — zdalnie. Eugeniusz Babicz z wyższym wykształceniem rolniczym uważa że już wszystko wie o rolnictwie i szkodliwości hut. A ma dopiero 36 lat. Opracował „zdalej się” optymalny sposób wyceny strat. To bardzo odważne uważać się za biegłego arbitra i rzeczoznawcę w procesach, w których sam jest uwikłany i zainteresowany. Stąd nie może być obiektywny. Wielu profesorów i naukowców nie pokusiłoby się nigdy o tak śmiałe i jednoznaczne stwierdzenie o swojej wszechwiedzy.

Okręgowy Ośrodek Rzeczoznawstwa i Doradztwa Rolniczego we Wrocławiu skupia fachowców z różnych branż rolnictwa szeroko pojętego jak: agronomia, zootechnika, mikrobiologia, rolna, uprawa ogólna i szczególnie rolna, ochrona środowiska i ochrona roślin, herbolgia. Wielu rzeczoznawców jest z wyższym wykształceniem z tytułem mgr dr., a nawet profesora często z wieloletnią praktyką znacznie przekraczającą wiek przechwalającego się Eugeniusza Babicza.

Metoda oceny szkód prowadzona przez zespół rzeczoznawców w obrębie Huty „Głogów” na pewno nie jest doskonała, ale bardziej jest wyceną, którą prowadzi się pierwszy rok na tym terenie. Wiadomo, że zmiany zachodzące w środowisku przyrodniczym nie zawsze jest łatwo uchwycić. Trzeba często wielu mozołnych obserwacji i badań, aby dojść do właściwych wniosków. Wpływ działalności przemysłowej hut na środowisko nie jest bowiem stały, ale zmienia się w czasie. Jest wiele zmiennych, które muszą być uchwyczone w terminie. Stąd badania muszą być prowadzone w ujęciu dynamicznym w zależności od czynników klimatycznych, pogodowych.

„Huta zarobiła miliony. Może właśnie o to chodzi?” — pisze na końcu autor. Huta robi przede wszystkim miliony z produkcji. Nie można natomiast płacić nawet rolnikowi z wyższym wykształceniem za nieistniejące straty.

Reasumując należy stwierdzić, że autor artykułu podszedł do sprawy jednostronnie i uwypakował nie sprawdzone racje Eugeniusza Babicza, jego znanstwo, uczoność. Natomiast lekceważąc podszedł do pracy rzeczoznawców, nie widząc ich trudów, oraz do starań zakładów przemysłowych hut w sprawie zmierzających do właściwej regulacji odszkodowań oraz rolniczych zapobiegania skutkom emisji, która oby jak najprędzej została sprowadzona do zera.

RZECZOZNAWCA SITR
uprzedz. nr 4006/Wr/75
DR INŻ. TADEUSZ KUKOWSKI

W ustosunkowaniu się do problemów poruszanych w w.w. artykule Huta Miedzi „Głogów” wyjaśnia:

1. W toku dotychczasowej działalności eksploatacyjnej i modernizacyjnej hut uzyskano znaczne zmniejszenie emisji zanieczyszczeń do atmosfery. Począwszy od roku 1980 roczne wielkości emisji zanieczyszczeń emitowanych do atmosfery są średnio niższe o 65 proc. w pyłach i 35 proc. w gazach od przeciętnej wielkości tej emisji z lat 70. Efekty te uzyskano w drodze dotychczasowych modernizacji urządzeń i instalacji ochrony środowiska oraz usprawnień technologii procesów hutniczych. Aktualnie realizowane jest kompleksowe zadanie inwestycyjne modernizacji hut, głównie w aspekcie ochrony środowiska. Zadanie to kosztuje 125 mld zł ma zmniejszyć wielkość emisji do ośmiu procent z aktualnych poziomów. Wykonanie wszystkich założeń tego zadania zostanie zakończone w roku 1992. Jednak już w każdym kolejnym roku jego realizację osiągną będą pewne korzyści dla ochrony środowiska, w oparciu o sukcesywnie przekazywane do eksploatacji instalacje i urządzenia. Osiągnięte i perspektywicznie zakładane efekty w zakresie ochrony środowiska nie zmieniają jednak sytuacji wsi Biechów. Również po uzyskaniu założeń do osłabienia zanieczyszczenia atmosfery zanieczyszczeń hutniczych do atmosfery teren Biechowa, najbliższej wsi w kierunku wschodnim od hut, pozostanie w zasięgu tej szkodliwej działalności. Stąd podjęta i realizowana decyzja przesiedlenia mieszkańców tej wsi. Stosownie do obowiązujących w tym zakresie zagospodarowania strefy ochronnej hut harmonogramu działania przesiedlenia ludności winno być zakończone w roku 1984.

2. Wymiar odszkodowań za straty w uprawach rolnych spowodowane szkodliwym oddziaływaniem hut na środowisko budził w każdym roku szereg kontrowersji wśród zainteresowanych rolników. Do roku 1983 stosowany był sposób polegający na dzieleniu terenu szkód na rejon o zbliżonym stopniu uszkodzeń i uśrednianiu szkód w tym rejonie. Sposób ten był możliwy do stosowania w uprawach powoszcznie stosowanych. Dla upraw indywidualnych był nieprzydatny. Wyżej opisana metoda określania wielkości szkód była stosowana jako uproszczenie w załatwianiu spraw, przede wszystkim z powodu niemożliwości zapewnienia odpowiedniej obsady kadrowej do indywidualnego szacunku szkód w poszczególnych uprawach. W stosunku do wymiaru odszkodowań za szkody zaistniałe w roku 1983 rolnicy Biechowa wyrazili duże niezadowolenie, krytykując gwałtownie zarówno dotychczasowy sposób oceny szkód jak i zespół osób włączony w załatwianie spraw. Żądano powołania sprawy wyceny szkód stronie bezstronnej, nie związanej z hutą. (Pismo mieszkańców Biechowa do gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego z 4.11.1984 r.). W tej sytuacji huta zwróciła się do Okręgowego Ośrodka Rzeczoznawstwa Rolniczego SITR we Wrocławiu o przyjęcie wyceny szkód w wsi Biechów. Ośrodek rzeczoznawstwa skierował do Biechowa czterech rzeczoznawców, którzy ocenili szkody zaistniałe w każdym gospodarstwie. W opisie sposobu wyceny szkód autor artykułu jest zgodny z otrzymanymi informacjami. Jednak komentując sprawę wyceny szkód w Biechowie oparł się na opinii rolników, którzy dając do uzyskania jak najwyższych odszkodowań na pewno nie są w sprawie bezstronni. Rzeczoznawcy SITR zastosowali niewątpliwie poprawną również pod względem prawnym, metodę indywidualnego szacowania szkód w poszczególnych uprawach. Oczywiście przy rozpatrywaniu każdej sprawy mogą wystąpić błędy względnie nie pominięcia niektórych szczegółów. Dotyczy to również spraw odszkodowań, w których występuje bardzo dużo danych, często niedokładnie podawanych przez samych rolników. Stwierdzenie błędów ulega korekcie w drodze rozpatrywania wniosków przez zainteresowanych rolników odwołań od wymiaru odszkodowań. Taki proces załatwiania spraw występuje w każdym roku. Również od wymiaru odszkodowań za rok 1984 wpłynęły reklamacje od rolników z Biechowa, których uzasadniona część została pozytywnie rozpatrzona, operatem Ośrodka Rzeczoznawstwa Rolniczego z dn. 6.02.85 i 14.02.85 r. Wbrew stwierdzeniu autora artykułu huta na włączenie rzeczoznawców z ośrodka rolniczego nie „zarabiała milionów”. Łączna wysokość odszkodowań dla Biechowa w roku 1985, wyceniona „metodą uśredniania” wyniosła 1.898.042 zł. Odszkodowania dla tej wsi za rok 1984, oszacowane przez rzeczoznawców Okręgowego Ośrodka Rzeczoznawstwa Rolniczego wyniosły łącznie 1.874.043 zł.

3. W toku dotychczasowego załatwiania i uśredniania spraw odszkodowań huta zaproponowała ob. E. Babiczowi, który prowadzi gospodarstwo rolne w Biechowie opracowanie zadowalającego go sposobu wymiaru odszkodowań w formie rzezułtu. Propozycje takie ob. Babicz złożył do hut. Określenie wysokości szkód w formie rzezułtu jest odstępstwem od systemu prawnego obowiązującego w sprawach rekompensowania uszczerbków rolników. W związku z tym możliwość jego stosowania musi być dokładnie przeanalizowana i wszechstronnie uzgodniona, również ze wszystkimi zainteresowanymi rolnikami ze wsi Biechów. Nie można w tej chwili jednoznacznie stwierdzić, że będzie on stosowany i to od roku 1985.

Reasumując powyższe należy stwierdzić, że sprawy odszkodowań budziły i budzą wiele emocji wśród zainteresowanych rolników. Pierwszy rok pracy rzeczoznawców, ocenianych jako wykonujących pracę agrotechnicznych i niedoświadczonych rolników w prowadzeniu upraw, wzbudził niezadowolenie u części rolników Biechowa. Ponieważ są to jednak normalne działania przy wycenie strat — muszą być przez zainteresowanych akceptowane. Dotychczasowy okres pracy pozwolił niewątpliwie, zarówno rolnikom i rzeczoznawcom, na rozpoznanie występujących problemów jak i sposobu ich rozpatrywania. W tej sprawie odbyło się zebranie rolników z Biechowa z rzeczoznawcami działającymi w tej wsi. Pozwoliło to na uniknięcie w ocenie wymiaru odszkodowań za straty w uprawach rolnych.

KGHM Huta Miedzi „Głogów”
naczelnik inżynier ds. inwestycji i ochrony środowiska
mgr inż. STANISŁAW MUSIAŁ

OD AUTORA:

Kilka tygodni temu napisałem artykuł na temat sposobu obliczania szkód rolniczych spowodowanych szkodliwym działaniem hut „Głogów”. Starałem się po prostu udowodnić, że dymy i pyły z kominów hutniczych na dwa sąsiadujące ze sobą pola opadają równomiernie. Ponadto akumulacja szkodliwych związków chemicznych w glebie ma na plonowanie wpływ niebagatelny. System oszacowania strat, jaki zastosowano, który tych dwóch elementów nie bierze pod uwagę jest po prostu systemem niedoskonałym. Co więcej, w praktyce okazuje się, że rolnik, który zdecydowanie większym nakładem kosztów stara się zniwelować straty, otrzymuje znacznie mniejsze odszkodowanie, a więc traci na tym finansowo. Intencją moją było spowodowanie dyskusji nad opracowaniem sprawiedliwego systemu szacowania strat rolniczych, który jednocześnie zmuszałby rolników do takiego uprawiania ziemi, by przynosiła jak największe plony i zyski dla rolnika.

Jak widać z zamieszczonych listów, do takiej dyskusji nie doszło. Szkoda. Miałem tegoż zarysować, obarczone kalamitami i inwektywami. Nie będe się ustosunkowywał szczegółowo, bo szkoda mi czasu.

Ośrodek Rzeczoznawstwa i Doradztwa Rolniczego we Wrocławiu, aby wesprzeć swoje kompetencje powołał się na współpracę z najlepszymi specjalistami i ośrodkami naukowymi m. in. Akademią Rolniczą we Wrocławiu. Z prorektorem tej uczelni, profesorem Eligiuszem Roszykiem, niekwestionowanym autorytetem w dziedzinie najbardziej nas interesującej — chemii rolnej, odbyłem swego czasu dłuższą rozmowę na temat mojego artykułu oraz zarzutów z jakim spotkałem się ze strony wrocławskich rzeczoznawców. Profesor nie tylko przyznał mi rację, ale jednocześnie stwierdził, iż jego praktyczna i teoretyczna wiedza nie pozwoliłaby mu zaakceptować metody szacowania szkód zastosowanej przez ODRR.

Jednocześnie informuję wszystkich moich korespondentów w omawianej sprawie, że Eugeniusz Babicz, rolnik z Biechowa, kilka tygodni temu obronił pracę doktorską na temat wpływu hut miedzi na podstawowe oddziaływanie rolni uprawnych.

ANTONI NECZYŃSKI

**WOJEWÓDZKI ZAKŁAD
REMONTOWO-BUDOWLANY
SŁUŻBY ZDROWIA**
w Legnicy, ul. Wrocławska 177

zatrudni natychmiast

KIEROWNIKA GRUPY ROBÓT
w Chojnowie

oraz robotników wykwalifikowanych w zawodach:

**MURARZ—TYNKARZ
ZBROJARZ—BETONIARZ
CIEŚLA BUDOWLANY
STOLARZ BUDOWLANY
MONTER INSTALACJI WODNO-KANALIZACYJNEJ
i C.O.
ELEKTROMONTER**

na terenie Legnicy, Lubina, Legnickiego Pola, Chojnowa i Jawora.

Zapewniamy korzystne warunki placowe w oparciu o uchwałę RM 60/82 oraz zarządzenie nr 25 MB i PMB, wysokie premie, nagrody indywidualne oraz przywileje związane z Kartą Pracownika Budownictwa. Zainteresowani proszeni są o zgłaszanie się w Dziale Kadr codziennie w godz. 7—15, telefon 251-01 wewn. 97.

827-k

ZAKŁADY MIĘSNE

w Legnicy, ul. Ścinawska 3

OGŁASZAJĄ ZAPISY CHŁOPCÓW

w wieku 16—18 lat

DO DOCHODZĄCEGO OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY

— nauka teoretyczna i praktyczna odbywać się będzie w zakładzie pracy.

Bliższych informacji udziela komendant Hufca telefon 220-64, 255-15.

828-k

**Przedsiębiorstwo Gospodarki
Komunalnej i Mieszkaniowej**

w Głogowie

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na:

— wykonanie robót elektrycznych w budynku mieszkalnym w Głogowie, ul. Osadników 27 (Krzepów).

Wartość robót — około 300 tys. zł.

Termin wykonania — etapowo:

I etap — niezwłocznie

II etap — IV kwartał 1985 r.

Roboty należy wykonać z materiału wykonawcy.

Dokumentacja techniczna do wglądu w Dziale Technicznym Eksploatacji PGKiM.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty należy składać w PGKiM, Głogów, ul. Poczdamka 1 w terminie 7 dni roboczych od dnia ukazania się ogłoszenia.

Komisje otwarcie ofert nastąpi w 10 dniu roboczym po ogłoszeniu przetargu o godz. 10 w biurze zastępcy dyrektora ds. technicznych.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

829-k

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA



**INŻYNIERII MIEJSKIEJ
„INŻYNIERIA · LEGNICA”**

w Legnicy

zatrudni natychmiast:

- KIEROWNIKÓW BUDÓW, OBIEKTÓW (miejsce pracy — Złotoryja, Chojnow, Przemków, Krzeniów, Chojnów, Legnica),
- MAJSTRÓW BUDOWY (miejsce pracy, j.w.),
- KIEROWNIKA ROBOT DROGOWYCH,
- SPECJALISTĘ ds. normowania,
- SPECJALISTĘ ds. umów,
- SPECJALISTĘ ds. kalkulacji,
- SPECJALISTÓW ds. produkcji,
- ELEKTRYKÓW z uprawnieniami,
- MONTERÓW instalacji zewnętrznych wodno-kanalizacyjnych (miejsce pracy — Chojnów, Złotoryja, Krzeniów),
- MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH,
- DYSPOZYTORA TRANSPORTU,
- SPAWACZY,
- ZBROJARZY-BETONIARZY,
- KONTROLERA TECHNICZNEGO.

Przedsiębiorstwo zapewnia dobre warunki placowe oraz ewentualne zakwaterowanie.

Bliższych informacji udziela dział służb pracowniczych przy ul. Gniewomierskiej 6, w Legnicy, tel. 216-61.

802-k

**KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI
HUTA MIEDZI „CEDYNIA”**

w Orsku, 59-305 Rudna

INFORMUJE

że z dniem 7.05.1985 r. nastąpiła zmiana nr centrali telefonicznej z Głogów nr 38 NA GŁOGÓW NR 340-41—45.

806-k

**Ukarani
przez kolegium**

JAWOR

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Jawora ukarało:

• **HENRYKA ZAJĄCA** s. Władysława ur. 2.06.1961 r. zam. Luboradz, gm. Mściwojów grzywną 15.000 zł, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową — podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 03.05.1985 r. o godz. 17.20 w Mściwojowie kierował motocyklem marki „Komet” w stanie nietrzeźwym. W tym samym miejscu i czasie kierował motocyklem nie posiadając przy sobie wymaganych dokumentów.

• **HENRYKA PETRYKOWSKIEGO** s. Henryka ur. 21.01.1953 r. zam. w Męcinie grzywną 20.000 zł z zamianą w razie nieuiszczenia w terminie na zastępczą karę aresztu w wymiarze 50 dni, kosztami postępowania 150 zł, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres dwóch lat oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 13.04.1985 r. ok. godz. 2.15 w Jaworze na ul. Grunwaldzkiej w stanie nietrzeźwym kierował samochodem marki „Volga” nie mając do tego uprawnień. W tym samym miejscu i czasie nie zastosował się do sygnu „stop” wydanego przez funkcjonariusza MO.

• **EUGENIUSZA RODZENIA** s. Ludwika ur. 11.10.1945 r. zam. w Jaworze ul. Staszica 6/3 grzywną 20.000 zł z zamianą w razie nieuiszczenia w terminie 3 dni na zastępczą karę aresztu w wymiarze 50 dni, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 31.05.1985 r. nabył dwie butelki wódki w cenie po 800 zł w miejscu nielegalnej sprzedaży alkoholu w Jaworze.

• **PIOTRA MACIEJOWSKIEGO** s. Grzegorza ur. 22.11.1963 r. zam. w Mikołajowicach nr 17 grzywną 20.000 zł, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że

08.02.1985 r. o godz. 21.10 na przystanku PKS w Wądrożu Wielkim w stanie nietrzeźwym wraz z kolegami zakłócił spokój publiczny, używając słów wulgarnych i obelżywych w obecności osób czekających na przyjazd autobusu.

• **WŁADYSŁAWA BOGDANA** s. Stanisława ur. 17.10.1954 r. zam. w Gniewkowie grzywną 15.000 zł, kosztami postępowania 150 zł, kosztami chemicznego badania krwi 300 zł oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 18.01.1985 r. w stanie nietrzeźwym (krew zawierała 1,73 promille alkoholu) podjął czynności zawodowe.

• **JERZEGO WILIMOWSKIEGO** s. Jakuba ur. 01.12.1948 r. zam. Zębówice 21 grzywną 20.000 zł z zamianą w razie nieuiszczenia w terminie na zastępczą karę aresztu w wymiarze 50 dni, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 27.02.1985 r. ok. godz. 13 w stanie nietrzeźwym przebywał na terenie zakładu pracy — Fabryka Wyrobów Metalowych, gdzie w dalszym ciągu spożywał alkohol.

• **ADAMA DZIEWIECKIEGO** s. Mieczysława ur. 04.01.1950 r. zam. Postolice grzywną 12.000 zł, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 11.03.1985 r. ok. godz. 14.30 w stanie nietrzeźwym wykonywał czynności zawodowe w Bazie ZUT w Wądrożu Wielkim.

• **KAZIMIERZA KOWALSKIEGO** s. Jana ur. 19.09.1952 r. zam. Piotrowice 91 grzywną 8.000 zł, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 08.05.1985 r. o godz. 17.45 w Jaworze jadąc autobusem relacji Jawor — Legnica, w stanie nietrzeźwym utrudniał jazdę kierowcy oraz przed rusz w Jaworze używał słów wulgarnych w obecności pasażerów autobusu.

• **ANDRZEJA WERENICZA** s. Bazylego ur. 10.07.1924 r. zam. w Jaworze, ul. Kwiatowa 26 grzywną 5.000 zł, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 11.04.1985 r. podczas kontroli prowadzonej przez członków Ochotniczej Straży Pożarnej stwierdzono, że wyżej wymieniony nie usunął materiałów stwarzających zagrożenie powstania pożaru wokół obiektu i w budynku.

836-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO dowód tożsamości taksometru nr 62067, typ T-9-D, wydany przez Zrzeszenie Transportu Prywatnego w Polkowicach, na nazwisko Tadeusz Taran, zam. Polkowice, 11 Lutego 28/10. 20474-g

UNIEWAŻNIA się książeczkę inwalidy wojennego nr 46, wydaną przez Związek Inwalidów Wojennych w Złotoryi na nazwisko Irena Korus, zam. Legnica, Roosevelta 18/3. 20475-g

ZGUBIONO świadectwo czeladnicze nr 1861, wydane przez Izbę Rzemieślniczą we Wrocławiu na nazwisko Jadwiga Pawłowska, zam. Legnica, Sobieskiego 45. 20476-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B,C,E wydane przez naczelnika gminy w Złotoryi, na nazwisko Józef Wałowski, zam. Kwiatów 1a. 20477-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,C,D,E wydane przez Wydział Komunikacji Złotoryja, na nazwisko Stanisław Puciato, zam. Radziejów 30. 20478-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B, wydane przez Wydział Komunikacji w Złotoryi, na nazwisko Robert Sadowski, zam. Złotoryja, ul. Górnicza 30/1. 20479-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. Ia, wydane przez Urząd Miasta Lubina, na nazwisko Józef Garbos, zam. Pogorzelska 14. 20482-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM małe gospodarstwo rolne, 3 ha z zabudowaniami gospodarczymi, koło Krakowa — atrakcyjne położenie lub zamienię na domek. Wiadomość: Legnica, tel. 620-53, po 16. 20480-g

MIESZKANIE, dom, parcele, sprzedasz — kupisz w Biurze Posrednictwa w Legnicy, ul. Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek, 11-18. Dymit. 20481-g

USŁUGI

ZACHODNIE odbiorniki radiowe, przestraja — naprawy. Bolesławiec, Zakład RTV, Kutuzowa 9, tel. 28-56. 20421-g

ROŻNE

ODSTĄPIE w dzierżawę piekarnię w Ogrodziskach, gm. Chocianów z wyposażeniem. Wiadomość: Lubin, ul. Marii Skłodowskiej 21c/12. 20473-g

— Kelso! Jakaś dama chce rozmawiać z panem! Wygląda na to, że ta rozmowa jest niesłychanie pilna... — zawołał sierżant.

Kilku kolegów zaśmiał się ironicznie, a Kelso natychmiast pomyślał o swojej młodzieńczej przyjaciółce — Susan O'verstrect i speszył się, że to ona mogła telefonować.

Z ulgą usłyszał w słuchawce jakiś obcy, nabrzmiały od hysterii głos:

— George, dzięki Bogu, że pana zastałam! Jestem przyjaciółką Susan. Czy mógłby pan przyjść do mnie jak najprędzej? Mój adres...

Kelso zapisał. Chciał jeszcze o coś zapytać, ale z tamtej strony już nikogo nie było.

Nie zważając na ironiczne spojrzenia kolegów, chwycił płaszcz i szybko wyszedł.

Wbiegając z budynku komisariatu zderzył się z sierżantem Stephaniakiem, z którym rozważali wspólnie niejedną sprawę. Poprosił go o pomoc...

Była dokładnie 17.20, gdy zajęli radiowozem pod podany przez kobietę adres. Na końcu ślepej uliczki, ukryty za drzewami, stał mały domek. Drzwi wejściowe były otwarte, ale nikt nie odpowiadał na wołania.

Obaj policjanci wyszli tylnymi drzwiami do ogrodu, który graniczył z niewielkim laskiem. Kelso ruszył w tamtą stronę... Na jednym z krzaków powiewał na wietrze strzep żółtego jedwabiu... Kiedy podszedł bliżej, zobaczył obok krzewu coś, co wyglądało jak studzienny otwór około metrowej średnicy... Uwiązany na sąsiednim drzewie sznur prowadził w głąb tej dziury.

— Wygląda to jak studnia. Czy masz czy sobie latarkę? — zwrócił się Kelso do Stephaniaka.

— Latarka niewiele pomaga — po-

wiskiem i numerem służbowego telefonu...

Kelso nagle przypomniał sobie, że jego przyjaciółka — Susan — opowiadała mu historię swojej uniwersyteckiej koleżanki — Betty.

Natychmiast pobiegł do telefonu i wykręcił numer Susan.

— Przecież opowiadałam ci o tym tak dokładnie... Zapomniałeś? — powiedziała dziewczyna z wyrzutem. — Byli małżonkami, Jack, nie służy już w marynarce. Wrócił tutaj i strasznie chce mieć ten dom Betty. Kiedy brali ślub, Betty przelała na niego prawo własności do połowy domu, ale przy rozwodzie odebrała to od niego. Był wściekły, a to straszny raptus!... Wyobraź sobie, że nawet jej groził! Betty bardzo denerwowała się tą historią i aby ją uspokoić dałam jej swój numer telefonu... Miałam przecież prawo to zrobić, prawda? A dlaczego właściwie każeś mi to wszystko powtarzać jeszcze raz?

— Zadzwoń do ciebie później — wykręcił się od odpowiedzi Kelso.

Okazało się, że w pobliżu domu stał jeszcze jeden samochód, a że jego silnik był ciepły, więc nie mógł stać zbyt długo. Po dokładniejszych oględzinach zauważono w wozie miniaturowy marynarski znaczek. Błyskawicznie sprawdzono, że wóz należał do niejakego Johna Murrya Cauldwella.

Co wiemy o tym facecie? — zapytał Kelso.

— Dwa mandaty za nieostrożną jazdę i kilkakrotne upomnienia za używanie groźb... Ale nie poważnego. Nigdy nie karany... Jeżeli on to zrobił, dawno już jest za górami. Nie mamy tu czego szukać — stwierdził porucznik Leill.

— Jeszcze chwileczkę — poprosił Kelso. — Nie wierzę, poruczniku, że Cauldwell uciekł... Rozmawiałem telefonicznie z Betty o godzinie 17. A więc była wtedy jeszcze o godzinie 17.20 byliśmy z Stephaniakiem. O godzinie 17.20 byliśmy z Stephaniakiem. Właśnie wtedy Betty zginiła. W ciągu tych dwudziestu minut... Gdyby mordca chciał uciec, wpadłby prosto w nasze ramiona.

A gdzie może być? Wokół nie ma żywej duszy!

— Jeszcze siedzi w tej przeklętej jaskini! — Wobec tego niech pan go stamtąd wydobędzie... — powiedział ironicznie porucznik Leill.

Kelso stał w ciemnościach ukryty za jakąś skałą. Wokół panowała taka cisza, że nawet oddychać trzeba było ostrożnie...

Czy się przesłyszał, czy naprawdę doszedł go odgłos uderzenia wiosła o wodę?... Nie, to nie mogła być pomyłka... Musi szybko działać.

Snop światła z latarki padł na postać w łodzi.

— Stać! Policja! Poddaj się pan, Cauldwell! — krzyknął Kelso.

Zobaczył błysk. Instynktownie uchylił się. Kula uderzyła kilka centymetrów od niego... A wtedy Kelso strzelił także. Raz i drugi... Zobaczył łódź nabierającą wody i skaczącą z łodzi Cauldwella...

Nagle zrobiło się jasno. Policyjne reflektory oświetliły dokładnie całą jaskinię. Ku brzegowi płynął Cauldwell. Prawą rękę miał bezwładną.

— Nie zabieję jej ani z miłości, ani z zazdrości, ani przez inne głupstwo tego rodzaju. Chodziło mi tylko o ślepe ryby...! Chciałem odkupić od niej i ten dom, i cały przyłegły do niego teren, ale to była złośliwa i uparta wiedźma...

— Ależ nawet w wypadku jej śmierci pan zupełnie nie nic zyskiwał!

— Chciałem odkupić tę posiadłość od jej spadkobierców...

Gdy Kelso wychodził z domu Betty zobaczył nadjeżdżającą Susan, która po rozmowie telefonicznej domyśliła się, że coś niedobrego spotkało jej przyjaciółkę... Spojrzała teraz na niego pytająco.

— Przyszliśmy niestety za późno — powiedział Kelso ze smutkiem, po czym zrelacjonował jej całą sprawę nie pomijając zeznań Cauldwella i historii ślepych ryb...

Popatrzyła na niego zdziwiona:

— Ależ George, czy ty naprawdę nie wiesz? Nikt wam tego nie powiedział!

Betty nie mogła nic sprzedać, bo ta posiadłość wcale do niej nie należała.

Tylko dom był jej, a całą resztę jeszcze dwa lata przed swoim ślubem sprzedawała uniwersytetowi. A więc i o gród za domem, i las razem z jaskinią i ślepyimi rybami, należały do uniwersytetu! Wszyscy o tym wiedzieli!

— I nikt nigdy nie powiedział tego Cauldwellowi? Nigdy o tym nie wiedział?

— Kelso ośmiał się zdziwienia.

— Może nie wiedział, a może był taki jak te ryby... — powiedziała Susan.

— Po prostu całkiem ślepy...

Tydzień w telewizji

od 28 czerwca do 4 lipca 1985 r.

Piątek

PROGRAM I

9.40 Film dla 2 zmiany „Miraż” (2) — film sensacyjny. 10.50 Wiadomości. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Majsterklepek”. 16.55 Dla dzieci: „Piątek z Pan-kracym”. 17.20 Wiadomości. 17.30 Bez próby — piosenka studencka. 18.30 Magazyn związkowy — „Związek zawodowy — jaki jest?”. 19.00 Dobranoc: „Pajak Chwał, wszystkich brat!”. 19.10 „Nie tylko dla wędkarzy” — magazyn wędkarski. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor rządowy”. 20.30 „Miraż” (2) — film sensacyjny prod. radz. 21.40 Komentarze. 22.10 XXII KFPP — Opole 85 — premiery (1). 23.00 Wiadomości.

PROGRAM II

17.00 Program dnia. 17.05 „Siedź w sprawie nauki”. 17.10 „Spójrz w oczy”. 17.30 Postscriptum — „Aut”. 18.00 Ekonomia na co dzień. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Pisarze i książki” — spotkanie z Stanisławem Bębenkiem. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Niezwykłe opowieści Stanisława Hadyny”. (6) — „Zdrutowane sny”. 20.30 „Zapiski Kabaretu Bohdana Wrocławskiego”. 21.00 „Nad brzegiem morza”. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Było, nie minęło”. 22.00 Wspomnienia ze starego Pekinu” — reż. Wu Yigong — film prod. chiński. 23.30 „Stan krytyczny”. 24.00 Wiadomości.

Sobota

PROGRAM I

8.25 Program dnia. 8.30 „Tydzień na działce”. 9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” — film z serii „Niebieskie lato”. 10.30 Wiadomości. 10.40 Historia dramatu polskiego — Stanisław Wyspiański: „Wyzwolenie”. reż. Konrad Swinarski. Wyk.: Jerzy Trela, Anna Polony, Edward Lubaszenko, Wiktor Sadecki, Jerzy Radziwiłowicz i in. 13.00 „Poradnik rolniczy”. 13.25 Telewizyjny koncert żywych. 14.00 „Z Polski rodem”. 14.30 „Zdrowie” — wojewódzki magazyn publicystyczny. 15.00 Wiadomości. 15.10 Telewizyjna lista przebojów. 15.40 „Trybuna sejmowa”. 16.10 „Krośna Bona” (9) — serial historyczny TP. 17.10 Studio sport — międzynarodowy turniej siatkówki mężczyzn w Opolu. 18.00 Losowanie Dużego Lotka. 18.15 XXII KFPP — Opole 85 — promocje. 19.00 Dobranoc: „Bolek i Lolek”. 19.10 „Z kamera wśród zwierząt”. — „Skok w życie”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Wyscienie awaryjne” — polska komedia obyczajowa. reż. Roman Zaluski. Wyk.: Bożena Dykiel, Jerzy Micholek, Maria Orłowska, Krzysztof Kowalewski i in. 21.25 „Czas” — magazyn publicystyczny. 21.55 Wiadomości. 22.00 „Pegaz”. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 XXII KFPP — Opole 85 — piosenka jest dobra na wszystko. 23.50 Kino nocne. „Rewir sierżanta Mortimera”. — „Niebezpieczne ptaszki” — nowozelandzki film kryminalny.

PROGRAM II

16.00 Wiadomości. 16.10 „Ze sztuką na ty”. 16.50 „Podróż na tasmie filmowej”. 17.35 „Potyczki rodzinne”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Osobista historia światowej wojny” — pr. dok. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Teatr muzyczny na świecie — Georg Philipp Telemann: „Cierpliw Socrates”. (1). 21.00 Wideoetka dla dorosłych. 21.20 „Tydzień w polityce” — komentarze Karol Szymaniec. 21.30 Studio hi-fi — stereo — pr. rozr. 21.55 Literatura i ekran: „Musashi”. (2). „Po- jedynk na dwa miecze” — film fab. prod. japoński. 22.00 Wiadomości. 23.00 Teatr muzyczny na świecie: „Cierpliw Socrates”. (2).

Niedziela

PROGRAM I

9.00 Kino telefilm: „Zaginął słon” — film prod. radz. reż. Jewgienij Ostaszenko. 10.10 „Radar” — wojewódzki magazyn filmowy. 10.30 Wiadomości. 10.35 „Wielkie rzeki świata”. Tag — francuski film dok. 11.25 „Siedem an- ten”. 12.25 „Morze, młodzież, muzyka”. — Dni Morza 85. 12.50 Telewizyjny koncert ży- czeń. 13.35 Teatr młodego widza: John R.R. Tolkien: „Pogromca smoków”. (3). reż. Krzy- sztof Grabowski. 14.15 „Wszystko, albo nic”. (1). 15.00 Wiadomości. 15.10 „Dziewczeta nie”. (2). 15.20 „Amelka” — widowisko teatralne. 16.30 „Wszystko, albo nie”. (2). 17.05 XXII KFPP — Opole 85 — premiery (2). 18.00 „Morze, młodzież, muzyka”. — Dni Mo- rza 85 (2). 18.30 „Antena”. 19.00 Wieczorynka: „D'Artagnan i trzej muskietierowie”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Diana” (2) — angielski se- rial filmowy, reż. David Tucker. Richard Stroud. Wyk.: Jenny Segrave, Kevin McNal- ly, Fulton Mackay i in. 20.55 „Klub między- narodowy”. 21.25 XXII KFPP — Opole 85 — mikrofon i ekran. 23.00 Sportowa niedziela. 23.50 Wiadomości.

PROGRAM II

14.05 Film dla niesłyszących „Diana” (2). 15.00 „Smak morskiej służby” — wojewódzki program dokumentalny. 15.30 Lokalny kom- pakt żywych. 16.00 Wiadomości. 16.05 Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polski” — Tarnobrzeg. 16.10 Studio sport. 17.30 „Jeździec w czarnej mas- cie” — „Śmierć po południu” — film prod. — „Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polski” — Tarnobrzeg. 19.30 Dziennik (dla niesłyszą- cych). 20.00 Studio sport. 20.55 „Wzdłuż Wi- śły, wzdłuż Polski” — Tarnobrzeg. 21.30 Ka- lejdoskop filmowy „Kino-Oke”. 22.10 Wia- domości. 22.15 „Saga rodów Palliserów” (22) — film prod. ang. 23.10 „Na 5 minut przed za- śnięciem”.

Poniedziałek

PROGRAM I

17.15 Program dnia. 17.20 Wiadomości. 17.30 Studio lato. 19.00 Dobranoc: Chłopiec z łaki. 19.10 „Echa stadionów”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr telewizyj- ny — scena faktu — Ryszard Frelek: „Jalta 1945 — dzień osmy, 11 lutego”, reż. Roman Wionczek. Wyk.: Krzysztof Chamiec, Emil Karewicz, Ryszard Dembiński. 21.05 Komen- tarze. 21.25 Żniwa 85. 21.40 Telewizyjny in- formator wydawniczy. 21.55 Studio lato. 22.25 „Pegaz”. 23.05 Wiadomości.

PROGRAM II

17.55 „Przeboje dnia”. 18.05 „Magazyn mo- torystyczny”. 18.30 Program lokalny. 19.05 Razem z „Dwójką”. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 Razem z „Dwójką”. 20.15 „Nasza Warszawa” — widowisko publicysty- czno-artystyczne. 21.00 Razem z „Dwójką”. 21.30 „Wokół Chopina”. 21.40 „Żelazowa Wola”. 21.50 Opowieści o miłości: „Kto kocha, nie zabija” (1) — film prod. brazylijskiej. 23.00 Do zobaczenia jutro. 23.10 Wiadomości.

Wtorek

PROGRAM I

9.00 „Domator”. 9.10 „Teleferie” — „Bez- ludna wyspa”. — „Pszczółka Maja”. 10.05 Po- rady na lato. 10.30 Wiadomości. 10.40 Film dla niesłyszących: „Stowarzyszenie z Ele- usis” (4). „Legenda czy rzeczywistość”. 11.40 „Brazylia nieznana” (1) — „Vera Cruz” — film dok. 17.15 Program dnia. 17.20 Wia- domości. 17.30 Studio lato. 19.00 Dobranoc: „Rozbójnik Rumcajs”. 19.10 „Kłopoty zdo- wnego człowieka”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Czas wyborów”. 20.30 „Stowarzyszenie z Eleusis” (4) — „Legenda czy rzeczywistość” — film franc. reż. Claude Grinberg. Wyk.: Bernard Alane, Catherine Sellers i in. 21.30 Komen- tarze. 21.55 „Powrót na praocjony ziemie” — film dok. 22.45 Studio lato. 23.15 Wia- domości.

PROGRAM II

17.55 Przeboje dnia. 18.00 „Moja muzyka”. 18.30 Program lokalny. 19.00 Razem z „Dwój- ką”. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Gorąca linia” — express reporterów. 20.15 „Muzyczne lato w filharmonii „Dwój- ki”. — „Słynne orkiestry świata” — Orkie- stra Kameralna Jean-Francois Paillarda. 21.00 Razem z „Dwójką”. 21.30 Filmy Karel: Ka- chyni. „Tajemnica Aleksandra Dumasa” — czech. film fab. Wyk.: Martin Stepanek, Petr Stepanek, Otokar Brousek, Jana Hlavacova i in. 23.00 Do zobaczenia jutro. 23.10 Wia- domości.

Środa

PROGRAM I

9.00 „Domator”. 9.10 „Teleferie” — „Krag” — magazyn harcerzy — „Znak orla”. — „Edukacja” — polski serial przygodowy. 10.10 Porady na lato. 10.30 Wiadomości. 10.40 Film dla 2 zmiany: „Lubędzki śpiew”. 12.05 „Mini- spektrum”. 17.15 Program dnia. 17.20 Wia- domości. 17.30 Studio lato. 19.00 Losowa- nie Express Lotka i Małego Lotka. 19.00 Dobranoc: „Miś Uszatek”. 19.10 „Plikarska kadra czeka”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicy- styka. 20.15 „Lubędzki śpiew” — węgierski film obycz., reż. Janos Veszli. Wyk.: Dana Med- dricka, Vlasta Fabianova, Klari Tolnay i in. 21.45 Komentarze. 22.05 „Żniwa 85”. 22.20 Stu- dio lato. 22.50 „Ludzie i zdarzenia” — pr. public. 23.40 Wiadomości.

PROGRAM II

17.55 Przeboje dnia. 18.00 „Filmowy świat etnografii”. — „Proba zatrzymania”. 18.30 Program lokalny. 19.00 Razem z „Dwójką”. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Rozmowy z poetami” — Zdzisław Kłodecki. 20.15 „Dookoła świata” — „Afganistan”. 21.00 Razem z „Dwójką”. 21.45 Studio sport — międzynarodowe zawody hippiczne — CSIO Sopot 85. 22.30 Do zobaczenia jutro. 22.40 Wiadomości.

Czwartek

PROGRAM I

9.00 „Domator”. 9.10 „Teleferie” — „A to heca”. — „Pszczółka Maja”. 10.25 Porady na lato. 10.30 Wiadomości. 10.40 Film dla 2 zma- ny: „Zabójca” (1). 11.30 „Ziola, ziola”. 11.40 „Zagadka z Nasea” — film dok. RFN. 16.55 Program dnia. 17.00 Patrol. 17.20 Wiadomo- ści. 17.30 Studio lato. 19.00 Dobranoc: „Udany lot krokodyla Mianana”. 19.10 Studio festi- walowe — Moskwa 85. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Zabójca” (1) — ang. se- rial krym. 21.05 Komentarze. 21.30 „Piosenka z dedykacją”. 21.40 „Zawse po 21” — ma- gazyn reporterów. 22.20 Studio lato. 22.50 Studio sport CSIO Sopot 85 — zawody hippic- ne. 23.30 Wiadomości.

PROGRAM II

17.55 Przeboje dnia. 18.00 „Kino filmów mor- skich”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Spotka- nie ze sportowcami 40-lecia”. — Rajmund Zieliński. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Gorąca linia” — express re- porterów. 20.15 „Wieczory chopinowskie” — koncert w Żelazowej Woli. 21.00 Razem z „Dwójką”. 21.30 Oblicza polskiego kina: „Rozwody nie będzie”. reż. J. Stefan Sta- wiński. Wyk.: Marta Lipińska, Władysław Kowalski, Teresa Tuszyńska, Zbigniew Do- brzyński, Magda Zawadzka, Paweł Galia, Zbigniew Dobrzyński. 23.10 Do zobaczenia ju- tro. 23.20 Wiadomości.

TVP zastępuje sobie możliwości zmian w programie.

Ślepe ryby

wiedział. — Myszę, że jest to jedna z jaskiń, od których roi się na tym te- renie.

☆

— Nie wyobrażałem sobie, że w środku miasta może być coś takiego! — zdziwił się Kelso i natychmiast ogarnęło go nieprzy- jemne uczucie lęku i ostre wspomnienie z dzieciństwa. Jako mały chłopiec zabłądził kiedyś w płatynie jaskiń i zanim rodzice go znaleźli, kilka godzin przeżył w olbrzym- nym strachu. Potem, przez wiele lat, jeszcze mieszkając w mieście, go we śnie potwory i zmyły. Od tego czasu jak ognia unikał wszelkich nor, jam, grot i jaskiń.

— Może ta kobieta po telefonie do mnie schowała się właśnie tutaj...? — Kelso błyskawicznie znalazł się w radio- zje. Poprosił szefa o przysłanie ludzi do spektrowania jaskini.

Porucznik Leill odpowiedział przeciągłym westchnieniem, a potem stwierdził rzecz- wo:

— Nie, Kelso. Nie mogę spełnić pańskiej prośby. Brakuje mi ludzi.

— Ależ mam nienal całkowitą pewność, że ta kobieta spotkała coś złego! Ten strzep jedwabiu na krzak... — zaprzecował Kelso. Porucznik znow westchnął, ale w końcu powiedział z rezygnacją:

— No, dobrze, Kelso, wysłam tam kogoś.

— Czy mam zejść na dół? — zapytał Stephana.

Jego pytanie zabrzmiało w uszach Kelso jak najpiękniejsza muzyka. Ale czy mógł wydać takie polecenie? Wprawdzie Step- hana był młodszy od niego o całe trzy la- ta, ale nie grzeszył ani sprawnością fizycz- ną, ani kondycją.

— Nie! Ja pójdę — powiedział kategorycz- nie, polecając się w myśli opecie niebios.

Schował do kieszeni latarkę i powoli ku opasł się na sznurze. Serce mu było jak młot kowalski... Po mniej więcej trzymetro- wej drodze w dół, jego nogi dotknęły dna. Stał ostrożnie, a potem nogą za nogą za- czął posuwać się naprzód. Doszedł tak aż do brzegu podziemnego jeziora. Jego powierzch- nia była czarna i gładka...

Potem, o kilka metrów w prawo zauwa- żył w świetle latarki niewielką drewnianą łódkę. Podszedł bliżej...

Zobaczył nieruchomą, bladą twarz okolona długimi, ciemnymi włosami i wytrzeszczo- ne oczy młodej kobiety. Była ubrana w ciem- ną, krótką spódniczkę i żółtą, jedwabną bluzkę. Ręce miała związane na plecach.

Podszedł jeszcze bliżej. Kobieta była mar- twa. Instynktownie spojrzal na zegarek. Go- dzina 17.35.

☆

Porucznik Leill dotrzymał słowa. Po- moc nadeszła bardzo szybko. Błyska- wicznie też pracownicy sekcji zabójstw zajęli się zwłokami kobiety...

Kelso łapczywie popijał gorącą kawę z termosu i zastanawiał się jakim cu- dem udało mu się wywindować z tej jaskini na górę... Jeszcze teraz prze- biegł mu po plecach nieprzyjemny dreszcz.

Nadbiegł Stephaniak:

— Znaleźliśmy jej torebkę! Nazywa się Betty Cauldwell. Dwadzieścia trzy lata. Była studentką i właścicielką kon- ta bankowego z całkiem ładną sumką! Jej samochód stoi na ulicy... W toreb- ce była także karteczka z twoim naz-

PIONOWO: 2) zapas, 3) chaos, zamęt, 4) czyha na padlinę, 5) między Szubinem a Wągrowcem, 6) w pysku zwierzęcia, 7) mocne objęcie, 8) pierwszy skrzypek w cygańskiej kapeli, 14) postać z „Chłopów”, 16) przestach, 17) zobowiązanie finansowe, 20) jedalność, blok kamienny, 21) płaszcz noszony przez starożytnych Rzymian, 22) luko-

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 26 czekamy do 8 lipca 1985 roku.

Egipski matematyk i inżynierowie firmy amerykańskiej wyprodukowali zegarek, połączony z kompasem. Igła kompasu nie wskazuje jednak północy lecz Mekkę. Zegarek ten wyprodukowano specjalnie z myślą o pobożnych muzułmanach, którzy mogą codziennie odprawiać modły zwrócenia twarzą w stronę Mekki jak to nakazuje religia. Urządzenie to wybiera również czas modłów dla 204 największych miast świata. Oczywiście aby sobie nabyć takie cacko nie wystarczy być muzułmaninem. Trzeba być bogatym muzułmaninem.

17-letni John Parson ze Stanów Zjednoczonych został skazany na 6-godzinny pobyt w chlewie za to, że nazwał policjanta „tłustą świnia”. Po odbyciu kary chłopak oświadczył miejscowej prasie: „Rzeczywiście nie powinienem nazywać policjanta „świnia”. Świnie są o wiele lepsze od naszych policjantów”

五、